

JOANN ROBBINS
Zwycięski sezon

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jeff, nie zrobię tego!

Noel Heywood odstawiła na biurko niebieski fajansowy kubek. Zrobiła to tak gwałtownie, że kawa chlusnęła na jej wąską spódniczkę.

A niech to, pomyślała, wspaniale. Teraz muszę się przebrać. Sięgnęła po serwetkę i z furią zaczęła wycierać ciemną plamę.

- Noel, nawet nie pozwoliłaś mi skończyć!

Na opalonej twarzy mężczyzny, siedzącego po przeciwnej stronie biurka, malował się zawód.

Noel uniosła wzrok znad poplamionej spódnicy. Gniew sprawił, że jej orzechowe oczy przybrały szmaragdowy odcień. Sięgnęła do górnej szuflady biurka, wzięła garść bilonu i ignorując mężczyznę, ruszyła do automatu z papierosami. Wrzuciła kilka monet i wybrała zielono - białą paczkę mentolowych. Usiadła w fotelu, gniewnym ruchem zapaliła zapalniczkę i zaciągnęła się głęboko. Starannie unikała wzroku zniechęconego rozmówcy.

- Nie musisz nic kończyć, Jeff - przerwała w końcu milczenie. - Powiedziałeś już wystarczająco dużo. Zdecydowanie odmawiam przeprowadzenia wywiadu z Rossem McCormickiem. Nie sądzę, żeby piłkarz był pożądanym gościem w moim programie i nie mam zamiaru tracić czasu rozmawiając z mężczyzną, którego obwód szyi jest większy niż jego iloraz inteligencji! - Ależ, Noel...

- Nie, Jeff. Nie ma żadnego „ale”. Możesz spadać i powiedzieć temu idiocie, który zaprosił McCormicka, żeby go spławił. Nie mamy o czym rozmawiać.

Ze złością wydmuchnęła kłęb dymu, dając mężczyźnie do zrozumienia, że uważa temat za zakończony.

- Jeszcze tylko jeden drobiazg... - Po monologu Noel głos mężczyzny brzmiał podejrzanie spokojnie. - Zapomniałem

wspomnieć, że McCormicka zaprosiła go. - Mówiąc to, uniósł oczy do sufitu. - Zrobił to osobiście Ramsey Scott.

Zapadła cisza. Noel przestała wycierać plamę po kawie. Spojrzała podejrzliwie na mężczyznę. Co prawda Ramsey Scott był zwykłym śmiertelnikiem, ale prawa ustanawiane w jego biurze na dziewiątym piętrze wszyscy pracownicy traktowali jak świętość.

- Ramsey? To jego pomysł? Nie wierzę. Gdzie taki człowiek jak Ramsey mógłby spotkać Rossa McCormicka?

- To proste: jest przyjacielem Jasona Merrilla. Muszę dodawać coś jeszcze? - W ostatnim słowie zabrzmiała nie skrywana nutka triumfu.

Noel westchnęła głęboko, wrzucając zużyty chusteczkę do kosza. W zamyśleniu zaciągnęła się papierosem. Nie, nie potrzebowała niczego więcej. Ramsey Scott był właścicielem stacji telewizyjnej KSUN, kilku rozgłośni radiowych i gazet. Był człowiekiem sukcesu, dobiegał właśnie pięćdziesiątki, a wśród jego przyjaciół znajdowali się najbardziej wpływowi ludzie. Fakt, że znał Jasona Merrilla, milionera, który sprowadził do Las Vegas zawodową drużynę futbolową, nie dziwił. Równie naturalne wydawało się, że Jason Merrill szuka reklamy dla swego najlepszego piłkarza.

Noel zastanawiała tylko jedno. Dlaczego Ramsey, znając historię jej życia, zaproponował akurat ten program?

- Myślę, że Jerry Kush byłby lepszy - zaprotestowała słabo, wymieniając nazwisko dyrektora działu sportu.

Jeff Morrison wstał i odrzucił włosy z czoła.

- Nie wiem, Noel. Jestem tylko niskim rangą asystentem redaktora i robię to, co mi każą. - Rzucił jej znaczące spojrzenie. - Poinformowano mnie jedynie, że McCormick ma się pojawić w programie w poniedziałek rano. - Ignorując jej niemy protest, dodał: - Na twoim miejscu do poniedziałku postarałbym się wytrzasnąć spod ziemi strój drużyny

dopingującej Lobos. Chyba w takiej właśnie roli obsadził cię Ramsey. - Uśmiechnął się złośliwie. - Dobrze wie, że masz ładne nogi. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć cię w tej krótkiej spódniczce.

Wydawało się, że bawi go jej kłopotliwe położenie. Idąc w stronę drzwi, puścił oko do młodej dziennikarki, która obserwowała ich z zainteresowaniem. Później Noel zauważyła, że przygląda im się cały pokój. Zaczerwieniła się ze złości i rozejrzała się czekając, aż ktoś coś powie. Zgasiła papierosa w emaliowanej popielniczce, sięgnęła po telefon i wybrała numer.

- Cześć, Kim - zaczęła, udając wesołość. - Czy jest Ramsey?

Mężczyzna, siedzący przy sąsiednim biurku, przyglądał się jej uważnie. Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem i z satysfakcją odnotowała fakt, że spuścił głowę i powrócił do pracy. Wszyscy zajęli się swymi obowiązkami i pokój wypełnił się normalnym gwarem.

- Noel - rozległ się głos - Ramseya nie ma w mieście. Zostawił dla ciebie wiadomość.

Jeśli sekretarka wyczuwała zbliżającą się konfrontację, nie dała tego po sobie poznać. Może nie знаła zwyczaju zabijania posłańca, który przynosi złe wieści. W tym przypadku jednak pierwszą ofiarą powinien być Jeff, a opuszczając pokój wyglądał zdrowo i wyjątkowo zuchwale.

- Jaką wiadomość?

- Chciał ci przypomnieć o aukcji Big Brothers, na którą zgodziłaś się iść z nim dziś wieczorem. Powiedział, że wróci za późno, aby po ciebie przyjechać. Musisz iść sama i spotkać się na miejscu, o ile nie masz nic przeciwko temu.

Noel zdała sobie sprawę z tego, że szok wywołany sprawą Rossa McCormicka wymazał z jej pamięci aukcję. Sponsorowała ją organizacja charytatywna, pomagająca

młodym chłopcom, wychowywanym bez ojców. Noel zgodziła się wziąć w niej udział. Ofiarowała nawet na aukcję własnoręcznie namalowany obraz. Malowanie pomagało jej rozładować stresy codziennego dnia, i choć wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie zarobić tym na życie, miła była świadomość, iż jej hobby może pomóc w zebraniu pieniędzy na tak szczytny cel. Choć Ramsey ją zdenerwował, nie mogła go zawieść w tym momencie.

- Czy to już wszystko? - Była zdumiona, że nie przewidział jej reakcji na nowinę Jeffa i nie zostawił wyjaśnienia.

- Tak, wszystko.

- Kim - zaczęła Noel z wahaniem, usiłując znaleźć jakieś rozwiązanie. - Czy możesz skontaktować się z Ramseyem?

- Przykro mi, Noel. Powiedział, że będzie się ciągle przemieszczać. Prawdopodobnie uda ci się porozmawiać z nim wieczorem, o ile wybierzesz się na aukcję.

- W porządku, dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i zmarszczyła brwi. No cóż, i tak nie miała teraz czasu na zastanawianie się nad Rossem McCormickiem.

Przeszła do garderoby, przebrała się w niebieską sukienkę, przeciągnęła szczotką po włosach i znalazła się w studio na chwilę przed rozpoczęciem programu. Dziś gościem była osoba bardziej kontrowersyjna, a mimo to łatwiejsza w rozmowie niż profesjonalny futbolista. Noel uśmiechnęła się, siadając w brązowym fotelu i przywitała ładną, sztywno siedzącą sekretarkę, która właśnie podała do sądu lokalny bank, gdyż odmówiono jej prawa do karmienia piersią dziecka w czasie przerwy śniadaniowej.

Przyjęcie odbywało się w domu miejscowego hodowcy koni, znanego z tego, że posiadał kilka najpiękniejszych w świecie arabów. Noel gościła go wcześniej w swym programie

i przekonała się, że dla tych, których zauroczyły piękne zwierzęta, posiadanie ich jest kwestią nie tylko miłości, ale i pieniędzy. Wielkich pieniędzy. Podczas gdy dla większości ludzi koń jest po prostu koniem, Noel dowiedziała się ku swemu zdumieniu, że rasowy arabski ogier może kosztować ponad milion dolarów. Nie zdziwiła się, widząc w salonie wiele sławnych osobistości. Blask biżuterii kobiet rywalizował z blaskiem gwiazd, rozsianych na niebie. Choć Noel nie mogła ubierać się tak jak większość obecnych tu dam, miała wycucie stylu i wdzięk, które sprawiały, że wyróżniała się na każdym zebraniu towarzyskim.

Na dzisiejszy wieczór wybrała kostium z krepdeszynu w kolorze kości słoniowej, ze złotą lamówką przy dekolcie i mankietach. Całości dopełniał szeroki, wiązany pas ze złoczonej skóry i szpilki w takim samym kolorze.

Ciemne, kasztanowe włosy uczesała w kok. Pojedyncze loki opadały na czoło. Odrobina złotego cienia na powiekach rozjaśniała tęczówki.

Ramseya nie było w zasięgu wzroku, ale Noel mieszkała w Las Vegas wystarczająco długo i знаła większość obecnych, więc z łatwością włączyła się w konwersację. Wkrótce była zatopiona w rozmowie z kongresmenem z Arizony o prawie poszczególnych stanów do zaopatrzenia w wodę.

- Musisz przyznać, Noel, że wystarczająca ilość wody jest tylko w rzece Kolorado. Jeśli mój stan nie otrzyma dotacji rządowych na realizację Projektu Centralnej Arizony, wszyscy będą mogli spakować się i ruszyć na wschód, bo cały stan wyschnie i zamieni się w pustynię!

Noel na chwilę straciła wątek i zapomniała, co chciała odpowiedzieć. Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że ktoś ją obserwuje. Uniosła wzrok. W ciemnobrązowych oczach nieznanego mężczyzny spostrzegła zainteresowanie. Uśmiechnął się lekko, unosząc ku niej lampkę szampana w

niemym toście. Zanim zdążyła odwzajemnić uśmiech, członek Kongresu powtórzył niecierpliwie pytanie.

- Przepraszam, panie Walters, co pan...?

- Noel! Tu jesteś!

Noel westchnęła z ulgą, słysząc głos Ramseya. Nie musiała już wymyślać odpowiedzi na pytanie członka Kongresu. Poszukała wzrokiem nieznanego. Mężczyzna o ciemnych oczach zaintrygował ją.

Marzycielka, oto, czym jesteś, skarciła się w duchu, rozczarowana zniknięciem obcego. Zwykle nie przywiązywała wagi do takich wydarzeń, dziś jednak jej emocje brały górę nad rozsądkiem. Wszystko zaczęło się od Jeffa Morrisona.

Mruknąwszy coś przepaszająco, zwróciła się w stronę Ramseya, który zbliżał się, prowadząc ze sobą jakiegoś mężczyznę. Z ulgą zauważyła, że polityk zniknął w tłumie. Pewnie wkrótce dopadnie innego nieboraka i zacznie mu wmawiać, że Arizona powinna otrzymywać więcej wody z i tak wyschniętej rzeki Kolorado. Niezbyt popularny temat w Las Vegas, biorąc pod uwagę pustynny krajobraz.

- Noel, chcę ci przedstawić mojego drogiego przyjaciela. - Ramsey objął ją w talii i przyciągnął bliżej. - Jason Merrill. Jason, to jest ta młoda dama, o której ci tyle opowiadałem.

Mężczyzna spojrzał z zainteresowaniem na Noel i uścisnął jej rękę.

- Ram, teraz rozumiem, dlaczego tak się nią zachwycałeś. Jest o wiele lepsza niż na ekranie mojego telewizora. Jak się masz, moja droga?

Noel stłumiła chichot. Gdyby ktoś ją zapytał, jak wyobraża sobie Jasona Merrilla, opisałaby kogoś podobnego do Ramseya Scotta, może odrobinę starszego. Powinien być wysoki, siwy, dobrze zbudowany i opalony. Tymczasem ten malutki mężczyzna przypominał elfa. Zastanowiła się przez chwilę, ilu przeciwników zmylił jego niewinny wygląd.

- Dzień dobry, panie Merrill. Miło mi pana poznać.

- Uśmiechnęła się uroczo, ignorując kpiącą minę Ramseya. Rzucił ją na głęboką wodę. Teraz nie mogła zaprotestować przeciwko goszczeniu McCormicka w swym programie, skoro stał przy nich Jason Merrill!

- Jestem w siódmym niebie, mogąc cię poznać, Noel, i tak się cieszę na poniedziałkowy ranek! Wiesz - pochylił się ku niej konspiracyjnie - moi doradcy finansowi mówią, że ta drużyna futbolowa powinna okazać się dobrą inwestycją, ale dla mnie to po prostu rozrywka! Nie pamiętam już, kiedy się tak dobrze bawiłem. Dzięki Rossowi staje się to jeszcze ciekawsze.

Zerknął w bok, jakby coś przyciągnęło jego uwagę.

- A oto i on. - Zamachał ręką. - Ross, chłopcze! Chodź tu i poznaj moich przyjaciół!

- Myślałem, że nigdy mnie o to nie poprosisz. Noel ze zdumieniem odkryła, że mężczyzna, który podszedł, jest owym nieznajomym, który uśmiechał się do niej wcześniej tego wieczora.

- Ross, poznaj Ramseya Scotta i jego uroczą przyjaciółkę, Noel Heywood. Noel, Ram, poznajcie Rossa McCormicka, największego piłkarza na świecie!

- Jason przesadza.

Ross ujął rękę Noel i przytrzymał ją przez chwilę, podczas gdy jego ciemne uśmiechnięte oczy przesuwają się po jej sylwetce. Ciepłe spojrzenie zdawało się roztopiać jedwabny materiał i Noel odczuwała je jak pieśczętę. Wzrok mężczyzny przesunął się leniwie w dół i w górę. Uśmiech rozjaśnił jego opaloną twarz, okoloną rudą brodą.

- Panno Heywood, to wielka przyjemność poznać panią.

Choć słowa były zdawkowe, głęboki ton głosu sugerował pewną intymność, która zaniepokoiła, lecz nie zdziwiła Noel. Ross McCormick był taki sam jak każdy zawodowy

sportowiec. Szedł przez życie wierząc, że jest darem Boga dla kobiet. Przekonanie to z pewnością utwierdzały rzesze aż nazbyt chętnych pań.

- Panie McCormick - odpowiedziała szorstko, patrząc na niego surowym wzrokiem.

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- Nazywam się Ross - rzucił, zanim skierował uwagę na Ramseya.

- Panie Scott - odezwał się uprzejmie.

- Mów do mnie Ram - nalegał z uśmiechem starszy mężczyzna. - Śledziłem twoją karierę od czasu twoich studiów w Nebrasce i zgadzam się ze wszystkim, co mówi o tobie Jason. Dużo wniosłeś do gry, Ross. To, co wyprawiasz na boisku, to cud!

- Chciałbym, żeby wszyscy fani dysponowali taką wiedzą - stwierdził ze śmiechem.

Nie wiadomo czemu ten śmiech sprawił, że Noel zadrżała.

Trzej mężczyźni wdali się w dyskusję na temat gry, zapominając o obecności Noel. Mogła ukradkiem obserwować Rossa. Musiała przyznać, że w tej chwili, z twarzą rozświetloną entuzjazmem, Ross był bardzo przystojny. Prawdę mówiąc, jego widok zapierał dech w piersiach. Wiedziała jednak z doświadczenia, że sportowiec na fali popularności potrafi być najbardziej czarującą istotą na świecie. Czarującą i zabójczą jak płowy dziki kot. Przypomniała sobie limeryk, który recytowała wiele lat temu, skacząc na skakance na boisku szkolnym w Kalifornii: o kobiecie, która była na tyle głupia, że wierzyła, iż może wybrać się na przejażdżkę na grzbiecie pięknego tygrysa:

Przejażdżka skończona

Dama jest zjedzona

A tygrys na twarzy ma uśmiech.

Raz w życiu była już taka głupia. Nigdy więcej nie wpadnie w tę samą pułapkę!

W tym momencie Ross spojrzął na nią i po chwili odwrócił wzrok. W końcu Ramsey zauważył ze zdziwieniem, że dziewczyna wciąż jeszcze stoi przy nich.

- Noel, kochanie, jak mogliśmy tak się zagadać i zapomnieć o tobie? Przepraszam.

Uśmiechnęła się, gdy Jason również ją przeprosił. Rossowi rzuciła lodowate spojrzenie, dając mu do zrozumienia, że nie życzy sobie przeprosin także z jego strony. Jego twarz nie zmieniła wyrazu i nie odezwał się ani słowem.

Noel rozumiała, dlaczego kobiety mogą uważać go za atrakcyjnego. Koszula z żabotem i frak opinały ciasno umięśnioną klatkę piersiową, czarne spodnie uwydatniały silne nogi. Z tego mężczyzny emanowały pewność siebie i seksualny, zwierzęcy magnetyzm. Noel czuła lęk, gdy tonęła spojrzeniem w głęboko osadzonych, ciemnych oczach.

Był zbyt męski, prawie pogański w swej męskości i teraz Noel czuła większe przerażenie na myśl o wywiadzie niż rano. Odwróciła się, chcąc poszukać kelnera i poprosić o coś mocniejszego do picia, gdy Ramsey ujął ją pod rękę.

- Noel, może zatańczysz z Rossem, podczas gdy ja i Jason będziemy omawiać pewne sprawy zawodowe? Nie ma nic lepszego niż widok młodej pary szalejącej na parkiecie, aby uświadomić mężczyźnie jego zaawansowane lata.

Wystudiowany, stanowczy ton głosu Ramseyego był typowy dla mężczyzny, który wprawdzie nie umiał powstrzymać upływu czasu, ale udało mu się w pewnym stopniu przeciwdziałać jego efektom. Noel wiedziała, że Ramsey nie uważa się jeszcze za człowieka u schyłku życia, więc przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Słuchaj, Ramsey - mruknęła, a w jej miękkim głosie pobrzmiwała stalowa nuta - wiesz, że nie lubię zaprzyjaźniać się z moimi gośćmi przed programem.

- To tylko taniec, a nie zobowiązanie - zauważył kwaśno.

Noel wiedziała, że zachowała się niegrzecznie, ale zrobiła to celowo, aby uniknąć pozostania z Rossem sam na sam. Niestety, było już za późno. Piłkarz właśnie zbliżał się.

- Panno Heywood, wydaje mi się, że to nasz taniec.

Noel rzuciła znaczące spojrzenie Ramseyowi, który stał nieporuszony, a potem wzruszyła ramionami, poddając się.

- W porządku - zgodziła się, wychodząc na parkiet przed Rossem. - Jeden taniec.

- Zawsze jesteś taka miła? - szepnął jej do ucha, biorąc ją w ramiona. - Czy może to moja obecność wyzwala w tobie najlepsze instynkty?

- Jestem pewna, że wystarczająco wiele kobiet marzy o tańcu z Rossem McCormickiem, a więc nie złamię ci serca — odparła złośliwie.

- Masz rację - zgodził się. - Chodzi tylko o to, że tam, skąd pochodzę, uczą nas dobrych manier. Zawsze jestem zdumiony, gdy spotykam kogoś, kto ich nie posiada i tak się z tym obnosi.

Noel rzuciła mu gniewne spojrzenie, ale mężczyzna patrzył gdzieś ponad jej głową. Jego zachowanie trochę ją zdenerwowało. Była przygotowana na próbę uwiedzenia i bała się tego, tymczasem on traktował ją lekceważąco. Jego słowa potwierdziły to przypuszczenie.

- Słuchaj, nie wiem, na czym polega twój problem, ale jeśli to ci pomoże, przypomnę, że nie poprosiłem cię do tańca. To był pomysł twojego chłopca. Noel wzięła głęboki oddech.

- Ramsey nie jest moim chłopcem! Ross spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Och? Powiedziałaś mu to?

- To nie twoja sprawa - syknęła - ale może wyjaśnię. Pracuję z Ramseyem Scottem od dawna i doskonale się rozumiemy!

Pochmurna twarz Rossa rozjaśniła się, jakby nagle zza chmur wyjrzało słońce. Mężczyzna uśmiechnął się i przytulił Noel mocniej. Ręka na jej plecach przesunęła się niżej.

- Nie wiesz, jaka to ulga dowiedzieć się, że jesteś wolna - szepnął. - Wygląda na to, że będzie to mój szczęśliwy dzień!

ROZDZIAŁ DRUGI

Denerwująca pewność siebie tego mężczyzny oszołomiła Noel. Odepchnęła się od jego piersi, usiłując zwiększyć dystans, lecz Ross był tak silny, że równie dobrze mogłaby próbować odepchnąć mur. Mężczyzna jakby nie zauważał jej oporu. Po chwili przesunął rękę jeszcze niżej i przytulił Noel mocniej. Zachwiała się, gubiąc krok. Ross rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Myślę, że nie zaszkodziłaby ci odrobina świeżego powietrza - stwierdził.

- Nie! - zaprotestowała, przerażona perspektywą bycia z nim sam na sam. Zdawało się, jakby całe lata kuracji nie istniały. Reagowała na Rossa podobnie jak w czasach studenckich na sportowca, który zbliżył się do niej, zaprezentował w uśmiechu białe zęby i z niewinną miną zaprosił ją na kawę. Na Steve'a patrzyła jednak z lękiem małej dziewczynki; teraz doświadczała emocji dojrzałej kobiety.

- Słuchaj - rzucił zmęczonym tonem. - Obiecuję, że nie zgwałcę cię w ogrodzie. Po prostu będzie głupio, jeśli zemdlejesz na środku parkietu. Mogę ci zagwarantować, że jutro rano przeczytasz w gazetach o tym, jak prezenterka programu „Las Vegas, pobudka” zemdlała w ramionach gwiazdy futbolu na przyjęciu. Ja zawsze odnoszę korzyść z takiej reklamy - uśmiechnął się - ale nie sądzę, aby tobie na tym zależało.

- Nie - powtórzyła, kręcąc głową. - Już mi lepiej. Zaprowadź mnie do Ramseya.

Tańcząc, skierował ją w stronę drzwi i niemal wypchnął do ogrodu.

- Jeszcze nie.

Podprowadził ją do żelaznej barierki okalającej taras. Noel odwróciła się do niego plecami i zacisnęła dłonie na metalowych prętach. Zaczęła głęboko oddychać chłodnym

nocnym powietrzem. Wiała lekka bryza. Kunsztownie ułożony kok rozluźnił się i kilka loków opadło Noel na policzki.

Sięgnęła do torebki, wyciągnęła papierosa i przypaliła go drżącą ręką. Czerwony koniec rozjarzył się, gdy zaciągnęła się głęboko.

- Często to robisz?

Noel spojrzała na niego poprzez kłęb niebieskawego dymu. Ross nie pochwalał palenia. Miała oczywisty talent do wzbudzania w nim niechęci i teraz próbowała zignorować pytanie, dręczące ją od jakiegoś czasu: dlaczego tak ją to obchodzi?

- Niezbyt często - odpowiedziała myśląc, że tego dnia wypaliła więcej papierosów niż przez cały zeszły miesiąc. Po rozmowie z Jeffem odkryła, że to kojący nałóg.

- Jak często?

- Tylko wtedy, kiedy jestem zdenerwowana. Nieco za późno zrozumiała, że właśnie dała mu do ręki broń. Ross zakotłosał się na obcasach, przyglądając się jej z zainteresowaniem.

- Czy to ja cię denerwuję?

- Nie, takie przyjęcia, jak to - skłamała.

Ross zamyślił się i pogładził swą rudą brodę, potrząsając głową, jakby nie akceptował odpowiedzi. Noel zacisnęła palce na torebce, żeby powstrzymać się od dotknięcia brody mężczyzny. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

- Na takim przyjęciu powinnaś czuć się jak ryba w wodzie. Gdybyś nie lubiła ludzi, znalazłabyś pracę w innym zawodzie.

- Już ci mówiłam - powtórzyła cicho Noel. - To przez to przyjęcie.

Po tym kłamstwie zapadła cisza. Ross wyciągnął rękę i wyjął jej z dłoni papierosa. Bez słowa patrzyła, jak rzuca go

na kamienną płytę i rozdeptuje obcasem. Wiedziała, że mężczyzna chce ją pocałować. Właśnie o tym myślał od chwili, gdy uniósł lampkę szampana w niemy toaście. Nie zdziwiło jej to. Łagodne światło w brązowych tęczęwkach hipnotyzowało ją. Noel zrozumiała, że widząc po raz pierwszy uśmiech Rossa zastanawiała się, jak smakowałby dotyk jego pełnych, zmysłowych ust.

- Nie masz pojęcia - powiedział, podchodząc bliżej i pochylając głowę - jak długo o tym marzyłem.

Był silnym mężczyzną, a w jego głosie brzmiało podniecenie, więc Noel oczekiwała gwałtownej pieśczoły. Zdziwiła się, gdy poczuła wargi Rossa, delikatne, kuszące, oczekujące na dobrowolną reakcję. Szerokie silne dłonie przesunęły się łagodnie wzdłuż jej pleców. Nie oczekiwała takiej czułości po tym silnym mężczyźnie.

Poczuła, jak jej wargi miękną i rozchylają się. Nie protestowała, gdy ręka Rossa przesunęła się w dół.

Objęła go za szyję, pieśzcząc gęste włosy na jego karku. Pod dotykiem doświadczonych dłoni ożyła i reagowała na pieśczoły, oddając namiętny pocałunek.

Zdawało się, że pograżyli się w otchłani pożądania, gdzie nie istnieje rzeczywistość. Była tylko zapierająca dech w piersiach rozkosz, gdy wargi mężczyzny stykały się z wargami Noel.

Z piersi Rossa wydarł się cichy jęk. Ten dźwięk sprawił, że Noel oprzytomniała. Z pewnością tego właśnie oczekiwał - natychmiastowego podboju. Podobnie jak wojownik, wkraczający na podbite terytorium, Ross nie był w stanie zrozumieć, że nie cała żeńska populacja jest do zdobycia.

Wyrwała się z jego objęć, nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenie brązowych oczu. Włosy opadły jej na policzki. Drżącymi rękoma poprawiła ubranie. Ross zbliżył się do niej, podając jej złotą torebkę, którą upuściła na ziemię.

- Dziękuję.

Sięgnęła po papierosa, żeby zastąpić tego, który został zmiądzony przez Rossa. Tak samo jak moja samokontrola, pomyślała ze złością.

Ross przyglądał się jej, gdy zapalała papierosa.

- Gdybyś była moją kobietą - zauważył z niechęcią - nie pozwoliłbym ci palić tego świństwa. Zabijasz się.

- Nie mogę sobie wyobrazić, co to znaczy być twoją kobietą - odpowiedziała kwaśno - a więc nie przejmuj się moim zdrowiem. To nie ma nic wspólnego z tobą, chyba że mam umrzeć przed poniedziałkiem.

W brązowych oczach pojawił się błysk czegoś, czego Noel nie była w stanie rozszyfrować.

- Przypuszczam, że nie masz ochoty powiedzieć mi, co się z tobą dzieje?

- Nic - ucięła krótko. W rzeczywistości była o wiele bardziej wściekła na siebie niż na niego, ale postanowiła nie przyznawać się do tego. Mógł sądzić, że zachęciła go do pocałunku i odczuwała przy tym przyjemność. Jednak nie chciała wyznać prawdy. Wołała umrzeć, niż dopuścić, aby Ross znów wziął ją w ramiona.

- To śmieszne. Miałem wrażenie, że przed chwilą wymieniliśmy jeden z najprzyjemniejszych pocałunków, jakie można sobie wyobrazić.

- Przepraszam. Jestem zdenerwowana - rzuciła Noel z zimną pogardą. - Nie stało się nic ważnego. Czy tak jest lepiej?

Jego oczy zwęziły się. Przez chwilę patrzyli na siebie jak dwa przedszkolaki, stojące po przeciwnych stronach piaskownicy. Noel uświadomiła sobie, że zachowują się śmiesznie. Zaciągnęła się głęboko chłodnym mentolowym dymem, patrząc na ogród i zastanawiając się, co może powiedzieć. Gdy uniosła wzrok, zobaczyła, że Ross odszedł.

- Ciągłe tracę cię z oczu! - rozległ się głos Ramseya, który zbliżał się szybkim krokiem. - Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że chowasz się przede mną.

- Powiedziałabym, że jest odwrotnie - zauważyła sucho. - Gdzie byłeś cały dzień?

Rzucił jej wystudiowane ironiczne spojrzenie.

- Byłem zajęty, a co? Miałaś jakieś kłopoty? - Oparł się o balustradę i skrzyżował ręce na piersi.

- Kłopoty? Ramsey, akurat ty nie powinieneś o to pytać. Jak mogłeś wytypować Rossa McCormicka jako gościa mojego programu? A potem powiedzieć o tym Jasonowi Merrillowi? Teraz nie mam wyboru! Ramsey wziął głęboki oddech, westchnął ciężko i wpatrzył się w światła Las Vegas. Z tej odległości wyglądały jak gwiazdy.

- Wydawało mi się, że kiedy przyjmowałem cię do pracy, zgodziliśmy się, iż jesteś zawodowcem - oświadczył w końcu.

- Zaproponowałem ci posadę nie z przyjaźni, tylko dlatego, że byłaś najlepszą kandydatką na prezenterkę.

- Mam wrażenie, że potwierdziłam tę opinię — rzuciła Noel cicho, lecz stanowczo.

- Też tak uważam. - Spojrzał na nią i jakby zmiękł.

- Wiem też, że w poniedziałek rano zachowasz się jak zawodowiec.

Otworzyła torebkę i wyjęła jeszcze jednego papierosa. To już trzeci tego wieczora, pomyślała ponuro. Wiedziała, że rano odpokutuje to potwornym bólem głowy.

- Myślałem, że zamierzasz rzucić palenie - zauważył, wyjmując złotą zapalniczkę i podając jej ogień.

- Zamierzałam - mruknęła. To była prawda. Ostatnio paliła niewiele, tylko w chwilach ogromnego napięcia. Dla tych, którzy ją dobrze znali, był to pewnego rodzaju barometr jej nastrojów.

- Ramsey - zaczęła, usiłując zachować spokój.

- „Las Vegas, pobudka” nie jest najlepszym programem dla Rossa McCormicka. Oglądają go głównie kobiety. Ich nie interesuje futbol.

- Założę się, że zainteresuje je McCormick - zripostował Ramsey. - Noel - ciągnął, cedząc słowa - sport zawodowy przynosi znaczne dochody skarbowi państwa. Nie tylko poprzez ceny biletów i rozwój turystyki; często jest to również decydujący czynnik dla dużych firm, które szukają nowych terenów, gdzie mogłyby rozwijać swoją działalność. Zawodowa drużyna piłkarska w mieście jest dużym plusem.

- Doceniam to, ale...

- Noel - rzucił Ramsey ostrzegawczo - nie przerywaj. Szukam po prostu nowych form reklamy. Ross pojawi się także w „Podsumowaniu sportowym” Kusha. Chciałem tylko obsadzić wszystkie bazy.

- Tak jest w baseballu.

Mimo widocznego zdenerwowania, Ramsey pozostał niewzruszony.

- Widzisz, doskonale nadajesz się do tej pracy. Masz talent, jesteś piękna i w dodatku znasz się na sporcie.

Wyglądał na zadowolonego z siebie. Przypominał kota z Cheshire. Noel z irytacją potrząsnęła głową.

- Nie kadh mi, Ramsey - zagroziła. - Wiesz, że po małżeństwie z największą gwiazdą futbolu trwającym dwa długie okropne lata powinnam znać się na sporcie.

- To było dawno temu - przypomniał jej. - Myślę, że czas już o tym zapomnieć.

- To było tylko pięć lat temu, a więc nie tak dawno. Powiem ci więcej: prawie o tym zapomniałam, ale ty dziś musiałeś rzucić w moje ramiona Rossa McCormicka.

- Nie rzuciłem go w twoje ramiona, skarbie. Zaprosiłem go tylko do dziesięciminutowego programu. Myślę zresztą,

że powinnaś mi dziękować, a nie próbować rozerwać mnie na strzępy. Musisz przyznać, że jest całkiem przystojny.

Wpatrując się w kamienną twarz Ramseya, Noel zastanawiała się, jak długo był na tarasie, zanim do niej podszedł. Czy widział, co robili z Rossem? Wzruszyła ramionami. Jeśli był na świecie ktoś, przed kim nie miała sekretów, to był to Ramsey Scott.

- Słyszałam, że Sinobrody też był całkiem przystojny - zauważyła z sarkazmem. - Dobrze, że wtedy nie robiliśmy „Las Vegas, pobudka”. Prawdopodobnie kazałbyś przeprowadzić mi z nim wywiad!

W oczach Ramseya błysnęło rozbawienie.

- Gdyby miał dobre notowania - zgodził się z uśmiechem.
- A więc jak, doszliśmy do porozumienia? Przeprowadzisz w poniedziałek wywiad z McCormickiem?

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie i Noel wiedziała, że nie ma sensu upierać się dłużej.

- Zrobię to - zgodziła się - ale z najwyższą niechęcią.

- Miło to słyszeć. Cieszę się, że udało nam się ustalić ten szczegół bez rozlewu krwi.

Ramsey zatarł ręce z zadowoleniem, a mimo to Noel wiedziała, że wynik rozmowy nie mógł być inny. Patrząc na siwe włosy i zgrabną sylwetkę tego mężczyzny musiała przyznać, że trudno z nim wygrać. Kiedy się przy czymś uparł, potrafił wykorzystać cały swój wdzięk, aby to osiągnąć. Poza tym był jej przyjacielem. Kiedyś, gdy bardzo kogoś potrzebowała, Ramsey pojawił się nie wiadomo skąd i pomógł ułożyć jej leżące w gruzach życie.

Nigdy już nie będzie taka, jak kiedyś. Sprawił to Steve Banning. Żadna siła nie mogła jej pomóc. Ale Ramsey zrobił wszystko, co było w ludzkiej mocy i była mu za to wdzięczna.

Uśmiechnęła się, przyjmując porażkę z godnością.

- Ty stary oszuście! Zawsze wygrywasz. Masz w sobie coś nie do odparcia.

- To wszystko, co mam?

Noel zaczęła się odprężyć. Napięcie, jakie pozostało po spotkaniu z Rossem, mijało. Mogła znowu żartować z Ramseyem.

- Nie - zdecydowała, przechylając głowę. Przyglądała mu się badawczo. - Jesteś przystojny, seksowny, a co więcej... - W jej oczach błysnęła kpina - jesteś obrzydliwie bogaty. Przy takiej kombinacji żadna rozsądna kobieta nie mogłaby ci się oprzeć. - Po tym stwierdzeniu wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę? - zapytał poważnie. - Czy niewątpliwie rozsądna i wyjątkowo urocza Noel Heywood mogłaby mi się oprzeć?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, czerwieniąc się lekko. Zawsze czuła się dobrze w towarzystwie Ramseya, od chwili gdy przybyła do Las Vegas, lecząc swe rany. Jeśli teraz mówił serio, komplikował ich układ, a to mogło doprowadzić do katastrofy. Każde z nich straciłoby przyjaciela. Oboje straciliby przyjaźń.

- Hej - odezwał się miękko - nie bądź taka przerażona. Powinnaś wiedzieć, że żartuję.

Nadal wpatrywała się w jego twarz, szukając potwierdzenia słów.

- Noel, wiesz, jak bardzo cię lubię - dodał, obejmując ją w talii. Wpatrywał się w jej zakłopotaną twarz z prawdziwym uczuciem. - Wiesz, że gdybym miał u ciebie choćby cień szansy, zakochałbym się w tobie do szaleństwa. - Położył palec na jej ustach, tłumiąc niemy protest. - Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś wyjątkową kobietą. Zasługujesz na związek, który trwa dłużej niż rejestracja karty w bibliotece. Nie udały mi się trzy małżeństwa i nie mam ochoty znowu próbować. Nie zrobiłaś w życiu nic tak złego, abym to ja

przypadł ci za karę. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - A więc zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi i obiecuję, że nie zrobię nic takiego, co mogłoby cię wystraszyć.

Noel zaśmiała się niepewnie.

- Nie mógłbyś mnie odstraszyć, Ramsey. Odsunął ją na długość ramienia i wpatrywał się z natężeniem w jej twarz.

- Ja może nie - zgodził się - ale ktoś inny, kto zakochałby się w tobie. Zauważ, jak zareagowałaś na pomysł przeprowadzenia wywiadu z Rossem McCormikiem. Ciagle jeszcze obawiasz się swego pierwszego męża. Powiedziałbym nawet, że lękasz się miłości.

Odsunęła się i ruszyła do drzwi. Uderzenie było wyjątkowo celne. Cały dzień próbowała zanalizować emocje, jakie odczuwała od rana. Udało jej się wyodrębnić tylko strach. Ross McCormick śmiertelnie ją przerażał, choć nie chodziło tu akurat o tego konkretnego mężczyznę. To był odruch bezwarunkowy, a trafna diagnoza Ramseya nie przyniosła pociechy.

- Nie chcę rozmawiać o dzisiejszym ranku - rzuciła stanowczo. - To nie ma nic wspólnego z uczuciami. Po prostu nie wydaje mi się, żeby piłkarz nadawał się do programu „Las Vegas, pobudka”.

- Jasne - odpowiedział, ruszając za nią. - Chyba masz rację. Idziemy na aukcję?

Sen nie nadchodził. Noel przewracała się z boku na bok, zaś obraz Rossa stale powracał w jej myślach. Zagrożający, ale dziwnie pociągający. Strach nie mijał; wszystko, co robiła, tylko go wzmacniało. W ogrodzie zaszło coś jeszcze. Ross McCormick obudził w niej tłumioną od dawna namiętność.

Choć tamta chwila była radosna, Noel wiedziała, że mężczyzna to niebezpieczeństwo. W sprawie seksu nie miałby skrupułów. Na pewno używał kobiet dla zaspokojenia swych potrzeb i przeżycia egoistycznej rozkoszy, tak samo jak robił

Steve Banning. Zawodowy sport zawsze wiązał się z możliwością posiadania wielu kobiet. A jednak coś ją do niego ciągnęło, do Rossa, choć był zawodowcem, a więc spoza jej ligi.

Uderzyła poduszkę pięścią, próbując nadać jej wygodniejszy kształt, umożliwiający zaśnięcie. Wreszcie poddała się. Obrzuciwszy pogardliwym spojrzeniem zmięte prześcieradło, wstała i nałożyła puszysty szlafrok. Poszła do kuchni, postawiła mleko na gazie i zdjęła z półki syrop czekoladowy i kubek. O tej porze roku w Las Vegas nie była potrzebna ani wentylacja, ani ogrzewanie. W pokoju rozlegał się tylko cichy szmer pracującej lodówki.

Zdjęła mleko z gazu, dodała syropu i zamieszała. Podeszła do okna i rozsunała zasłony. Patrząc na kwitnące rośliny, opadła na fotel i podkurczyła nogi.

Niebo zmieniło kolor z fioletowego na srebrnoszary. Oznaczało to, że tuż poniżej linii horyzontu słońce przygotowuje się do wzejścia. Po chwili niebo zaróżowiło się i nad horyzontem pojawiły się pierzaste obłoki. Potem, jak kochanek powracający po całonocnej nieobecności, zza chmur wyjrzało słońce.

Wstał świt i rozpoczął się nowy dzień. Dziś Noel musiała skoncentrować swą uwagę na Rossie McCormicku.

Nastawiła kawę, mając nadzieję, że kofeina zastąpi brak snu. Potem wzięła długi prysznic, na tyle chłodny, aby pozbyć się resztek senności.

Czekała ją zwykła praca i nic więcej. Prawdę mówiąc, czuła się dziwnie tylko dlatego, że myślała o tym mężczyźnie przez cały miniony dzień. Pozwoliła swej wyobraźni stworzyć demony, które nie istniały. Wróci do pracy i wszystko będzie dobrze. Ostatecznie była profesjonalistką. Ross McCormick nie ma prawa tego zmienić!

Wysuszyła włosy, pozwalając im ułożyć się naturalnie. Ubrała się w białe sztruksy i bawełnianą koszulkę w czerwone paski. Poświęciła chwilę na wypicie kawy i zjedzenie jednego tosta bez masła. Potem zjechała windą do garażu, gdzie parkowała swego mustanga, i pojechała do biblioteki.

W bibliotece usiadła w kąciку i czekała na zamówione materiały, gryzmołąc coś bezmyślnie w notatniku.

- Proszę, panno Heywood. Piętnaście lat. Starszych nie mamy - powiedziała bibliotekarka, przesuwając w jej stronę wózek wypełniony magazynami sportowymi i mikrofilmami.

- To wystarczy. O Boże, trochę tego jest, prawda? - Noel spojrzała z przestraszeniem na stertę w wózku.

- Wybrałam tylko te miesiące, o które pani prosiła. Bo przecież pani prosiła.

W głosie kobiety zabrzmiało potępienie i Noel natychmiast poczuła skruchę. Niektóre bibliotekarki traktowały swą pracę jak swoistą misję, rodzaj edukacji barbarzyńców, a biblioteki jak świątynie. Noel musiała trafić na taką właśnie osobę.

- Ma pani absolutną rację, prosiłam o to. Nawet pani nie wie, jak bardzo doceniam pani pomoc. Nie wiem, jak byśmy poradzili sobie bez was - dodała szczerze.

Starsza kobieta wsunęła okulary na nos i przyjrzała się Noel, jakby podejrzewała ją o sarkazm. Noel jednak uśmiechnęła się słodko i kobieta odeszła.

- Na litość boską! - mruknęła Noel pod nosem. - Szukasz przecież tylko kilku detali z przeszłości tego faceta, a nie Kielicha Przymierza!

Spojrzała z wahaniem na stertę magazynów, zastanawiając się, jak zacząć tę herkulesową pracę, jaką sama sobie narzuciła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Noel usiłowała skoncentrować się na pracy, wynotowując różne fakty, które mogły okazać się pomocne, ale jej krnąbrny umysł odmawiał posłuszeństwa. Cały czas widziała oczy Rossa, przypominające kolorem stopioną czekoladę. Patrzyły na nią czule i z podziwem, jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Jeszcze teraz czuła przyjemność na wspomnienie chwili, gdy jego silne ręce objęły ją, podbródek spoczął na jej głowie, a oddech mężczyzny muskał jej włosy.

Musiał być logiczny powód takiej reakcji, zapewniała siebie Noel. Ostatecznie od bardzo długiego czasu był to pierwszy mężczyzna, który trzymał ją w ramionach i namiętnie całował. Jej związek z Ramseyem był bezpieczny i wygodny. Na początku traktowała go jak dar od Boga, ale potem okazało się, że znalazła się w więzieniu, izolującym ją od mężczyzn. Ramsey i praca - tak wyglądało jej życie po nieudanym małżeństwie. To było wszystko, czego potrzebowała i czego chciała.

W tej samej chwili odwróciła stronę i jak na zawołanie ujrzała kolorowe zdjęcie Steve'a Banninga. Zrobiono je, gdy wygrał Puchar Heismana w Stanfordzie. Dopiero potem, po nieudanych meczach, przestał być członkiem drużyny Wisconsin Lumberjacks i skierował swe zainteresowania na kobiety.

- Nigdy więcej - przysięgła sobie szeptem, zamykając gwałtownie magazyn.

Teraz żyła pełnią życia, wyleczyła rany i wspięła się na szczyt kariery. Nikt w mieście nie wiedział, że Noel Heywood przez dwa lata była żoną człowieka, który sprawił tak ogromny zawód NFL.

Następnego dnia po raz pierwszy od pięciu lat Noel włączyła radio, żeby posłuchać popołudniowej transmisji z meczu. Wmawiając sobie, że to tylko obowiązek, wysłuchiwała

całości, odnotowując wynik: Las Vegas wygrało z Ramsami różnicą siedmiu punktów. Ponuro przyznała, że Ross zasługuje na miano najlepszego piłkarza, gdyż jego gra była niemal doskonała. Przypomniała sobie jednak, że jak każdy profesjonalny sportowiec, bywa agresywny na boisku. Żałowała, że kiedykolwiek usłyszała o tym mężczyźnie!

Jeśli naprawdę tak myślisz, odezwał się dokuczliwy głos w jej umyśle, dlaczego boisz się jutrzejszego dnia?

Rozejrzała się po sypialni, zauważając porozrzucone na krzesłach i łóżku ubrania. Od rana przymierzała je i odrzucała.

Zawsze dbam o wygląd, kiedy jestem na wizji, przekonywała samą siebie. Muszę wyglądać elegancko. Nakładając kolejny strój, Noel odpędzała od siebie natrętne pytania.

W poniedziałkowy rano wstała, jak zwykle, przed świtem. „Las Vegas, pobudka” był programem na żywo i zaczynał się o siódmej rano. Wymagało to od niej wcześniejszego przybycia do studio. Choć jej praca nie pozwalała na prowadzenie ekscytującego nocnego życia, jej to odpowiadało. To znaczy, do tej pory.

Tego ranka była spięta, jej serce ścisnął lęk. Zawsze miała tremę przed programem, ale nigdy aż taką. Zwykle denerwowała się, bo starała się wypaść jak najlepiej. Tym razem było inaczej. Przysięgła sobie, że nie spojrzy na Rossa, dopóki nie pojawią się na wizji, a potem ucieknie tak szybko, jak to możliwe. Dzięki temu nie będzie musiała rozmawiać z nim prywatnie.

Akurat suszyła włosy, popijając kawę, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Nie wierząc własnym oczom, ujrzała na progu przyczynę swego zdenerwowania. Z trudem utrzymała w rękach kubek. Ross wyjął go z jej dłoni i uśmiechnął się.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Dlaczego miałabym to zrobić? - odparła bez wahania.

Oparł się ramieniem o framugę i spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Ponieważ dziś jestem twoim gościem. Uczyniła taki ruch, jakby chciała zamknąć mu drzwi przed nosem.

- W studio - odpowiedziała z wściekłością - a nie w moim mieszkaniu!

- Musimy to przedyskutować.

Poddając się, Noel odwróciła się i ruszyła ze złością przez pokój, nie zaszczycając gościa ani jednym spojrzeniem.

- Panie McCormick, wszystko możemy przedyskutować później, w programie, w studio. - Ostatnie słowa zaakcentowała mocniej.

Ross wyciągnął kubek w jej stronę.

- Masz tego trochę więcej? Naprawdę nie pogardziłbym odrobiną kawy.

Noel zerknęła na niego, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. Równie dobrze mogłaby mówić do ściany. Czyżby ten mężczyzna za często padał na głowę?

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? - zapytała. Ross najwyraźniej ignorował jej narastającą furie i czuł się jak u siebie w domu.

- Słyszałem. - Z leniwym wdziękiem ruszył przez pokój w stronę kuchni. - Czy to tutaj chowasz kawę?

- Mogę zadzwonić po dozorcę i kazać cię wyrzucić! Noel weszła do małej kuchenki i odkryła ku swemu zakłopotaniu, że we dwoje wypełniają całą przestrzeń. Nie miała wyboru, musiała stanąć blisko Rossa.

- Możesz - zgodził się z uśmiechem, otwierając szafkę i wyjmując z niej kubek. Napełnił go kawą. - Ale

- ciągnął, patrząc na nią z demonicznym błyskiem w oku - wywołasz skandal. - Uśmiechnął się kpiąco.

- Jak uchronisz się przed prasą? Dla własnego dobra nie powinnaś być tak porywcza.

- Wcale nie jestem porywcza!

- Ach, tak? - zapytał, przeciągając sylaby. - Zawsze całujesz mężczyzn, których spotykasz pierwszy raz w życiu?

Noel zaczerwieniła się ze złości. Ten facet był okropny. Żałowała, że w ogóle pojawił się w jej życiu, nie mówiąc już o mieszkaniu. Odwróciła się i zacisnęła dłonie na blacie stołu.

- Przepraszam, chciałem ci tylko dokuczyć. Wstąpiłem, bo pomyślałem, że lepiej dogadać się jakoś, zanim pojawimy się razem na wizji. Chyba że - uśmiechnął się - twoi widzowie lubią oglądać walkę, jedząc płatki na mleku. Wolisz zapasy na macie czy w błocie?

Noel uniosła głowę i z ulgą zobaczyła, że Ross tym razem żartuje.

- W porządku - zgodziła się ostrożnie. - Przestaną, jeśli ty zrobisz to samo.

- Zgoda! - Lekko masował jej ramiona, a w jego głosie pobrzmiwał prowokacyjny ton. - Chcesz się przeprosić i pocałować?

Wyrwała mu się i otuliła ciasniej wiśniowym szlafrokiem.

- Na pewno nie! A ty już oszukujesz!

Ross wzruszył ramionami. Przyglądał się jej z podziwem. Dekolt szlafroka pozwalał widzieć kropelki wody, pozostałe po niedawnym prysznicu.

- W takim razie - zaproponował - lepiej ubierz się. Po pierwsze, musimy być w studio wcześniej, a po drugie, możesz znaleźć się w kłopotach, jeśli będziesz zabawiała mężczyznę, przystrojona wyłącznie w uśmiech i ten uroczy szlafroczek. - Poglądził brodę wolnym wystudiowanym ruchem. - Co nie znaczy, że już widziałem ten uśmiech.

Noel zaczerwieniła się. W oczach Rossa zapłonął triumf. Jego strzał okazał się celny. Co prawda zgadywał, ale widać ta kobieta naprawdę nie miała nic pod szlafrokiem. Noel

zadrżała mimo woli, wiedząc, o czym pomyślał. Jednak Ross popijał gorącą kawę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Zostawiwszy uchylone drzwi, żeby kontrolować poczynania Rossa, Noel skończyła suszenie włosów i robienie makijażu. Wydawało się, że nieproszony gość czuje się dobrze w jej salonie. Chodził swobodnie po pokoju, od czasu do czasu podnosił jakieś drobiazgi i przyglądał się namalowanym przez Noel obrazom. Największe i najbardziej kolorowe z jej dzieł, zdobiących ściany, przedstawiało olbrzymie kwiaty. Każdy, kto je widział, miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć aksamitnych płatków. W tym płótnie Noel pozwoliła sobie na swobodę ekspresji, przeczącą jej chłodnemu, eleganckiemu wyglądowi.

Ross zatrzymał się przed innym obrazem, przedstawiającym scenę zimową. Utrzymany w szarej tonacji, oprawiony był w białą aluminiową ramkę. Nie pasował do ciepłych kolorów pokoju. Ross z zainteresowaniem spojrział na Noel.

- Pochodzisz ze wschodu?
- Nie, z Kalifornii.
- To nie jest pejzaż Kalifornii.

Noel potrząsnęła głową, koncentrując się na upinaniu włosów w kok.

- Bo nie jest. To wiejski dom we Francji.
- Byłaś tam kiedyś?
- Nie - mruknęła, trzymając w ustach szpilki. - Kupiłam ten obraz, bo przypomina mi dwie zimy, które spędziłam w Wisconsin.

- To musiały być ponure zimy - stwierdził. - I były.

Nie ulegało wątpliwości, że Ross ma ochotę kontynuować rozmowę, ale ona tego nie chciała. Nawet go nie lubiła, a więc dlaczego miałyby dzielić się z nim najgorszymi

wspomnieniami ze swego życia? Zamknęła drzwi sypialni, aby się ubrać.

Ross umył oba kubki i czekał na nią w kuchni. Noel ubrała się w niebieską jedwabną bluzkę i także spodnie, a na wierzch narzuciła szmaragdową kamizelkę. W tych kolorach wyglądała wyjątkowo korzystnie, ale spojrzenie Rossa było obojętne i wydawało się, że nie zauważył zmiany jej wyglądu.

- Gotowa? - zapytał, ruszając do drzwi.

- Tak. Zaparkowałeś samochód na dole?

- Jasne. - Uśmiechnął się, wywołując drzenie jej serca. - Tam, gdzie jest zakaz parkowania. Myślisz, że już go zabrano?

- Tam, gdzie nie wolno parkować?

Nie mogła w to uwierzyć. Czy wszyscy zawodowi sportowcy myślą, że prawa i zasady ustalone dla innych ich nie obowiązują? Wyłącznie dlatego, że są dużymi chłopcami, grającymi w piłkę?

- Lepiej sprawdźmy - rzuciła zirytowanym tonem.

Naprzeciwko szklanych drzwi budynku stało czarne porsche. Wyczuła, że należy do Rossa. Gdyby podjechał pięć centymetrów bliżej, przewróciłby znak zakazu parkowania.

- Masz szczęście, że go nie zabrali - zaatakowała Rossa Noel. - Dlaczego nie mogłeś zaparkować we właściwym miejscu?

- Nie chciałem zmuszać cię do dalekich spacerów o tak wczesnej porze - odpowiedział, uśmiechając się.

Wiedziała, że tym uśmiechem z pewnością rozbija kobiety. Był to piękny uśmiech i za to znienawidziła go jeszcze bardziej. Jeśli myśli, że zdobędzie ją tak łatwo, to wkrótce przekona się, jak bardzo się myli. Nie miała zamiaru figurować na liście jego zdobyczy.

- Niepotrzebnie mną się przejmujesz - odpowiedziała, z trudem hamując rozdrażnienie. - Mój samochód zaparkowany jest w garażu.

- Ale przecież jedziesz ze mną. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ależ nie!

Ross otworzył przed nią drzwiczki, gestem prosząc ją, by wsiadła.

- Oczywiście, że tak. Przejechałem taki kawał drogi. Czy nie byłoby to głupie, gdybyśmy pojechali osobno w tym samym kierunku?

- Nikt cię nie zapraszał - przypomniała mu kwaśno.

- Ty zapraszałaś - odparł, opierając ramię na otwartych drzwiczkach.

- Z pewnością nie.

Podciągnął rękaw kaszmirowego swetra i zerknął na zegarek.

- Jeśli zaraz nie ruszymy, spóźnimy się - ostrzegł. Wzdychając, Noel zrezygnowała z kłótni i wsiadła do samochodu.

- Nie zapraszałam cię - mruknęła, gdy Ross usiadł za kierownicą.

- Oczywiście, że zaprosiłaś - powtórzył z cierpliwością. - Wtedy, kiedy mnie pocałowałaś, w piątek.

Noel nie odpowiedziała. Siedziała sztywno, patrząc przed siebie. Czuła jednak siłę, emanującą z mężczyzny. Od czasu do czasu rzucała ukradkowe spojrzenia spod rzęs na umięśnione nogi w brązowych spodniach.

- Wiesz - powiedział Ross po długim milczeniu - gdybyś znała się choć trochę na futbolu, wiedziałabyś, że nie warto przeprowadzać wywiadu z piłkarzem w poniedziałek po grze. Masz szczęście, że jestem w stanie zawlec swe obolałe ciało do studia. - W jego oczach coś błysnęło. - Powinienem cię

namówić, abyś przeprowadziła ze mną wywiad w gabinecie odnowy biologicznej. Przynajmniej byłoby to zabawniejsze, prawda?

Akurat wpatrywała się w jego nogi. Z poczuciem winy uniosła głowę i napotkała jego rozbawione spojrzenie. Zauważył jej podziw i cieszył się nim.

- Miałam prawo przypuszczać, że będziesz w dobrej formie - odpowiedziała natychmiast. - Wczoraj sfaulowano cię tylko raz.

Uniósł pytająco brwi.

- Och, byłeś na meczu?

- Nie. Nie chodzę na mecze.

Zabrzmiało to tak gorzko, że spojrział na nią ze zdziwieniem.

- W takim razie skąd wiesz, że byłem faulowany?

- Słuchałam transmisji w radio - przyznała Noel. - Niedługo, tylko kilka minut - dodała lekceważąco, jakby chciała wyprzeć się choćby chwilowego zainteresowania jego osobą.

Ross skierował wzrok na drogę. Nie wiedziała, jak ma odczytać wyraz jego twarzy.

- Cieszę się, że słuchałaś transmisji.

- Tylko dlatego, że należy to do moich obowiązków zawodowych - rzuciła szybko. - Miałam wrażenie, że powinnam poznać choć trochę styl twojej gry, zanim przeprowadzę z tobą wywiad.

- To brzmi rozsądnie - zgodził się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Noel nie planowała klęski, ale później, oceniając spokojnie całą sytuację zrozumiała, że wywiad skazany był na niepowodzenie od chwili, gdy weszli z Rossem do studio. Jak na wczesny ranek, w środku znajdowało się zbyt wielu pracowników. Wszyscy czekali na Rossa McCormicka.

Kobiety, od recepcjonistki do nowej kamerzystki, zaczęły się do niego przymilać. Przypomniało jej to natychmiast sceny, jakich świadkiem była co tydzień przed szatnią Lumberjacks. Czowała ucisk w żołądku. Nawet mężczyźni krążyli w pobliżu, ściskając w rękach kawałki papieru.

Kiedy Timothy Martin, inżynier dźwięku, poprosił o autograf dla „sześćoletniego syna”, potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Tim nawet nie miał żony! Co takiego było w piłkarzach, że inni stawiali ich na piedestale?

Mimo wszystko musiała przyznać z niechęcią, że Ross potrafi się zachować. Uśmiechał się i rozdawał autografy. Sprawiał wrażenie, jakby nie brał tego serio.

Małe studio nigdy nie wydawało się tak ciasne i zatłoczone. Obecność Rossa wyzwała jakąś dziwną energię i Noel reagowała na nią jak kot przed burzą.

Nie zauważyła, że daje się ponosić emocjom, dopóki w słuchawkach nie rozległ się głos producenta:

- Noel, na litość boską! Pamiętaj, że to jest program poranny i traktuj to lekko. Zachowujesz się jak hiszpański inkwizytor. Dlaczego nie zamilkiesz na chwilę i nie dasz chłopakowi powiedzieć coś o futbolu, zamiast żądać od niego sprawozdania z jego życia seksualnego?

Zacisnęła wargi, zerkając na wieżę kontrolną. Miała pewność, że Ross wiedział o tej naganie. Co prawda wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale oczy zabłyśły wesoło.

Gdy zapłonęło światło kamery, Noel spojrzała na niego.

- Panie McCormick, w pewnych kręgach dyskutuje się o pewnej sprawie - zaczęła słodkim głosem, uśmiechając się sztucznie. - Może pan, jako ekspert, zechce ów spór rozstrzygnąć?

Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

- Z pewnością spróbuję - zobowiązał się. Uśmiechnęła się, wciągając go w przemyślnie zastawioną pułapkę.

- Są tacy, którzy twierdzą, że kibice mogą zobaczyć naprawdę dynamiczny mecz jedynie w sporcie akademickim. Według nich zawodowcy nie wiedzą, jak należy grać, i choć mają najlepszych graczy, gwiazdy szkolnego futbolu, marnują ich talent. Czy zgodziłby się pan z tym?

Jego oczy pociemniały. Atak był zupełnie nieoczekiwany. Po chwili uśmiechnął się, nie ujawniając swych uczuć.

- To prawda, że drużyny zawodowe przeprowadzają rekrutację w szkołach średnich - odpowiedział.

- A co do gry... - Wzruszył ramionami. - Wszyscy wiedzą, na czym polega gra w futbolu amerykańskim, chodzi o to, aby dotknąć piłką ziemi. To, czy polega to na biegu jednego zawodnika, czy na podawaniu piłki, nie ma większego znaczenia.

Noel spodziewała się takiej odpowiedzi. Jej orzechowe oczy zabłyśły z radości. Wyczuwała zwycięstwo.

- Jeśli tak jest - ciągnęła grzecznym tonem - że podawanie piłki przyspiesza grę, powinno to oznaczać więcej akcji. Jednak - pochyliła się ku niemu i choć kamera nie uchwyciła błysku triumfu w jej oczach, Ross go widział - interesujący jest fakt, że kibic widzi zwykle sto czterdzieści akcji w grze w sporcie akademickim, i przeciętnie sto trzydzieści w sporcie zawodowym. Zechciałby pan to wyjaśnić?

- Właściwie kiedy jest się dobrym, nie ma przerw i przechwyceń i nie trzeba zatrzymywać zegara - odpowiedział ze śmiechem.

Ku swej irytacji Noel usłyszała wybuchy śmiechu od strony widowni i załogi.

- Panie McCormick, czy jest pan aż tak dobry? Chodzi mi o to, czy może pan uniknąć przerwania akcji lub przechwycenia piłki - dodała szybko, widząc jego demoniczny uśmiech.

W ciemnych oczach Rossa zapłonęła chęć odwetu.

- Chciałbym tak powiedzieć, ale niestety, nawet ja bywam przechwytywany - przyznał. - A propos

- ciągnął słodkim tonem - poruszyła pani ciekawy problem. Pozwoli więc pani, że rozwieję jej wątpliwości.

- Czyżby? - Ton Noel był lodowaty.

- W NFL jest mniej akcji z kilku powodów. Po pierwsze, wszyscy zawodowcy mają trzydzieści sekund na to, aby piłka znalazła się w grze, podczas gdy drużyny akademickie mają na to dwadzieścia pięć sekund. Daje to szesnaście procent różnicy. Gdyby zawodowcy dodali te szesnaście procent więcej akcji do swojej gry, znaleźliby się z łatwością w czołówce. Dodatkowo strategie zawodowców są bardziej skomplikowane i zajmują więcej czasu.

Noel nie mogła pozwolić mu na takie wyjście z sytuacji.

- Nawet biorąc to pod uwagę - upierała się, nie chcąc przyznać się do porażki - z pewnością nie jestem jedynym kibicem, który uważa grę nieprzerwaną za bardziej skuteczną i wymagającą większej inwencji.

Ross pochylił się w przód i oparł ręce na kolanach. Tylko napięcie mięśni twarzy zdradzało narastającą irytację.

- To pozory. Poza tym drużyny akademickie mają tak wysokie rezultaty, bo w każdym sezonie starają się zagrać z tymi, którzy przegrywają. Chodzi o zarobienie pieniędzy, żeby było za co utrzymać drużyny przez następny rok. Jest jeszcze jeden powód, dla którego drużyny zawodowe wolą

przekazywanie w grze. Ten powód jest, moim zdaniem, najistotniejszy.

- Co to takiego? - zapytała Noel zimno. Temperatura w studio nagle opadła i wszyscy mieli wrażenie, że to najmroźniejszy dzień w Wisconsin.

Ross uśmiechnął się do kamery.

- Liniowy w pościgu za atakującym ma chyba najwięcej szczęścia - wyjaśnił. - Potem atak musi przenieść się na pole karne. Jeden rzut może zmiażdżyć głowę atakującego. Wtedy szybko zabrakłoby ich w drużynach.

Noel uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Och, czy to nie jest przypadkiem lekka przesada? Obrócił się nagle na krześle, podstawiając prawe ramię.

- Proszę dotknąć - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Nie sądzę, aby było to potrzebne - odpowiedziała z wymuszonym śmiechem.

Oczy Rossa stały się prawie czarne.

- Proszę dotknąć - powtórzył miękko.

- Noel, kochanie, sama się o to prosiłaś - rozległ się głos w słuchawkach. - Teraz lepiej go posłuchaj i zobacz, czy uda ci się uratować ostatnie trzy minuty.

Wyciągnęła rękę z wahaniem i musnęła dłonią ramię obciążone kaszmirowym swetrem. Choć twarde i muskularne, nie było tak gładkie, jak mogła się spodziewać.

- Jest częściowo syntetyczne - odpowiedział, widząc jej pytające spojrzenie. - To była gra dowolna na krótki metraż. Tydzień temu zostałem uderzony i złamałem ramię. W szpitalu skleili je. Tak właśnie dzieje się z zawodowcami - poinformował ją, jakby wyjaśniał proste sprawy raczej tępemu przedszkolakowi. - Skleja się ich, żeby mogli znów wyjść na boisko. Grałem w twoim ulubionym stylu, kiedy nastąpiło zderzenie. Podobno huk było słychać nawet na stanowisku prasy. Ramię wypadło mi ze stawu i teraz mam to.

Zdumiewające, do czego można obecnie wykorzystać plastik, prawda?

Noel zrozumiała, że sympatia publiczności jest zdecydowanie po stronie Rossa.

- Z pewnością było to okropne, ale wczoraj też był pan zaatakowany - przypomniała mu, usiłując ratować swój honor.

- Nie odniosłem kontuzji, bo stosowaliśmy grę polegającą na przekazywaniu. Nie miałem już piłki, gdy dopadł mnie liniowy. W ostatnim sezonie Kevin Johnson złapał osiemdziesiąt sześć podań i był na drugim miejscu w rankingu NFL. Nasi dwaj najlepsi, Jimmy Matthews i Chuck Freeman, złapali ogółem sto siedemdziesiąt podań. Myślę, że kibice byli z nas zadowoleni.

Uśmiechnął się do kamery, a potem spojrzął na Noel. W jego oczach płonęła radość zwycięstwa. Noel również uśmiechnęła się, tym razem szczerze, podziwiając zręczność, z jaką Ross się wybronił. Sprawiał wrażenie, jakby stale był o krok przed nią.

- Widząc, jak bardzo mieszkańcy naszego miasta pasjonują się rozgrywkami, mogę powiedzieć, że z pewnością wasza gra jest warta pieniędzy wydanych na bilety - stwierdziła. - Pan też się dzisiaj wykazał, Ross. Dziękuję, że pan przyszedł.

Skłonił się lekko.

- Było zabawnie. Powtórzmy to kiedyś. Ukryła zdumienie, rozumiejąc, że powiedział zdanie pasujące do okoliczności.

- Dobrze, kiedy zdobędziecie puchar - obiecała. Zwracając się w stronę kamery numer jeden, zakończyła wywiad.

- Rozmawialiśmy z Rossem McCormickiem, trzydziestoletnim piłkarzem, który niedawno dołączył do naszej drużyny Las Vegas Lobos. To dopiero ich drugi sezon,

a wygrywają wszystkie mecze. Obejrzyjcie niedzielny, będziecie zadowoleni. Mówiła Noel Heywood z telewizji KSUN. Dobrego dnia, Las Vegas!

- Teraz, kiedy mamy to za sobą, co powiesz na śniadanie?

Odpinając mikrofon od klapy marynarki, Noel spojrzała na Rossa ze zdumieniem.

- Śniadanie?

- Jestem głodny, a ty piłaś tylko kawę. Czy sławne osobistości telewizyjne niczego nie jedzą? - Obrzucił wzrokiem jej szczupłą figurę.

- Oczywiście, ale...

- Żadnych „ale”. Pozwolę ci nawet wpisać to na rachunek firmy, więc nie możesz się wykręcić pod pozorem, że nie masz ochoty na randkę.

Udawało mu się zbić każdy argument Noel. Wkrótce zasiedli w małej kawiarni, oddalonej o kilka przecznic od studio.

- Sporo wiesz o futbolu - skomentował, biorąc dwa tosty posmarowane masłem i kładąc je na jej talerzu. Jednocześnie spojrzał na nią wymownie, dając do zrozumienia, że musi to zjeść. - Nie spodziewałem się tego. Myślałem, że będzie jak zawsze: pytania o przeciętny dzień czy coś takiego.

Noel spuściła oczy, mieszając cukier w kawie.

- Przepraszam. Nie wiem, co mnie naszło.

Ross nakrył jej dłoń swoją. Kiedy uniosła oczy, zobaczyła, że patrzy na nią z czułością.

- Hej, wszystko w porządku. Niezbyt wielu ludzi mnie atakuje. Prasa zajęta jest tworzeniem mitów i nie zadaje trudnych pytań. Ten wywiad podobał mi się. Możesz mnie zrzucić z piedestału, ilekroć będziesz miała na to ochotę.

Uśmiechnęła się ze smutkiem. Jak mogła zrobić coś takiego? Nie leżało to w jej charakterze. Pewnie zachowywała się jak stara jędza.

- Przynajmniej mogłam być delikatniejsza.

- Daj spokój. Udało ci się sprawić, że publiczność mi współczuła. Dawno już nie byłem traktowany jak przegrany.

Podsunał jej marmoladę pomarańczową.

- Gdzie nauczyłaś się tego piłkarskiego żargonu? Przecież nie w niedzielę, słuchając transmisji meczu?

Noel potrząsnęła głową, mając na myśli tak pytanie, jak i zaoferowaną marmoladę. Odsunęła nieco talerz, wyjęła papierosa z torebki. Ross podał jej ogień.

- Znów cię zdenerwowałem?

- Trochę - przyznała.

Pałała w milczeniu. Nie chcąc jej ponaglać, Ross zajął się swoim śniadaniem.

- To nie jest żaden sekret - powiedziała w końcu cicho. - Dawno temu byłam żoną piłkarza.

- Amatora czy zawodowca? - I to, i to.

- Kto to był?

Noel postanowiła zaufać temu wysokiemu mężczyźnie o włosach koloru jesiennych liści.

- Steve Banning.

To nazwisko znali wszyscy piłkarze i Noel nie musiała niczego tłumaczyć. Rysy twarzy Rossa zmiękły, a w oczach pojawiło się współczucie.

- Rozumiem. Przykro mi, Noel.

Wzruszyła lekko ramionami, próbując opanować drżenie warg.

- To było dawno temu.

Jego oczy zwęziły się lekko. Patrzył na nią przez chwilę, która wydawała się wiecznością.

- Nie aż tak dawno - rzucił w końcu.

Szybko zmieniła temat, czując palące łzy, zbierające się pod powiekami. Całe wieki nie płakała po Stevie Banningu. Co się z nią działo? Może rozchorowała się? W ciągu

ostatnich kilku dni w głowie miała chaos i nie umiała poskromić swych emocji.

- A co z tobą? Co masz zamiar robić, kiedy skończysz z zawodowym sportem? W żadnym artykule nie wyczytałam, co studiowałaś na uniwersytecie w Nebrasce.

- Między innymi dziennikarstwo - odpowiedział. No tak, dokładnie to, czego potrzebuje świat: jeszcze jeden komentator sportowy. Dlaczego tacy ludzie jak Ross myślą, że skoro potrafią kopać piłkę lub machać pałką, potrafią też przemawiać inteligentnie i zrozumiale przed kamerą? Ona sama pracowała bardzo ciężko, aby osiągnąć pewien poziom mistrzostwa. Specjalizowała się w środkach masowego przekazu i w Wisconsin doskonaliła swe umiejętności. Tymczasem on uważa, że może zrzucić dresy, przebrać się w kolorowe swetry i wszystko pójdzie dobrze. Z drugiej strony musiała przyznać, że akurat Ross mógłby dołączyć do tych z jej branży, którzy odnieśli sukces.

- Pomyślałaś, że jestem kolejnym zadufanym w sobie bufonem, prawda?

- Nie - powiedziała bez przekonania. - Nie myślałam... dokładnie tak.

Ross wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Właśnie, że tak. Dokładnie.

- Próbowałam tylko wyobrazić sobie ciebie jako komentatora sportowego.

- Kto mówił, że zamierzam zostać komentatorem sportowym?

- Nie ty?

- Nie - potrząsnął głową. - Musiało ci się to przyśnić. Czasem trudno jest odróżnić sen od jawy.

- Uśmiechnął się porozumiewawczo i Noel spuściła wzrok.

- Ukończyłem także prawo. A więc widzisz - uśmiechnął się lekko, widząc jej zdumione spojrzenie - na tych cokolwiek zanikających ramionach mam jeszcze głowę. Dlatego też wolę grę z podaniami. Nie chciałbym, aby uszkodzono mój mózg, zanim zacznę praktykę.

Głos Noel był zaledwie słyszalny:

- Och, to bardzo interesujące.

- Też tak uważam. A jak jest z tobą? Co będzie robić Noel Heywood za pięć lat?

- Kierować nocnym programem z wiadomościami - odpowiedziała bez namysłu. Zawsze dążyła do tego celu, osiągnięcie go było jej największym marzeniem. Jednocześnie, w chwilach zwątpienia, przypominała sobie, że jest to również marzeniem wszystkich, którzy choć raz stanęli przed kamerą.

- Czy jeszcze ktoś marzy o twoim sukcesie? - zapytał Ross zwyczajnym tonem. - Mąż, dzieci, cocker - spaniel?

- Nikt. Odkryłam, że powinnam żyć samotnie.

- Uśmiechnęła się, kryjąc swe myśli. - Mam okropne nawyki, z którymi żaden normalny mężczyzna nie mógłby się pogodzić. Chodzę spać z kurami, wstaję, gdy większość ludzi akurat ma najlepsze sny. Wybrałabym się wszędzie o dowolnej porze, aby zdobyć materiał na program. Nigdy nic nie wiadomo; to mogłaby być życiowa okazja. Nikt rozsądny nie mógłby tego wytrzymać.

- Możesz czuć się samotna - skomentował Ross.

- Pomiedzy byciem samą a samotną jest olbrzymia różnica. Lubię mieszkać sama, to mi odpowiada.

Prawdę mówiąc, żałowała tylko, że nie jest matką. Doszła do wniosku, że wojna podjazdowa ze Steve'em nie będzie dobra dla dziecka. Czekwała na próżno, aż sytuacja się poprawi. W pewnym sensie fakt, że Steve został ojcem dziecka innej

kobiety, zakrawał na ironię losu. Proces o ustalenie ojcostwa był ostatnią kroplą, która przepełniła kielich goryczy.

Po rozwodzie Noel zrozumiała, że miała szczęście. Trudno byłoby pogodzić karierę zawodową z obowiązkami matki.

Po śniadaniu Ross odwiózł ją do studio.

- O której mam po ciebie przyjechać?

- Przyjechać po mnie? - Noel zapomniała, że swój samochód zostawiła w garażu. - Mogę zadzwonić po taksówkę.

Spojrzał na nią. Jego ramię spoczywało na oparciu jej fotela, niebezpiecznie blisko. Gdyby przesunęła głowę, tylko odrobinę, mogłaby poczuć jego ciepło. Wyprostowała się, przeciwstawiając się pragnieniom swego ciała.

- To moja wina, że nie masz samochodu, więc muszę odwieźć cię do domu. Dzięki temu będziemy mogli ustalić plany na wieczór.

- Plany? - Powtarzała jego słowa jak papuga, ale Ross przez cały czas zdawał się wyprzedzać ją o krok i musiała bardzo się starać, aby nie zostać w tyle.

- Postawiłaś mi śniadanie. Chcę się odwzajemnić i zaprosić cię na obiad.

Noel wolno pokręciła głową.

- Tamto należało do obowiązków zawodowych.

- Wiem. A wieczorem czas na przyjemność. Ciemne oczy patrzyły na nią obiecująco i Noel po

raz kolejny poczuła w żyłach płomień. Siedząc w fotelu, napawała się zapachem jego skóry zmieszany z innym, który czuła tamtego wieczora i rozpoznawała jako zapach Rossa. Niepokoił ją i podniecał. Zrozumiała, że jeśli zostanie choć przez chwilę w tym miejscu, o dziewiątej trzydzieści rano, będzie to katastrofa.

W nocy byłoby to jeszcze bardziej niebezpieczne. Przecież ostrzegł ją, że chodzi o przyjemność. Jego czy jej?

Zastanowiła się nad tym przez chwilę, a potem przypomniała sobie pocałunek i rękę Rossa na jej ciele. Już wiedziała, że satysfakcja byłaby obopólna, ale dla niej grożąca klęską. Zdawała sobie sprawę, że tego mężczyzny nie zadowoli jeden pocałunek. Najlepiej uciec z samochodu, dopóki jest to jeszcze możliwe.

Położyła rękę na klamce.

- Dzięki, Ross, ale pamiętaj, że jestem pracującą dziewczyną. Nie mogę być na nogach do późnej nocy, a potem pracować jak należy.

Chwycił jej dłoń.

- Wiem - stwierdził. Przytrzymując jej dłoń, otworzył schowek, wyciągnął gazetę i rzucił na jej kolana. - Sprawdź jutrzejszy program.

Noel zerknęła na program telewizyjny. Wiedziała już, co zobaczy, nie musiała sprawdzać. Ręka Rossa masowała zmysłowo jej dłoń, podczas gdy oczy śledziły grę emocji na jej twarzy: od zdziwienia przez niedowierzanie do rezygnacji.

- Ostrzegałem cię, że nie poddam się łatwo. Naprawdę umiem czytać, a tu napisano, że twój jutrzejszy program jest odwołany z powodu transmisji z lądowania statku kosmicznego. A więc widzisz, Kopciuszkę - dorzucił rzeczowo - dziś w nocy możesz się bawić, nie martwiąc się o to, że twój powóz zamieni się w dynię.

Noel obdarzyła go słabym uśmiechem.

- Pewnie nie uwierzysz, że o tym zapomniałam? - Nie.

- W dalszym ciągu nie wiem...

- Mam pomysł - szepnął Ross aksamitnym tonem. - Wyobraź sobie, że umówiłaś się na randkę z prawnikiem, który uważa cię za najbardziej oszałamiającą kobietę na świecie. Marzeniem jego życia jest zaproszenie cię na obiad. Żadnej presji, żadnych zobowiązań. I kiedy będziesz to sobie wyobrażać, Noel, wierz, że gdyby ów prawnik wiedział, iż

spotka tak niezwykłą kobietę, która nienawidzi sportowców,
nigdy w życiu nawet nie dotknąłby piłki!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nieświadomie pochyliła się ku niemu. On również pochylił się i zbliżył usta do jej rozchylnych warg. Nagle głośny dźwięk klaksonu sprawił, że oboje podskoczyli.

- Do diabła! - wyrwało się Rossowi.

Noel dostrzegła komizm sytuacji. Zostali przyłapani w samochodzie jak para zakochanych nastolatków. Zaśmiała się i poklepała Rossa po ramieniu.

- Zawsze tak jest, kiedy parkuje się w niedozwolonym miejscu - zakpiła. - Pewnego dnia nauczysz się przestrzegania przepisów.

Otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na trotuar, wykonując przepaszający gest w stronę mężczyzny, który zatrzymał swój samochód za nimi. Pochyliła się i powiedziała:

- Jeśli ci to odpowiada, będę gotowa o drugiej. - Przyjadę i tym razem nawet zaparkuję, jak należy. Noel uśmiechnęła się, czując się dziwnie lekko.

- Uwierzę w to dopiero wtedy, kiedy zobaczę - odpowiedziała, potrząsając głową, a potem pobiegła w stronę budynku.

Gdy weszła do biura, rozmowy umilkły i oczy wszystkich zwróciły się na nią. Miała wrażenie, że tematem dyskusji była jej osoba. W tej samej chwili odezwał się interkom.

- Noel? Słyszałam, że już wróciłaś. - Głos sekretarki Ramseya brzmiał dziwnie.

- Kim, myślę, że wiesz o wszystkim na dwie minuty przed tym, zanim to się stanie. - Noel zaśmiała się.

- Noel, to poważna sprawa - podkreśliła Kim. - Pan Scott prosił, abyś przyszła do niego natychmiast.

- Powiedz Ramseyowi, że już idę - obiecała. Wyjęła lusterko, poprawiła makijaż i przyjrzała się

swemu odbiciu. W jej oczach płonęły ogniki. Pełne wargi uśmiechały się, a na policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Wystarczy - mruknęła, zamykając lusterko stanowczym gestem. Nie wiadomo dlaczego była w doskonałym nastroju.

- Zdaje mi się, że powiedziałem Kim, aby poprosiła cię o natychmiastowe przyjście. - Ramsey siedział sztywno za biurkiem, ubrany w nienagannie skrojony granatowy garnitur.

- Przyszłam tak szybko, jak mogłam - odpowiedziała Noel spokojnie. - O co chodzi?

Na jego twarzy odbiło się zaskoczenie.

- O co chodzi? Wielkie nieba, jeszcze pytasz? Czyżbyś dziś rano nie była w studio?

Usiadła naprzeciwko i wdzięcznym ruchem skrzyżowała nogi.

- Oczywiście, że byłam. Prowadziłam program. Ten z Rossem McCormickiem, tak jak proponowałeś.

- Aha! Teraz nazywa się to „proponowałeś”! W piątek twierdziłaś, że zmuszam cię do przygotowania tego programu.

- Zaczerwienił się ze złości.

Noel splotła palce na kolanach i odchyliła się do tyłu w krześle. Sprawiała wrażenie całkowicie zrelaksowanej. Wydawało się, że nie wyczuwa nadciągającej burzy.

- Proponowałeś - odrzekła - nalegałeś, zmusiłeś mnie. Przecież teraz to nie ma znaczenia, prawda? Zrobiłam ten program.

Siwe brwi uniosły się wysoko.

- Och, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Oglądając go dziś rano, zakrztusiłem się kawą. Musiałem zmienić koszulę i krawat!

- Przykro mi - odpowiedziała. - Nie każde zagranie może być perfekcyjne.

- Perfekcyjne? - Uniósł się w krześle, opierając się łokciami o biurko. Nagle Noel zauważyła żyłkę, pulsującą na skroni Ramsey'a, co świadczyło o zwiększonym ciśnieniu. - To była prawdziwa katastrofa! Więcej, ale powstrzymam się od

komentarzy, bo zawsze uważałem cię za damę. Dlatego też nie powtórzę dosadnych określeń, jakich użył w stosunku do ciebie Jason Merrill po programie!

Opuściła ramiona, wyraźnie zmartwiona tym, co usłyszała.

- Czy pan Merrill oglądał program? Ramsey wydał długie, ciężkie westchnienie.

- Noel, nie przyszło ci do głowy, że zechce obejrzeć swego najlepszego piłkarza? Ostatecznie poświęcił osiem lat życia i wydał miliony dolarów, próbując sprowadzić go tutaj. Nie pomyślałaś, że jest zainteresowany wywiadem? Chcesz wiedzieć, co powiedział?

Było to pytanie retoryczne. Noel zmarszczyła brwi.

- Co sobie, u diabła, myślałaś? Mściłaś się na mnie za to, że zaprosiłem McCormicka do twego programu bez konsultacji z tobą? Czy może - przerwał dla efektu - mściłaś się na Banningu?

Poderwała się z krzesła jak oparzona zaciskając pięści i wbijając paznokcie w dłonie.

- To niesprawiedliwe!

Stalowoszare spojrzenie przygwoździło ją. Wolno opadła na krzesło i spuściwszy oczy, wyznała cicho:

- Szczerze mówiąc, Ramsey, nie wiem. Chyba o to mi chodziło.

- Świetnie - mruknął. - Co teraz zrobimy? Wyjął złotą papierośnicę z kieszeni, poczęstował

Noel, sam też wziął papierosa i podał ogień najpierw jej, potem zapalił sam. Jego ruchy były wolne i celowe, jakby grał na zwłokę i chciał dać sobie czas na ochłonięcie, aby móc kontynuować rozmowę.

Noel usiłowała zebrać myśli. Zachowywała się dziwnie od chwili, gdy dowiedziała się o konieczności przeprowadzenia wywiadu z Rossem. Zawsze umiała kontrolować swoje

emocje. Zdecydowanie zabrakło jej tego w ciągu ostatnich kilku dni. Wreszcie zerknęła z nadzieją na Ramseya.

- Oglądałeś cały program? Ramsey wypuścił kłęb dymu.

- Żartujesz? Jak tylko zaczęłaś mówić te bzdury o sporcie amatorskim i zawodowym, wskoczyłem w samochód i przyjechałem tutaj. Próbowałem przedtem zadzwonić, ale linie były ciągle zajęte.

Rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

- Wszystkie? O siódmej trzydzieści rano?

- O siódmej trzydzieści rano - potwierdził sucho.

- Pewnie okaże się, że ten program cieszył się największą oglądalnością. Konsola świeciła jak choinka, kiedy zaczęłaś oskarżać go o nieokiełznane życie seksualne i nadal świeciła, kiedy tu przyjechałem. Musieliśmy zagonić do pracy całą ekipę wiadomości, bo telefonistki nie przychodzą przed dziewiątą.

- Och, nie. - Spojrzała na Ramseya błagalnie i zapytała: - Czy fakt, że Ross mi przebaczył, ma jakieś znaczenie? Powiedział, że doskonale się bawił.

- Nie wiem, Noel. Teraz ludzie podsumowują telefony. Wiem już, co myśli Jason. Lepiej nie drażmy tego, dopóki nie dowiemy się, co myślą widzowie o twoim braku dobrych manier.

Zapadła kłopotliwa cisza. Oboje patrzyli w okno. Domy stały w równych rzędkach, a w każdym mieszkała jakaś rodzina. Ci ludzie, myślała Noel, decydowali teraz o jej przyszłości. Ciekawe, czy wiedzieli, jaką mają moc? Przez sześć lat walczyła o sukces, jaki osiągnęła. W tej chwili mogła tylko siedzieć i czekać na werdykt.

Podskoczyła, gdy na biurku Ramseya zadzwonił telefon. Mężczyzna wcisnął przełącznik i rozległ się głos Kim:

- Panie Scott, przyszła Debbie z obliczeniami. Ramsey rzucił Noel znaczące spojrzenie.

- Trzymaj się - powiedział. - Dziękuję, Kim - rzucił w stronę aparatu. - Możesz je przynieść.

Współczujące spojrzenie Kim bynajmniej nie poprawiło samopoczucia Noel. Mogła zdobyć się jedynie na słaby uśmiech. Ramsey przeglądał dokumenty, wpatrując się w kolumny cyfr.

- A więc? - spytała Noel, nie mogąc znieść napięcia.

- Może sama rzucisz okiem? - Przesunął papiery po gładkim biurku. Sięgnęła po nie ostrożnie.

W miarę czytania jej napięta twarz rozluźniała się. Odkładając papiery na biurko, spojrzała na Ramseya z niedowierzaniem.

- Niewiarygodne! Jak to się mogło stać?

Wzruszył ramionami.

- Z kobietami nigdy nic nie wiadomo. Pomyśl logicznie, Noel, wasza dwójka była przebojem, największym od czasów Donahue i Marlo Thomasa. Udało ci się przedstawić Rossa jako symbol seksu, i jeśli to nie przyciągnie kobiet na stadion, to już nie wiem, co może tego dokonać!

Podniósł słuchawkę.

- Kim, połącz mnie z Jasonem Merrillem. - Uniósł wzrok i zwrócił się do Noel: - Jeszcze tu jesteś?

Zgasiła papierosa i uśmiechnęła się, czując się tak, jakby spadł jej z ramion ogromny ciężar.

- Już wychodzę, szefie.

Była przy drzwiach, gdy ją zawołał. Odwróciła się i spojrzała na niego pytająco. Ramsey przykrył słuchawkę dłonią.

- Tym razem uszło ci to na sucho. Lepiej nie rób tego więcej! Następnym razem szczęście może ci nie dopisać.

Zasalutowała, trzaskając obcasami.

- Oczywiście, szefie.

Zamknęła za sobą ciężkie drzwi i oparła się o nie, próbując chwycić oddech.

- W porządku - zwróciła się do Kim, która obserwowała ją uważnie. - Nadal mam pracę, a reakcja widzów była wyjątkowo pozytywna.

Młoda kobieta westchnęła z ulgą, odgarniając włosy z czoła dłonią o polakierowanych na śliwkowo paznokciach.

- Tak się cieszę, Noel - powiedziała szczerze. - Ross McCormick jest rewelacyjny. Nie rozumiem, jak mogłaś być dla niego tak okrutna. Ja w jego rękach zmieniałabym się w topiony wosk.

Noel spojrzała na wniebowziętą minę Kim i uświadomiła sobie, że Ross musi tak działać na większość kobiet. Przecież nawet ona czuła się oszołomiona, kiedy usiłował ją czarować.

- Wiem, co masz na myśli - wyznała. - Chyba trochę przeholowałem.

- Coś ci powiem. - Kim potrząsnęła czarnymi lokami. - Gdybym kiedykolwiek znalazła się w pokoju z tym mężczyzną, z pewnością nie traciłabym czasu na kłótnie.

Noel uśmiechnęła się ze zrozumieniem, wychodząc z pokoju. Podeszła do windy lekkim krokiem. Zanim dotarła do swego pokoju, w powietrzu wyczuwało się atmosferę odprężenia. Wszyscy uśmiechali się do niej, a więc dobre nowiny musiały już do nich dotrzeć.

Mimo najlepszych chęci Noel nie udało się skończyć zaplanowanej na ten dzień pracy. Choć wiedziała, jaką godzinę pokazują zegary w całym mieście, żaden nie wskazywał tej, na którą czekała. Gdy po raz tysięczny uniosła głowę, uśmiechnęła się, widząc wchodzącego Rossa. Była dokładnie czternasta. Patrząc na niego musiała przyznać, że rzeczywiście jest wyjątkowo przystojny. Jego rude włosy były nieco dłuższe niż nakazywała moda i opadały na kołnierzyk koszuli. Oczy były brązowe, skryte pod gęstymi brwiami.

Broda, okalająca opaloną twarz, mieniła się wieloma kolorami - od kasztanowego do złotego. Noel zadrżała, przypominając sobie jej dotyk na swym policzku.

Uśmiechnął się na jej widok i ruszył przez pokój.

- A więc tak wygląda twoje miejsce pracy - powiedział, rozglądając się, podczas gdy Noel chowała papiery do szuflady. - A ja myślałem, że masz własne przytulne biuro. Szczególnie po twoim dzisiejszym programie.

Skrzywiła się lekko, przypominając sobie ciężkie chwile w gabinecie Ramseya.

- Mam szczęście, że po dzisiejszym ranku dalej pracuję.

Zaśmiał się serdecznie i serce Noel zaczęło bić szybciej. Ruszyli w stronę samochodu.

- Nie wierzę! - Noel patrzyła na czarne porsche, zaparkowane tuż za automatem na monety, równoległe do krawężnika.

- Powiedziałem ci, że to zrobię - odpowiedział, pochylając się i otwierając drzwiczki.

Dopiero wtedy zauważyła coś, co wcześniej przeoczyła.

- Oszuście! Nie wrzuciłeś pieniędzy do automatu! - Oskarżycielskim gestem wskazała czerwony sygnał.

Uśmiechnął się tak czarująco, że jej serce zakołatało w piersi.

- Bałem się, że jeśli zmienię się tak od razu, znudzisz się mną, bo nie będziesz już miała nad czym pracować. Nawrócenie grzesznika nie powinno być za łatwe.

- Skąd przyszedł ci do głowy pomysł, że chcę cię nawrócić?

- Czy nie jest tak, że każda kobieta chce zmienić mężczyznę w swój romantyczny ideał?

- Czujesz potrzebę nawrócenia?

Włożył kluczyk do stacyjki, ale nie przekręcił go.

Spojrzał na nią z kpiącym uśmiechem, ale jego oczy były poważne. Noel zapomniała, że jeszcze kilka godzin temu nienawidziła tego mężczyzny i że siedzi w samochodzie naprzeciwko swego biura. Zapomniała o wszystkim. Istniało tylko jego ciepłe spojrzenie. Wyciągnęła rękę i pogłaskała jego brodę.

Wargi Rossa nagle dotknęły jej twarzy, ciepły oddech owiał powieki, potem policzki i delikatną linię podbródka. Noel przyznała sama przed sobą, że na to czekała. Jej serce, dusza i ciało pragnęły tego od chwili pierwszego pocałunku w ogrodzie. Po chwili obróciła głowę tak, aby ich usta się spotkały.

- Jestem niepoprawny - mruknął. - Czyżbyś chciała złożyć podanie o pracę, polegającą na nawracaniu mnie?

- Może - szepnęła, gdy usta Rossa przesunęły się na jej dekolt. - Przyjmujesz podania?

Obdarzył ją jeszcze jednym pocałunkiem, zanim zwrócił uwagę na kluczyk, tkwiący w stacyjce.

- Kochanie - powiedział drżącym głosem - przyjmę wszystko, co mi zaoferujesz!

Po pocałunkach Rossa Noel czuła się jak pijana. Lewą dłoń oparła na biodrze mężczyzny. Jechali w milczeniu.

Odprowadził ją do drzwi mieszkania, trzymając za rękę, jakby robił to od lat. Potem objął ją w tali.

- Do zobaczenia o ósmej - obiecał, oddzielając słowa pocałunkami.

- O, tak - westchnęła.

- Mogę przyjść i pomóc ci się ubrać - zaoferował.

- Nie trzeba.

- A więc wyganasz mnie. Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się na zmianę pracy - mruknął, znów dotykając wargami jej ust - będziesz najlepszym trenerem futbolistów.

- Co masz na myśli?

- Jeżeli jesteś w stanie odesłać mnie do domu w chwili, gdy marzę jedynie o tym, by trzymać ciebie w ramionach, musisz być najtwardszą kobietą, jaką spotkałem w życiu. Prawdę mówiąc - dodał, kęsając jej dolną wargę - musisz być najtwardszym człowiekiem, jakiego spotkałem. Może z wyjątkiem kilku trenerów futbolu. Ale myślę, że jesteś podobna do nich. Czy też jadasz gwoździe na śniadanie?

- Och, kochanie, czy to konieczne?

- Zdecydowanie.

- Na razie łykam pinezki, ale obiecuję, że popracuję nad tym.

Ross uśmiechnął się.

- Dlaczego prawie w to uwierzyłem? Teraz zamierzam wykonać polecenie i iść do domu, zanim odmówię i posłucham swego instynktu.

Pocałował ją w czoło, odwrócił się z głębokim westchnieniem i ruszył przed siebie. Ręce trzymał w kieszeniach i gwizdał wesoło pod nosem.

Noel weszła do domu oszołomiona, lecz to uczucie minęło, gdy zobaczyła dwa kubki, stojące na blacie stołu. Tego ranka Ross znalazł się w jej mieszkaniu bez zaproszenia. Zademonstrował wszystkie najbardziej znienawidzone, aroganckie męskie cechy, których nie znosiła przez całe lata. Kilka godzin później niemal zaprosiła go do spędzenia z nią nocy. Mógł tak odebrać jej zachowanie, a ona nie zrobiła nic, by temu zapobiec. Prawdę mówiąc, nie zrobiła nic, by go zniechęcić, od chwili gdy spotkali się pierwszy raz. Poczynając od pamiętnego pocałunku w ogrodzie. To było jak otworzenie puszki Pandory. Mogła udawać przed sobą, że Ross nie wywarł na niej wrażenia, ale on z pewnością był na tyle doświadczony, że właściwie zrozumiał jej zachowanie.

Opadła na kanapę, kryjąc twarz w dłoniach. Boże, pozwoliła, a nawet zachęciła go, by kochał się z nią. A

przecież była poważną pracującą kobietą, a nie bezwstydną nastoletnią fanką piłkarzy! Poczwała do siebie obrzydzenie.

Prawdopodobnie uznał ją za jeszcze jedną z tłumu dostępnych kobiet, które gotowe były porzucić zasady przyzwoitości, aby tylko móc się kochać ze sławnym człowiekiem. Poprawka: aby uprawiać seks ze sławnym człowiekiem. Emocje, które odczuwała, gdy Ross był w pobliżu, nie miały nic wspólnego z miłością. Zachowywała się nie lepiej niż stado kobiet, przez które musiała przedzierać się do Steve'a. Zbyt dobrze wiedziała, co naprawdę o nich myślał. To była tylko kwestia ambicji. Tak jak sztangi pomagają rozwijać mięśnie, kobiety pomagały Steve'owi i Rossowi budować i zachowywać opinię supersamca. Krążyła po pokoju i wreszcie, po dwóch godzinach rozmyślań, podeszła do telefonu i z zawziętością wystukała numer, tak jakby uderzała w Rossa, a nie w tarczę telefonu.

- Noel! Uwierzysz, jeśli powiem, że właśnie siedziałem i myślałem o tobie?

- Nie.

- Co takiego?

- Powiedziałaś - powtórzyła zimno - że nie. Nie uwierzyłam.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Gdy Ross odezwał się, jego głos zabrzmiał dziwnie.

- Noel, dlaczego dzwonisz?

Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie w pośpiechu:

- Żeby cię przeprosić i zawiadomić, że nie mogę iść z tobą na obiad. Strasznie rozboleła mnie głowa. - Jej głos prawie się załamał.

Znów zapadła cisza. Noel niemal słyszała, jak w tym zdradzieckim bystrym umyśle obracają się trybiki.

- Wzięłaś aspirynę?

- Tak - skłamała - ale mi nie pomogła. Obawiam się, że to migrena. Może spotkamy się innym razem. Przepraszam.

Już chciała odłożyć słuchawkę, gdy usłyszała chrypliwy rozkaz:

- Noel, nawet nie waż się odkładać słuchawki, albo zanim się zorientujesz, znajdę się przy twoich drzwiach.

Ponownie uniosła słuchawkę, z trudem przełykając ślinę.

- Naprawdę nie czuję się...

- Noel, bądź tak dobra i zamknij się. - Pod wpływem jego głosu umilkła. Usłyszała skrywaną groźbę. - Dziś wieczorem mamy randkę i czuję, że zaczęłaś się czegoś obawiać. Dlatego wymyśliłaś tę odwieczną wymówkę kobiet, ból głowy.

- To nie...

- Nic mnie to nie obchodzi - stwierdził. - Teraz ci wyjaśnię, co mam zamiar zrobić. Dokładnie o ósmej pojawię się przy twoich drzwiach. Jeśli będziesz ubrana i gotowa do wyjścia, spędzimy uroczy wieczór, zjemy obiad i obejrzymy jakieś przedstawienie. Jeśli zaś naprawdę masz migrenę - dodał z powagą, lecz jego głos sugerował, że nie wierzy w to - przyniosę ci coś do jedzenia, albo coś ugotuję. Potem ułożę cię w twoim łóżku, samą, i odejdę. A jeśli wymyślisz inną wymówkę, po prostu spędzę miły wieczór patrząc, jak myjesz włosy. Prawdę mówiąc, mogę zgłosić się na ochotnika do wysuszenia ich. Masz jakieś pytania?

- Nie - westchnęła z rezygnacją. - Wyraziłeś się dostatecznie jasno.

- To dobrze. A więc do zobaczenia za kilka godzin. I, Noel... - Jego głos zabrzmiał aksamitnie.

- Tak?

- Istnieje taka możliwość, że możesz naprawdę spędzić dziś miły wieczór, jeśli zrelaksujesz się odrobinę. Pomyśl o tym, dobrze?

Noel skinęła głową, niezdolna do wykrztuszenia słowa. Po chwili usłyszała cichy trzask, gdy Ross odłożył słuchawkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Puszczając wodę do wanny, czuła się rozdarta. W głębi duszy pragnęła zamknąć drzwi na klucz. Ross naprawdę ją przerażał. Nigdy jeszcze nie spotkała tak stuprocentowego mężczyzny. Steve nawet nie umywał się do niego. Patrząc wstecz, oceniała Steve'a jako smarkacza. Wlewając do wody kilka kropel niebieskiego płynu do kąpieli zastanawiała się, dlaczego skoro nie ułożyło jej się życie z jednym piłkarzem, rzuca się w ramiona następnego.

Weszła do wody i oparła głowę o nadmuchiwaną poduszkę w kształcie muszli. Wtedy zrozumiała, czego pragnie najbardziej. Leżąc w ciepłej wodzie wyobrażała sobie, że delikatne muśnięcia piany na piersiach i brzuchu to pieścizny dotyk rąk Rossa.

Po opuszczeniu wanny zajęła się dopracowaniem swego wyglądu. Upięła włosy w kunsztownie spleciony kok, przytrzymywany lśniąco, złotymi spinkami. Ciało posmarowała balsamem i posypała talkiem. Kiedy po raz pierwszy przyjechała do Las Vegas, zachwyciło ją tempo tutejszego życia. Ożywione kontakty towarzyskie pomogły jej zaleczyć rany zadane przez Steve'a. Jednak po pół roku czuła się jak dziecko, któremu dano na własność sklep z lodami, spełniając marzenie jego życia. Lody czekoladowe były przysmakiem pod warunkiem, że jadało się je raz na jakiś czas. Menu składające się wyłącznie z lodów to żadna przyjemność. Po początkowych emocjach Noel mogła powiedzieć to samo o nocnym życiu Las Vegas.

Tego wieczoru zapomniała o wcześniejszych postanowieniach. Włożyła miękką czarną sukienkę na ramiączkach z dekoltem tak głębokim, że widać było wzniesienie kremowych piersi. Zapięła wokół talii srebrny pas z cekinów i zerknęła w lustro.

Za bardzo się starasz, powiedziała swemu odbiciu, i to dla kogoś, kogo jak przysięgałaś, nie znosisz.

Zadzwoił dzwonek u drzwi i serce Noel zamarło. Szybko skropiła się perfumami, pogrążając pokój w zapachu róży, jaśminu i drzewa sandałowego.

Ross zagwizdał, wpatrując się w nią z niekłamanym zachwytem.

- Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie widziałem - oświadczył, wkraczając do mieszkania. Oparł się plecami o drzwi i dosłownie pożerał ją wzrokiem. Potem nagle zmarszczył brwi.

- Czy coś się stało? - Uśmiech powitalny zniknął z jej ust.

- Jesteś naprawdę piękna - zapewnił, patrząc na nią z napięciem. - I naprawdę przerażająca.

Noel uśmiechnęła się niepewnie, nie wiedząc, czy Ross przypadkiem z niej nie kpi. Co dzień musiał stawiać czoło prawdziwym olbrzymom, a teraz przerażała go zdenerwowana kobieta średniego wzrostu?

- Co masz na myśli?

- Zawsze, kiedy cię widzę - mruknął - wyglądasz tak, jakbyś zeszła z okładki jakiegoś magazynu mody dla pań z wyższych sfer. Przeciętny facet ma prawo czuć się zażenowany.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Ross to przeciętny facet?

- Wcale nie mam ochoty cię przerażać - odpowiedziała miękko.

Objął ją w talii i spojrzał badawczo w oczy. Potem, zanim zdążyła zareagować, wsunął dłonie w jej włosy i zaczął wyciągać złote spinki, rzucając je na dywan.

- Co robisz? - krzyknęła, broniąc swej fryzury.

- Nie denerwuj się. Poczekaj chwilę.

- Ułożenie tego od nowa zajmie całe wieki - jęknęła, lecz mimo to nie ruszyła się. Bezradnie opuściła rękę.

- Na pewno ich nie upniesz, obiecuję. - Jego ręce poruszały się szybko i fachowo. Kiedy kasztanowe loki opadły, uniósł je lekko, pozwalając im ułożyć się miękko na ramionach Noel. - Teraz wyglądasz jak wizja z moich snów. Chcesz sprawdzić, czy wierzysz mi na słowo?

Noel czuła, że pytanie dotyczy czegoś więcej niż włosów. Miała wrażenie, że ten mężczyzna czyta w niej jak w otwartej książce. Boże, jak bardzo chciała mu zaufać! Jego dotyk rozpalał w niej ogień i naprawdę miała ochotę wierzyć mu bez granic. Jednak zdrowy rozsądek zwyciężył i odsunęła się niechętnie.

Podeszła do lustra i widok, jaki zobaczyła, oszołomił ją. Włosy opadały w nieładzie na jej ramiona, co uwydatniało jeszcze ich piękno. Najbardziej uderzający był jednak ogólny wygląd. Przed chwilą, kiedy oglądała siebie w lustrze, widziała atrakcyjną kobietę. Teraz otaczała ją dziwna aura. Patrzyła na dziewczynę, która marzy o tym, by się kochać. Szmaragdowe oczy o powiększonych źrenicach świadczyły o tym, że już znalazła odpowiedniego mężczyznę.

Ross zrobił coś jeszcze poza rozpuszczeniem jej włosów. Zaczął burzyć przemyślnie skonstruowany mur, który służył jej tak dobrze przez kilka lat.

Zbliżył się do niej i wymienili spojrzenia w lustrze. Przez chwilę stali jak zakłęci. Patrzył na nią z czułością i zaskoczeniem tak wielkim, jak jej własne. Wreszcie przerwał milczenie i westchnął głośno.

- Tworzymy dobraną parę - powiedział nieco ochryplym głosem. - Gotowi do wyjścia, a ciągle jeszcze jesteśmy w domu. Myślę, że czas już iść.

Noel przytaknęła, ciesząc się, że zapanował nad sytuacją. Miała wrażenie, że unosi się na fali zmysłów. Gdyby Ross

zapropował pozostanie w domu, nie zdobyłaby się nawet na jedno słowo protestu. Gdyby te pięknie wykrojone usta pochyliły się ku niej, powitałaby je radośnie. Gdyby te silne ręce rozpięły zamek jej sukienki, mogłaby tylko błagać, by ją całkiem rozebrał.

Nagle, gdy doszli do samochodu, zaczęła się śmiać.

- Nie sądzę, żeby było to aż tak śmieszne - poskarżył się Ross. Spojrzał na nią surowo, lecz jego usta uśmiechały się. Wziął żółty mandat z za wycieraczki i obejrzał go w świetle latarni ulicznej.

- A ja tak sądzę - rzuciła Noel ze śmiechem. - Ostrzegałam cię.

Nie odezwał się, dopóki nie usiedli w samochodzie. Potem podał jej mandat.

- Bądź tak dobra i włóż go do schowka.

Noel wzięła mandat i aż westchnęła, widząc, co jest w schowku.

- Ależ masz ich tu ze dwadzieścia pięć!

- Raczej trzydzieści - przyznał nonszalancko.

- Aresztują cię!

- Nie. Zbieram je przez miesiąc, a potem idę i płacę hurtem. Chłopcy w magistracie dobrze mnie znają. Daję im autografy dla dzieci, a do kasy miejskiej Las Vegas wpływa sporo gotówki.

- Czy nie lepiej byłoby parkować tam, gdzie należy?

- Byłoby - zgodził się z uśmiechem - gdyby parkingi były tam, gdzie ja chcę się zatrzymać. Ale skoro nie zawsze tak jest, wypracowałem system, który naprawdę zdaje egzamin.

- Nie wierzę ci! - Kiedyś, dawno temu, Noel Heywood przechodziła przez jezdnię w niedozwolonym miejscu. To był jedyny wypadek złamania przez nią przepisów. Takie bez troskie zachowanie nie mieściło jej się w głowie. Ona nie mogłaby spać, gdyby miała tyle mandatów do zapłacenia.

Ross nie odpowiedział. Zahamował przed Pałacem Cezara i podał kluczyki lokajowi. Gdy szli w stronę drzwi, lekko objął Noel.

- Uwierz mi - rzucił z naleganiem sugerującym, że chodzi o coś więcej niż o mandaty. - Wiedz, że zawsze możesz mi wierzyć.

Noel wiedziała, że zarówno obiad, jak i przedstawienie były jednymi z najbardziej ekstrawaganckich w jej życiu. Mimo to gdyby ktoś ją zapytał, co jadła i kto śpiewał na scenie, nie byłaby w stanie odpowiedzieć. Od chwili gdy weszli do budynku, jej uwaga była skoncentrowana na Rossie. Jego twarz pokrywała się siecią drobnych zmarszczek, gdy uśmiechał się do niej, co robił często. Na nosie miał małą bliznę, z pewnością pamiątkę po jakimś meczu.

Gdy kilka godzin później zasiedli w niszy, aby wypić drinka, poddała się impulsowi i obwiodła jego wargi palcem. Wargi poruszyły się i złożyły na nim pocałunek. Potem Ross ujął jej dłoń i zaczął całować każdy palec z osobna, wpatrując się cały czas w jej oczy.

- To był jeden z moich najlepszych pomysłów - mruknął cicho.

- Jaki?

- Żeby Jason zaprosił mnie do udziału w twoim programie.

Równocześnie uderzyły ją dwie rzeczy. Pierwsza - że program miał miejsce tego ranka, i druga - że to Ross zaplanował w nim swoją obecność.

- Udana próba - powiedziała, usiłując zapanować nad drżeniem głosu. - Ale to Ramsey o tym zdecydował.

- Oczywiście, bo Jason mu to zasugerował - odrzekł, pieścąc językiem wewnątrz jej dłoni. - To ja podsunąłem Jasonowi ten pomysł.

Z jednej strony chciała, żeby przestał mówić i pozwolił jej delektować się pieszczotą. Z drugiej strony zżerała ją ciekawość.

- Dlaczego?

- Wydawało mi się, że to niezła okazja, żeby cię poznać.

Noel spojrzała mu w oczy, próbując wyczytać z nich, czy powiedział prawdę.

- Chciałeś mnie poznać? Dlaczego?

- To długa historia - odpowiedział, kęsając delikatnie wewnętrzną stronę jej dłoni.

- Mam czas.

- Bałem się, że to powiesz. Jak mogę cię pieścić i mówić jednocześnie?

- Zdecyduj się na jedno.

Z rezygnacją wzruszył ramionami.

- Dobrze - zgodził się. - Ale pamiętaj, sama o to prosiłaś.

Przyciągnął ją bliżej, tak że oparła głowę na jego ramieniu. Kiedy zaczął mówić, jego wargi muskały jej włosy.

- Obserwowałem cię od chwili, kiedy przyjechałem do miasta. Spodziewałem się, że gdzieś cię spotkam. Bywam na różnych przyjęciach, wiedziałem, że ty też to robisz, więc czekałem na okazję. Ale nie nadchodziła i zacząłem się bać, że już nigdy się nie przekonam, czy naprawdę jesteś tak inteligentna, bystra i seksowna, jak sądziłem, oglądając cię codziennie rano na ekranie.

- Każdego ranka? - zakpiła.

- Prawie - przyznał. - Musiałem przecież spotykać się także z innymi kobietami. Nie mogłem spędzić całego życia marząc o tobie jak zakochany nastolatek.

Noel odkryła, że nie podoba jej się myśl o innej kobiecie, doświadczającej delikatnego dotyku tych silnych rąk i słodkiego smaku jego ust. Równocześnie wiedziała, że jej zazdrość jest w tej sytuacji czymś absurdalnym. Choć czuła

się tak, jakby znała Rossa całe życie, zdawała sobie sprawę z tego, że wymaganie, by dochował wierności komuś, kogo widuje tylko na ekranie telewizyjnym, byłoby czystym szaleństwem.

- Rozmawialiśmy z Jasonem o kontrakcie. Kiedy wspomniał, że chce zainteresować futbolem kobiety, zaproponowałem mu, że wystąpię w twoim programie.

Noel zaczerwieniła się, przypominając sobie, jak zareagowała na tę wiadomość.

Ross kontynuował, szepcząc jej do ucha:

- Nie mogłem się tego doczekać, a potem zobaczyłem cię na przyjęciu. Wyglądałaś doskonale. Mój kolorowy telewizor robił ci krzywdę. Kiedy zobaczyłem, że dyskutujesz z tym politykiem, wiedziałem już, że jesteś taka, jak myślałem. Takiej kobiety szukałem przez długi czas. Kiedy w końcu okazało się, że ktoś taki naprawdę istnieje, miałem wrażenie, że Boże Narodzenie nadeszło w tym roku wcześniej.

- Niewiele zrobiłam, aby wzmocnić to wrażenie, prawda?

- Masz na myśli takie zachowanie, jakbyś wolała widzieć moją uciętą głowę na srebrnej tacy?

- Przepraszam - mruknęła, spuszcżając oczy. Ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę tak, aby móc zajrzeć w oczy.

- Ustalmy, że zapomnimy o przeszłości.

- Myślałam, że już to zrobiłam. Zmarszczył brwi, patrząc na nią z natężeniem.

- Nie możesz tak twierdzić, Noel, dopóki masz w pokoju na ścianie tę litografię ze sceną zimową. Wiem o Banningu, więc rozumiem jej wymowę. Nie rozumiem tylko, dlaczego chcesz ciągle sobie o tym przypominać. To musiało być piekło.

Odwróciła się, zaciskając w dłoniach serwetkę. Wyjęła papierosy z torebki i zaczęła szukać zapalniczki.

- Znow cię zdenerwowałem. Noel potrząsnęła głową.
- Nie ty. Nie lubię rozmawiać o tamtych czasach.
- Ale lubisz je wspominać - rzucił. Obrzuciła salę niewidzącym spojrzeniem.
- Nie lubię ich wspominać. Zmuszam się.
- Dlaczego?

Znow potrząsnęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa. Patrzył na jej oczy, zaszkłone łzami i drżącą rękę, unoszącą do ust papierosa, ale powstrzymał się od komentarzy.

- Chciałabyś wiedzieć, co myśleli wtedy o tobie moi koledzy?

Zerknęła na niego ze zdumieniem.

- Myślałam, że nie wiedziałeś, kim jestem.
- Nie wiedziałem, że Noel Heywood i Noel Banning to ta sama osoba - stwierdził. - Ale słyszałem o Noel Banning. Wszyscy o niej słyszeliśmy.

Zaciągnęła się głęboko dymem, żałując że nie ma drinka. Tym razem przydałby się podwójny, ale kelnerka nie miała ochoty zerknąć w jej stronę. Kiwnęła więc głową, pozwalając Rossowi kontynuować wypowiedź. Kolejny drink tylko opóźniłby nieunikniony ból.

Jak mogła, akurat ona, siedzieć tu z człowiekiem, który miał taki talent do otwierania starych ran? Już myślała, że jest wyleczona, ale kilka ostatnich dni pokazało jej, że gdzieś głęboko tkwią jeszcze zadry. Ross McCormick nie tylko sprawiał, że bardziej bolały, ale wbijał nowe. Już dowiódł, że ma na nią ogromny wpływ. Jeśli zechce, zrani ją równie mocno jak Steve, nie uda jej się przed tym obronić. Kim ona jest w rzeczywistości? Masochistką? Czyżby szukała stale tego samego typu mężczyzny? Wydawałoby się, że klęska ze Steve'em powinna ją czegoś nauczyć. Nie powinna przyjeżdżać do Las Vegas. Powinna raczej wybrać się w

miejsce, gdzie praktykuje się samobiczowanie. Dobrze by się tam czuła.

- Grałem zawodowo pięć lat, kiedy powołano twojego... kiedy powołano Banninga - zaczął Ross. - Miałem szczęście. Nie od razu stałem się populara), tak jak on. Dość długo nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nie wiem, jak zachowałbym się na jego miejscu.

- Nie masz racji - odpowiedziała głosem bez wyrazu. - Na ostatnim roku w Nebrasce wygrałeś Puchar Heismana, a więc prasa już zwróciła na ciebie uwagę. I chociaż zacząłeś dopiero od czwartej gry, kiedy Al Monroe po faulu musiał iść na ławkę rezerwowych, zakończyłeś sezon zwycięstwem... Przeczytałam w zeszłym tygodniu kilka artykułów - dorzuciła, widząc jego zdziwioną minę. - Zresztą nawet gdybyś przegrał, nie sądzę, żebyś zachowywał się tak jak Steve.

- Raczej nie - odpowiedział z zaskakującą szczerością. - Zwłaszcza gdybym miał szczęście mieć za żonę taką dziewczynę jak ty.

Pocałował ją lekko i w odpowiedzi na cichy jęk przytulił jak nieszczęśliwe dziecko.

- Wielu mężczyzn reaguje podobnie w warunkach stresu - ciągnął. - A w NFL stresów nie brakuje. Człowiek musi nauczyć się żyć jak w akwarium. Niektórzy zaczynają pić i sprawdzać, ile kobiet mogą zaliczyć. Inni stają się fanatykami religijnymi i wtedy atakują wszystkich i wszystko, bo po latach pracy i marzeń o karierze widzą, że niewiele osiągnęli. Nie miałaś po prostu szczęścia, wiążąc się z człowiekiem, który nie umiał sobie z tym poradzić. Zresztą - dorzucił miękko - wiesz, co mówili moi przyjaciele z Lumberjacks?

- Nie. - Zgasiła papierosa, koncentrując uwagę wyłącznie na dużej popielniczce.

Pogładził jej podbródek i zajrzał w oczy. Uśmiechnął się, jakby chciał dodać jej odwagi.

- Mówili - oświadczył - że Noel Banning to laska z klasą.
Uśmiechnęła się, słysząc to określenie.

- Czy ty też tak uważasz?

Pochylił się i szepnął jej uwodzicielsko do ucha:

- Z największą klasą, kochanie. - Po chwili spoważniał. -
Ale jest coś, co oceniłaś wyjątkowo błędnie.

- Co takiego?

- Doszłaś do wniosku, że twój pierwszy związek z
mężczyzną był nieudany, ponieważ on był piłkarzem.
Kochanie, Steve Banning nie byłby dla ciebie odpowiedni
nawet jako lekarz czy nauczyciel. Przewyższałaś go
intelektem i on o tym wiedział. To pewnie kolejna przyczyna,
dla której czuł się zagrożony. Czekaj, aż zdasz sobie z tego
sprawę.

- Nie wiem... - mruknęła.

- To już i tak nie ma znaczenia. - W jego oczach zapłonął
gniew. - Tyle tylko, że nie powinnaś mierzyć wszystkich
sportowców tą samą miarką, włączając w to mnie!

Noel zadrżała ze strachu. Głos Rossa natychmiast
złagodniał i mężczyzna przytulił ją.

- Noel, spróbuj mi zaufać. Daj mi szansę.

W drodze do domu milczał, ale kiedy Noel oparła głowę
na jego ramieniu, zaczął gładzić delikatnie jej ramię.

- Wejdiesz? - zapytała z nadzieją, gdy stanęli przed jej
drzwiami.

- Chciałbym, ale nie zrobię tego. Poczula, że Ross
dostrzegł jej rozczarowanie.

- Hej - dodał szybko i wziął ją pod brodę, unosząc jej
głowę. Pocałował ją delikatnie. - Powiedziałem, że chciałem.

- Więc dlaczego nie wejdiesz? - zapytała, sama
zdziwiona swą bezpośredniością.

- Ponieważ jeśli wejdem, zechcę zostać - oświadczył
szczerze. - A to byłoby za szybko.

Wyrwała mu się i otworzyła drzwi.

- Założę się, że nie byłby to pierwszy raz, kiedy poderwałbyś sobie panienkę na jedną noc - rzuciła.

- Posłuchaj, Noel! - zawołał, chwytając ją za ramiona i obracając ku sobie. W jego oczach płonął gniew i Noel pożałowała nie przemyślanych słów. - Powiedziałem ci, że nie podoba mi się włączanie mnie do tej samej kategorii co Steve'a. Wiem, że cię zranił i przykro mi z tego powodu. Ale jeśli chcesz, żebym pokutował za jego grzechy, możemy od razu skończyć tę znajomość!

Było jej przykro. Jak mogła mu wyjaśnić, że brak zaufania jest u niej instynktowny? Chciała dać szansę temu związkowi, ale nie wiedziała, co robić. W jej życiu był tylko Steve. Rozkochał ją w sobie, a potem rzucił, gdy zaczęła stwarzać problemy. Nic nie wskazywało na to, że Ross zachowałby się podobnie, ale jak długo znała tego mężczyznę? Oczywiście, miał rację. Nie można postępować pochopnie.

Ross przyglądał się grze emocji na jej twarzy. Widząc zmieszanie w jej oczach, uspokoił się.

- Zareagowałem zbyt gwałtownie - przyznał.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - To moja wina. Miałeś rację. Przepraszam. Ross, naprawdę chciałabym spróbować jeszcze raz.

Przytulił ją do piersi.

- Spędzimy razem jutrzejszy dzień? Co powiesz na partię tenisa na dobry początek?

- Nie masz treningu? Ross wzruszył ramionami.

- To nie twój problem - rzucił z uśmiechem.

- Czekał na mnie o dziewiątej.

- Nie wiem, czy to ma sens - przekomarzała się.

- Nieczęsto mam wolny dzień w środku tygodnia. A może będę miała ochotę dłużej pospać?

- Rób, jak uważasz - powiedział - ale pamiętaj, jeśli po moim przybyciu będziesz jeszcze w łóżku, możesz winić tylko siebie za to, jak to zinterpretuję.

Zadrżała, słysząc te słowa. Pocałowała go i powiedziała mu dobranoc. Mijając lustro w sypialni dostrzegła, że na jej wargach wciąż igra zmysłowy uśmiech.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To trwało stanowczo za długo!
- Tylko jedną noc. - Noel zaśmiała się.
- To była najdłuższa noc w moim życiu - przysiągł.
- Jak do tej pory, jedyną bezsenną nocą była ta przed losowaniem NFL. - Przesunął dłońmi po jej ciele.

- Myślałam, że zagramy w tenisa - powiedziała cicho, wstrzymując oddech i nie robiąc nic, by powstrzymać Rossa. Gładziła szyję mężczyzny, a jej ciało poruszało się zgodnie z rytmem jego pieszczot.

- Przynajmniej wiem już, że nie jest to najlepszy pomysł - mruknął, przesuwając wargami po jej twarzy.

- Nareszcie jesteśmy co do tego zgodni. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że mam olbrzymie zapasy nie wykorzystanej energii seksualnej, która musi znaleźć ujście. Wykazujesz wielką odwagę, zgadzając się wejść ze mną na ten sam kort. Może przypadkiem byłaś kiedyś treserką dzikich zwierząt?

- To zależy. - Noel uśmiechnęła się. - Byłaś kiedyś dzikim zwierzęciem?

Nie zdziwiła się widząc, że Ross jest doskonałym tenisistą. Ostatecznie był zawodowym sportowcem. Zdziwiło ją tylko, że porusza się po korcie z gracją. Nie podejrzewała go o taką zwinność.

Ponieważ dorastała w Kalifornii, miała dostęp do wielu kortów i nauczyła się grać bardzo dobrze. Ross górował nad nią siłą i szybkością, ale Noel wyćwiczyła kilka trików i udało jej się wygrać drugi set siedem do pięciu. Niestety, zwycięstwo było chwilowe. Ross zemścił się, wygrywając bez trudu trzeci set. Ze śmiechem odmówiła przeskoczenia przez siatkę, co miało być przyznaniem się do porażki. Pozwoliła jednak, aby obdarzył ją długim pocałunkiem.

Gdy usiedli obok kortu, wystawiła nogi do słońca. Była lekko zdyszana i zauważyła, z jakim zainteresowaniem Ross wpatruje się w jej falujące piersi, widoczne pod wilgotną bawełnianą koszulką.

- Wiedziałem - rzucił miękko.

- O czym?

Przesunął dłonią po jej opalonej nodze.

- Wiedziałem, że masz piękne długie nogi, ale zaczynałem już wpadać w rozpacz. Bałem się, że będziemy wiele lat po ślubie, zanim zdecydujesz się mi je pokazać.

Na wzmiankę o małżeństwie Noel zaczerwieniła się.

- Co masz na myśli?

- Ile razy cię widziałem, miałaś na sobie albo spodnie, albo długą spódnicę - poskarżył się. - Wreszcie doszedłem do wniosku, że kort tenisowy będzie dobrym pretekstem, aby nakłonić cię do rozebrania się.

Uderzyła go żartobliwie po rękę.

- To dlatego zaproponowałeś mecz?

- Przyznaję się do winy - powiedział z uśmiechem. - Lecz nie czuję skruchy.

- Jesteś niepoprawny!

- Oczywiście. A ty masz mnie nawrócić, pamiętasz?

- Nie sądzę, żeby starczyło mi czasu. Jesteś ciężkim przypadkiem!

- Och, będziesz miała czas. Obiecuję ci to. Spojrzała na jego gęste kasztanowe włosy i brązowe zmysłowe oczy. Przypomniała sobie dziewczęta na studiach, które potrafiły zakochać się w profesorze biologii tylko dlatego, że miał takie oczy. Nazywały to „oczy do łóżka”.

- Cieszę się dzisiejszym dniem - powiedział, sprawiając, że podskoczyła ze zdziwienia. Wyglądało to tak, jakby czytał jej myśli.

- Ja też. To dziwne - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Uniósł pytająco brwi.

- Dziwne? Nie wiem, czy to mi się podoba. Czy wątpiaś, że będę czarujący?

- Byłabym głupia, prawda? - odrzekła, uśmiechając się prowokacyjnie.

- To dobre określenie - zgodził się łaskawie. - Co myślisz o popływaniu na nartach wodnych?

- Zawsze na randkach zmuszasz dziewczyny do kąpieli? - zapytała zgryźliwie.

- To znaczy, że nie chcesz.

- Pora roku chyba nie jest odpowiednia.

Choć temperatura w Kolorado zawsze była o kilka stopni wyższa niż w pozostałych stanach, był listopad i Noel nie podobał się pomysł zanurzenia się w lodowatej wodzie.

- Do diabła, a już myślałem, że wymyśliłem idealny sposób, aby nakłonić cię do włożenia bikini!

- Jego śmiech powiedział Noel, że zaplanował to wcześniej.

- Rozumiem - oświadczyła. - Ale dziś, przyjacielu, w najlepszym wypadku zobaczyłbyś mnie w stroju płetwonurka.

Leniwie przesunął wzrokiem po jej szczupłej figurze.

- Myślę - oświadczył w końcu - że nawet w tym stroju wyglądałabyś uroczo.

- Rozpieszczasz mnie - poskarżyła się, choć jej oczy śmiały się radośnie. - Będziesz mógł winić tylko siebie, jeśli zacznę ci wierzyć!

Ross nagle spowaźniał.

- Właśnie o to mi chodzi. - Potem, tak samo nagle, jego twarz znów przybrała żartobliwy wyraz. - Ponieważ nie mogę nakłonić cię do kąpieli, może wrócimy do domu i przygotujesz mi lunch?

- Dobrze.

- Widzę, że rozsadza cię entuzjazm. O co chodzi? Nie umiesz gotować?

Noel lekko zmarszczyła nos.

- Każdy umie przygotować kanapkę z szynką.
- Ach, ale czy robisz ją z serem szwajcarskim?
- Oczywiście.
- I ostrą, brązową musztardą?
- A istnieje jakaś inna?
- Na kajzerce czy na żytnim chlebie?

Noel zatrzymała się, spojrzała mu w oczy i spróbowała odgadnąć właściwą odpowiedź.

- Na żytnim chlebie. Westchnął.
- Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.
- Masz rację!

Po powrocie do domu Ross usiadł na stołku kuchennym i obserwował krzątającą się Noel. Przez balkon wpadał ożywczy powiew wiatru.

- Chyba się przebiorę - powiedziała Noel, czując chłód.
- Potrzebujesz pomocy? Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda?
- A nie byłabyś rozczarowana, gdybym się poddał?
- Prawdopodobnie - zgodziła się, opuszczając kuchnię.
- Noel! - zawołał Ross, stając przed zamkniętymi drzwiami sypialni. - Coś mi przyszło do głowy. Zaraz wracam.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała trzask zamykanych drzwi. Włożyła kremowe sztruksy i sweter z dekoltem w łódkę. Gdy wchodziła do kuchni, Ross wrócił, niosąc brązową torbę.

- A to co takiego? - zapytała, wskazując gestem głowy torbę.

Pocałował ją, a potem postawił torbę na blacie i wyciągnął z niej dwie ciemne butelki.

- Importowane niemieckie piwo, jedyne, jakie można pić do kanapek z szynką. Poczekaj, aż zobaczysz, co jeszcze kupiłem! - Zatarł radośnie ręce i wyjął z torby resztę zakupów. - Kajzerki!

- Jak na kogoś, kto nie przygotowuje tego posiłku, jesteś zbyt operatywny - zauważyła sucho.

- Masz rację. Nie wykonuję swoich obowiązków. - Uśmiechnął się do niej. - Nakryję do stołu.

- Może zjemy na balkonie? Jest taki ładny dzień.

Doskonale. - Chwycił szklanki i serwetki i wziął się do pracy. - Wiesz - rzucił, patrząc na nią - masz klasę nawet w dżinsach. Co za kobieta!

- Zachowujesz się jak typowy Irlandczyk. - Zaczerwieniła się. - Ciągłe sypiesz komplementami.

- Wiesz, że to, co mówię, jest szczerze - zaprotestował. - Jesteś piękną kobietą. Komplementami zaś sypię jedynie wtedy, kiedy mam gorączkę.

Noel zerknęła na niego z ukosa.

- W takim razie albo rzeczywiście jesteś chory - położyła mu rękę na czole - albo jesteś wyjątkowym spryciarzem.

- Może - zgodził się. Spojrzał na dół i w jego oczach zapaliło się dziwne światełko. - Ale jest tylko jeden sposób, aby to sprawdzić.

- Jaki?

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

- Dokąd idziemy? - zapytała, gdy znaleźli się w windzie.

- Zobaczysz - obiecał. Na zewnątrz rozejrzał się szybko i wydawał się zadowolony. - Żeby udowodnić ci, że nie jestem tanim pochlebcą, muszę zapytać o coś osobę postronną - dorzucił, ciągnąc ją w stronę swego samochodu.

Noel mogła podejrzewać go o zaaranżowanie tej sytuacji, bowiem przy nielegalnie zaparkowanym wozie stał umundurowany policjant. Na widok Rossa uśmiechnął się.

- Cześć, Ross - przywitał go. - Chcesz się wprowadzić do tego domu? Miałbyś wtedy własne miejsce do parkowania.

Ross roześmiał się głośno.

- Nawet mi tego nie proponuj, Danny. Obaj wiemy, że i tak ciągle łamałbym przepisy. Poza tym nie dostawalibyście comiesięcznej daniny z mandatów. Stracilibyście najlepszego klienta.

Starszy policjant zaczerwienił się z gniewu.

- Mówiłem ci - wybuchnął - że nic z tego nie mamy!

- Mówiłeś - zgodził się Ross. - Mam za dobry nastrój, żeby się kłócić. Danny, powiedz mi coś

- zmienił temat. - Nie sądzisz, że bez wątpienia jest to najpiękniejsza kobieta, jaką widziałeś? - Mówiąc to, objął Noel.

Policjant pokiwał głową.

- Zawsze była - zgodził się. - Ale nie powtórz tego mojej starej.

- Nigdy w życiu, chłopie. Życzę dobrego dnia.

- Ross uśmiechnął się triumfalnie i przyjął z godnością kolejny mandat.

- Widzisz - powiedział, podając go Noel, by schowała go wraz z innymi. - Mówiłem, że nie jestem pochlebcą.

- Jesteś szalony!

Pocałował ją lekko i skierował w stronę wejścia do budynku.

- Na twoim punkcie - uzupełnił, pogwizdując pod nosem.

Popołudnie spędzili na rozmowie. Poruszyli wszystkie tematy: od polityki, poprzez religię do poglądów na temat posiadania psów i kotów.

- Jak mógłbym przyprowadzić do ciebie z wizytą mojego labradora, skoro upierasz się przy tym kocie syjamskim? - zapytał.

- Chyba po prostu będziesz musiał zostawić psa w domu.

- Zostawić Księcia w domu? Samego? - Ross skrzywił się jak mały chłopczyk, któremu dzieje się krzywda.

- W życiu każdego mężczyzny przychodzi czas - powiedziała Noel łagodnie, lecz stanowczo - kiedy musi dokonać wyboru. Ty będziesz musiał wybrać między Księciem a mną.

- To niesprawiedliwe! Czy kobiety nie muszą dokonywać wyboru?

- Stale - potwierdziła. - I Hershey zostaje.

- Cholernie głupie imię dla kota. Oczy Noel zwięzły się.

- A Księżę, jak przypuszczam, wywodzi się z królewskiej rodziny? Imię Hershey przynajmniej pasuje do kota rasy syjamskiej, o ile wiesz cokolwiek o tych zwierzętach.

- Nie mogę sobie wyobrazić, abym kiedykolwiek chciał się czegoś o nich dowiedzieć - warknął Ross.

- A ja nie mogę sobie wyobrazić jakiegoś wielkiego psa, biegającego po moim mieszkaniu.

- Myślisz, że chcę, aby twój kot biegał po moim domu?

- Koty nie chodzą z wizytą - oświadczyła Noel. - To ludzie do nich przychodzą.

- Och, naprawdę?

- Oczywiście. - Spojrzała na niego z wyższością.

- Są bardzo pewne siebie, prawda?

Siedzieli na kanapie, a w miarę rozpalania się dyskusji znaleźli się blisko siebie. Korzystając z tego, Ross pochylił się i pocałował Noel. Rozchyliła usta, a jej ręce przesunęły się w dół po jego plecach. Drżała, gdy jego język badał zakamarki jej ust. Potem musnął wargami jej ucho i wówczas ciało Noel ogarnęła fala rozkoszy.

- W takim razie będę musiał zostawić Księcia w domu. Nie chcę, żeby zniszczył tak udany związek.

Noel była przepelniona takim szczęściem, że nie chciała, aby cokolwiek zniszczyło jej dobre samopoczucie.

- Możemy wziąć małego szczeniaka i kotka. - Westchnęła, czując, że Ross delikatnie kąsa ją w szyję. - Rośliby razem jak przyjaciele i nigdy nie dowiedzieliby się, że powinni się nienawidzić.

Ross delikatnie uniósł ją i położył na kanapie. Jego pożądanie było wyczuwalne przez cienki materiał szortów.

- Co za pomysłowość - mruknął, całując jej powieki. - To tak jak my. Nigdy nie pomyślałabyś, że powinnaś nienawidzić sportowców, gdybyś nie miała przykrych doświadczeń z jednym z nich.

Sweter Noel podwinął się i Ross zaczął pieścić jej brzuch, sięgając ręką w stronę piersi. Na wspomnienie Steve'a instynktowny strach sprawił, że otworzyła oczy. Jarzyły się zielonym blaskiem.

- Ross! - krzyknęła, odpychając go. - Usiądź, proszę!

Natychmiast wypełnił jej polecenie. Przygładził płomienne włosy, wpatrując się w Noel ze zdumieniem.

- Do diabła! - wyrwało mu się. Wstał nagle z kanapy i przeklinając, ruszył w stronę drzwi. Potem obrócił się na pięcie i spojrzał na Noel z gniewem.

- To przez niego, tak? Za każdym razem, kiedy trochę się rozluźnisz i zaczynasz zachowywać się jak normalna kobieta, on pojawia się między nami i natychmiast lodowaciejesz!

Noel obserwowała z przestraszeniem, jak jedna z dużych dłoni zwinęła się w pięść i uderzyła w drugą.

- To nie tak - powiedziała cicho i bez przekonania.

- A właśnie, że tak! - Oskarżycielsko wyciągnął palec w jej stronę i Noel spuściła wzrok.

Nie spostrzegła, kiedy Ross znalazł się przy niej i była całkowicie zaskoczona, kiedy nagle podniósł ją z kanapy i postawił przed sobą.

Zaciskał boleśnie palce na jej ramionach. Jego oczy, przed chwilą ciepłe i pieszczotliwe, teraz wyglądały jak bryłki lodu i patrzyły z gniewem w jej oszołomioną twarz.

- Czy złe wspomnienia nie są przypadkiem parawanem dla twego tchórzostwa? - zapytał przez zaciśnięte zęby, zbielejącymi z gniewu wargami. - Czy nie pomagają unikać poddania się normalnej ludzkiej namiętności, poczucia się kobietą? Czy zawsze do nich wracasz, kiedy boisz się swoich reakcji? - spytał udreńczonym głosem. Nakrył jej usta swoimi i przytulając ją mocniej, niemal pozbawił tchu pocałunkiem.

Noel jęknęła, poddając się i rozchylając wargi, aby pocałunek mógł stać się bardziej intensywny. Coś w niej pękło, jakby kryształ nagle rozpadł się na tysiące kawałków. Zarzuciła Rossowi ręce na szyję i wspierała się na palce, obejmując go kurczowo.

Ross zburzył mur, jaki wzniosła wokół siebie. Teraz była gotowa na doświadczenie namiętności. Słyszała ciche jęki i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to ona je wydaje. Nadal przytulała się do Rossa, gdy oderwał się od jej ust.

- Myślę - mruknął - że pierwszą kłótnię mamy już za sobą.

Przytrzymał ją, patrząc w rozmarzone oczy, zamglone pożądaniem. Jedną rękę oplatał jej włosami, odciągając głowę do tyłu, drugą obwodził kontury jej twarzy, jakby był niewidomy i chciał zapamiętać rysy Noel. Jego palce paliły jak ogień. Słyszała urywany oddech, świadczący o pożądaniu, gdy zagłębiła zęby we wnętrzu jego dłoni.

- Zupełnie cię nie rozumiem - szepnął. - Żadna ze znanych mi kobiet nigdy nie zachowywała się tak jak ty.

- Czy było ich tak wiele? - O Boże, jak żałowała, że nie może cofnąć tych słów.

- Noel... - ostrzegł Ross. W jego twarzy drgnął mięsień.

- Przepraszam - szepnęła szczerze, rzucając mu żalose spojrzenie. - To chyba siła przyzwyczajenia.

- Zostanie ci to wybaczone.

Głos Rossa zabrzmiał spokojniej. Widocznie odzyskał już panowanie nad sobą. Jego palce delikatnie pieściły jej twarz i ciało. Noel ujęła twarz Rossa w obie dłonie i obsypała ją pocałunkami. Boże, jak się cieszyła, że nie odstraszyła tego mężczyzny! Jej serce zatrzymało się na moment, gdy Ross położył ręce na jej ramiona i delikatnie ją odsunął.

- Odprowadź mnie do drzwi.

- Wychodzisz? - W jej oczach pojawił się wyraz zawodu.

- Kapryśna jak marcowa pogoda - mruknął i zaraz potem roześmiał się. - Tylko na chwilę, żeby wziąć zimny prysznic. Potem wrócę i zabiorę cię na obiad.

- Jutro muszę wstać wcześniej - przypomniała mu.

- Więc zakończymy wieczór wcześniej - obiecał.

- Pomyślałem, że możemy zjeść obiad, a potem wybierzemy się na tańce.

- Z przyjemnością - zgodziła się.

Po wyjściu Rossa mieszkanie wydawało się dziwnie puste. Noel włączyła telewizor. Ubierała się, słuchając wiadomości. Nagle usłyszała słowa Jerry'ego Kusha, kierownika sekcji sportowej, i z wrażenia upuściła kolczyk. Podbiegła do odbiornika i zerknęła na ekran. Nie musiała patrzeć. Dobrze znała tę twarz, okoloną rudą brodą.

- Nie byłeś na treningu! - zaatakowała Rossa, gdy tylko pojawił się w jej mieszkaniu.

Ross uśmiechnął się, a w jego oczach błysnęła kpina. Najwyraźniej nie miał wyrzutów sumienia.

- Jak to odkryłaś?

- Jak? Nie sądzisz, że słucham wiadomości z własnego studio? - Obróciła się ku niemu ze złością.

- Zostałeś ukarany za spędzanie czasu ze mną.

- Wiedziałem, że nie należy zostawiać cię tu samej. Powinienem tak cię zająć, że nie miałabyś głowy do słuchania wiadomości.

- Skłamałeś, Ross!

Oparł się o stół, skrzyżował nogi i patrzył z aprobatą na jej sukienkę przypominającą grecką tunikę. Spięta na jednym ramieniu, podkreślała kobiece kształty. Ross zatrzymał wzrok na głębokim rozcięciu. Nieco dłużej przyglądał się jej nogom w jedwabnych pończochach - Noel uwielbiała je nosić. Był to jeden z niewielu luksusów, na jakie sobie pozwalała.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział cicho.

- Mówiliśmy o tym, że nie byłeś dziś na treningu - przypomniała mu Noel dobitnie, ignorując jego wzrok pełen pożądania.

- To niema znaczenia — rzekł łagodnie. - Powiedziałem przecież, że to nie twoje zmartwienie. I tak jest. Dzisiejszy dzień wart jest dla mnie dziesięć razy więcej niż kara, którą muszę zapłacić.

Noel wpatrywała się w niego, gdy jechali windą. W jej oczach płonął niepokój.

- Jeśli prasa dowie się, że spędziłeś ten dzień ze mną, jutro dom będzie otoczony potrójnym pierścieniem dziennikarzy.

Zerknąwszy na migające światełka kolejnych pięter, Ross zorientował się, jak długo pozostaną w windzie i odpowiedział na jej utyskiwania długim namiętym pocałunkiem. Odsunął się od niej na sekundę przed otwarciem się ciężkich stalowych drzwi.

- Zapominasz - dorzucił - że jesteś jedyną dziennikarką, która o tym wie. A ty nigdy tego nie wyjawisz.

Jego czekoladowe oczy patrzyły na nią z czułością w czasie obiadu i potem, gdy poruszali się sennie na parkiecie Dunes Tower. Jasne światła na pustyni i lśniące na czarnym niebie gwiazdy zdawały się blednąć przy blasku oczu Noel, wpatrzonych w Rossa.

Napawała się jego bliskością. Jej zmysły reagowały na dotyk tego mężczyzny, ciepły oddech muskający jej włosy i pieszczotliwe słowa, które szeptał jej do ucha. W pewnej chwili dostrzegła we wzroku Rossa nieme pytanie. W milczeniu skinęła głową: nadszedł czas, aby wyjść.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wejdiesz? - Noel oparła się o framugę drzwi, wiedząc dzięki kobiecemu instynktowi, że Ross nie odmówi.

- Jestem zaproszony?

Rzuciła mu zachęcający uśmiech. Ross wszedł i wolno zamknął drzwi. Noel wstrzymała oddech, gdy wziął ją w ramiona. Była zdziwiona niesamowitą delikatnością jego warg na swych powiekach. Posłusznie zamknęła oczy. Pocałunki przesunęły się na skronie.

Noel wyciągnęła ręce i zanurzyła je we włosach Rossa, przyciskając wargi do ciepłej skóry na jego szyi, przytulając się tak, aby w pełni czuć twarde, muskularne ciało. Szeroka dłoń przesuwająca się wolno w dół, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Noel wydała ciche westchnienie rozkoszy, gdy objął miękkie wzniesienia jej piersi. Aksamitna ruda broda pieściła jej skórę. W końcu wargi objęły sutki. Wolno opadli na puszysty kremowy dywan. Klęczeli przez chwilę, a ich dłonie badały ciała. Ross przesunął palcem po biodrze dziewczyny, zachęcony głębokim rozcięciem sukni.

To wyzwoliło w niej dziką namiętność. Pociągnęła go za sobą na dywan, przyciskając mocno biodra do jego bioder. Poruszała się pod nim zmysłowo. Nagle wyczuła zmianę w reakcjach Rossa. Spojrzała na niego.

- Cholerna spinka - mruknął.

Złota spinka Noel zaczepiła się o rękaw koszuli Rossa tak mocno, że oboje nie mogli się uwolnić.

- Pozwól, że się tym zajmę. - Uklękła i poczęła majstrować przy zapięciu spinki.

Oczy Rossa pociemniały z żalu.

- Szarpnijmy - zaproponował, muskając wargami jej nagie piersi.

- Nie - zdecydowała. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli ją rozepnę.

- Wolałbym nie tracić czasu - mruknął, patrząc na nią uwodzicielsko.

Noel powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegła, że sukienka zsunęła się jej z ramion i zadarła się tak, że odsłaniała niemal całe nogi.

Udało jej się rozpiąć spinkę, ale pozostali bez ruchu. Coś im podpowiadało, że powinni tak siedzieć, patrząc sobie w oczy.

Nie protestowała, gdy Ross pociągnął ją na dywan. Położył się obok, wsparty na ramieniu. Wolną ręką odgarnął jej włosy.

- Wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, prawda?

- Przykro mi. - Lśnienie jej oczu przeczyło słowom. Noel była zachwycona, że umiała wzbudzić takie pożądanie. Lekkie drżenie ręki, gładzącej jej palce dowodziło, że i na niego działały te same moce. Mógł mieć znacznie więcej doświadczenia w tych sprawach niż ona, ale nie był tak dobrym aktorem, aby udawać, że jest podniecony.

- Nie wierzę w to - powiedział, całując ją w usta. - Muszę cię ostrzec, kochana, że igrasz z ogniem. W moich żyłach płynie krew wikingów.

Noel próbowała ignorować rękę, pieszczącą jej piersi. Chciała skoncentrować się na rozmowie. - Myślałam, że jesteś Irlandczykiem.

- To prawda - mruknął Ross, nie przerywając pieszczot. - Moja rodzina wywodzi się z księstwa Wexford. Była tam kiedyś osada wikingów - wyjaśnił. - Kiedy wikingowie wylądowali na wybrzeżu Irlandii, poczęli uganiać się za niewiastami i wielu z nich nigdy nie wróciło na statek. W moim przypadku - uniósł głowę i uśmiechnął się kpiąco - pewien dziki wiking zniewolił powabną pannę i dodał swe barbarzyńskie geny do krwi McCormicków.

Spojrzała na jego płomienną brodę. Naprawdę było w nim coś z gniewnego wojownika. Ten mężczyzna łatwo tracił kontrolę nad emocjami i wymagał ostrożnego traktowania.

- Próbujesz mnie przestraszyć? - zapytała miękko.

- Hej! - Przytulił ją mocniej i obdarzył czułym pocałunkiem. Nie chcę cię przestraszyć ani zranić, kochanie. Myślę, że chcę cię po prostu kochać.

Uniosła się w jego ramionach i zaczęła pieścić pierś Rossa. Wolno przesuwając dłoń po klatce piersiowej. Gdy wsunęła palce pod pasek czarnych spodni, mężczyzna westchnął.

- A może - szepnęła - to powabna panna zniewoliła wikinga.

Odsunął głowę i patrząc na nią, rozpiął zamek błyskawiczny sukienki.

- Myślisz, że to możliwe? - W jego głosie brzmiało zdziwienie i zadowolenie.

Noel uniosła biodra, zachęcając go, aby zsunął sukienkę.

- Och, uważam, że to bardzo prawdopodobne - mruknęła.
- Prawdę mówiąc - dodała ochryple, kładąc się na nim i oplatając go nogami - najbardziej prawdopodobne.

Napawała się dotykiem twardego męskiego ciała. Zachowywała się z instynktownym uwodzicielskim wdziękiem. Ręce Rossa sięgnęły pod pas do pończoch i zaczęły ugniatać jej pośladki, gdy przyciskał ją do swej pobudzonej męskości.

- Dobrze, powabna panno! - Był to na pół jęk, na pół śmiech. Ross chwycił jej ręce, uniemożliwiając dalszą eksplorację. - Miałaś już chwilę zabawy. Teraz czas, żebyś nauczyła się, do jakiego momentu niewiasta może drażnić barbarzyńcę.

- Chcesz wypróbować na mnie swoje sposoby? W oczach Rossa płonęło pożądanie. Podniósł się

i stanął nad nią. Zaczął się rozbierać. Wpatrywał się w nią, rzucając koszulę na podłogę. Wkrótce dołączyły do niej spodnie i slipy.

- Chcę, moja panno! - odpowiedział w końcu. Udawana szorstkość sprawiła, że Noel zadrżała w oczekiwaniu.

- Dzięki Bogu - westchnęła, robiąc taki gest, jakby zachęcała go do ataku. Stojący nad nią Ross był uosobieniem siły i męskości. Wpatrywała się w niego z miłością, przesuając wzrokiem po złotych włosach przy pępku i poniżej. Wiedziała, że w jej oczach widać pożądanie, bo nagle ich spojrzenia spotkały się. Nie było już w nich czułości, tylko głód, z którego zaspokojeniem nie można było zwlekać.

Wydawało się, że ziemia przestała krążyć po orbicie, a cały świat zamarł na chwilę, gdy Ross ukląkł na podłodze. Noel wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni tej chwili. Cokolwiek zdarzy się w przyszłości, gdziekolwiek rzuci ją los, w jej ciele i umyśle pozostanie niezatarty obraz tej chwili, zatrzymanej w czasie.

Jego palce musnęły jej udo, gdy odpinał pończochy i potem ściągał je wolno, nie spiesząc się, jakby odpakowywał najcenniejszy prezent. Noel zamknęła oczy. Ręce Rossa wsunęły się pod jej biodra i rozpięły pas.

Wyciągnął się nad nią, podpierając się ramionami. Noel odniosła wrażenie, że jego wargi nie mogą się zdecydować: całowały jej skronie, policzki, uchylone usta, szyję i piersi.

- Ross... proszę... - Przesunęła dłonie po jego plecach w dół, do twardych ud, ponaglając go, aby wreszcie ją posiadał.

- Już niedługo - szeptał. - Jeszcze tylko trochę... Noel krzyknęła, gdy ugryzł ją w brzuch. Poczwała

zalewającą ją falę ciepła. Kręcona broda musnęła wnętrze jej ud. Ross delikatnie kąsał jej nogi. Jego zdradziecki język wdarł się pod cienki materiał fig i pieścił jej płaski brzuch. Biodra Noel uniosły się instynktownie.

W odpowiedzi na jej niemą prośbę majteczki zniknęły, jakby rozplątyły się pod jego dotykiem. Oczy Rossa płonęły. Gdy ich nagie ciała zetknęły się, Noel usłyszała, jak Ross wciąga powietrze, a ona cicho jęczy z rozkoszy. Seksualna energia, która emanowała z nich od pierwszego spotkania, teraz zmieniła się w gwałtowny sztorm i wyzwoliła się z mocą huraganu.

- Och, Ross... O Boże... nigdy nie pragnęłam nikogo aż tak...

- Tak, Noel - jęknął, wsuwając się między jej biodra. - Ja też przeżywam to po raz pierwszy.

Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem. Ross zaczął na nią, aż wreszcie Noel poczuła, że dłużej nie wytrzyma, tak silny ogień płonął w jej żyłach. Jej ciało wygięło się w łuk, przyjmując jego ruchy. Dzwoniło jej w uszach, w płucach zabrakło powietrza i zobaczyła kalejdoskop tęczy barw. Byli jednym ciałem, gdy wznosili się ponad światem, aby dotknąć słońca.

- Lepiej. - Głos mężczyzny brzmiał dziwnie słabo, gdy delikatnie musnął wargami jej skroń. Doświadczała teraz czegoś zupełnie innego niż niedawna rozkosz.

- Lepiej niż co? - Jej głos załamał się.

- Niż w moich najśmielszych marzeniach. - Ciemne oczy zabłyśły demonicznie. - Zawsze uważałem się za człowieka o bujnej wyobraźni, ale rzeczywistość przeszła wszelkie wyobrażenia.

- Naprawdę? - mruknęła, odwzajemniając pocałunek. - A wyobrażałeś sobie to? - Jej język zagłębił się w miedzianą brodę, pieszcząc delikatną skórę pod nią. - Albo to? - Wargami i zębami zaczęła pieścić mięśnie na jego szyi, czując, jak jego krew zaczyna znów żywiej pulsować.

- Noel - ostrzegł ją łamiącym się głosem. - Skarbie, nie jestem już tak młody jak kiedyś.

- Wiem - szepnęła, nie zważając na słaby protest. Jej język właśnie odkrył ciemnobrazowe sutki i pieszczotami doprowadził je do erekcji. - Jesteś bardzo stary. - Wargami przesunęła po owłosionej piersi i wyczuła drżenie, gdy lekko dmuchnęła w zagłębienie pępka.

- Noel! - To było kolejne ostrzeżenie, tym razem gwałtowniejsze, gdyż wargi Noel przesunęły się na biodra mężczyzny.

- Wyobrażałeś to sobie, Ross?

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami, a potem wróciła do przerwanej pracy. Pieściła go tak, że Ross nie miał sił, by dłużej protestować.

Z jękiem wziął ją w ramiona i rzucił w odmęty rozkoszy.

- Mój Boże, grymaśnico - westchnął długi czas potem. - Myślę, że mnie wykończyłaś!

Obdarzyła go ciepłym, czułym uśmiechem.

- Nigdy tego nie zrobię. Pomyśl o tym, co bym straciła.

- A więc tylko o to ci chodzi - mruknął, przeczesując palcami jej włosy, gdy złożyła głowę na jego piersi. - Moje dni dopełnią się w niewoli seksualnej.

- Och? - Uniosła głowę i spojrzała na niego. - Nie podoba ci się ten pomysł?

- Czy będę mógł czasem odpocząć? Noel zastanowiła się przez moment.

- Ale krótko, tylko po to, żeby odzyskać siły.

- Niech będzie.

Obserwowała go, gdy zaczął zbierać swoje ubranie.

- Wychodzisz? - W jej oczach pojawił się żal.

- Jutro musisz iść do pracy. Dzisiaj - poprawił się, patrząc na zegar wiszący na ścianie. - A ja obiecywałem, że znajdziesz się wcześniej w łóżku.

- Prawie dotrzymałeś obietnicy - przypomniała mu z uśmiechem.

- Jesteś złą niewiastą - zdecydował. - Grymaśną i niegodziwą. I wiesz co?

Noel przeciągnęła się jak kot na słońcu.

- Co takiego?

- Na inną bym cię nie zamienił.

Patrzyła, jak się ubiera, ciesząc się widokiem męskiego ciała, które poznała tak dobrze.

- Myślę, że to odpowiednia pora, aby ci powiedzieć, że spędziłam uroczy dzień. Wieczór też.

- Ja również, kochanie. - Uśmiechnął się, zapinając koszulę. - Zobaczymy się po pracy? To znaczy, jeśli moja niewiasta ma takie życzenie.

Noel wyciągnęła ręce, czekając, aż pomoże jej wstać. Przytuliła się do niego i ukryła głowę na ramieniu.

- Twoja niewiasta zawsze ma takie życzenie - powiedziała miękko, unosząc głowę. Nie bała się już konsekwencji, jakie mógł przynieść ten wieczór. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej kobietą: silną, zmysłową i kochaną. Coś zaszło między nimi, coś, co przekraczało granice seksu. Choć żadne z nich tego nie nazwało, Noel czuła się wspaniale.

Przez następne dwa tygodnie Noel spędzała każdą wolną chwilę z Rossem. Ich związek zacieśniał się, miłość zdawała się kwitnąć. Życie przypominało teraz obrazy, którymi Noel przyozdobiła swoje mieszkanie.

- Nie sądzisz, że nadszedł już czas, żebyś zdjęła ze ściany tę okropną rzecz? - Ross stał przed zimowym pejzażem, odwrócony plecami do Noel, która mieszała sałatę.

- Przyzwyczaiłam się do niego - odpowiedziała.

- Nie pasuje do wnętrza. - Ross zmarszczył brwi, rozglądając się po pokoju, utrzymanym w pastelowej tonacji. - Jest za ponury.

- Wydałam na niego mnóstwo pieniędzy - broniła się Noel, dolewając octu i oliwy do salaterki ze szpinakiem.

Przestawiła ją na stół, gdzie czekały już talerze z langustą w sosie. - Masz zamiar jeść?

- Za chwilę. - Zdjął obraz z gwoździa, poszedł do kuchni i wrzucił go do kosza stojącego w szafce. - Teraz już mogę.

- Ross! Za ten obraz zapłaciłam sto dolarów! Otworzył ciemny portfel ze skóry, wyciągnął pięć dwudziestodolarowych banknotów i położył je na stole.

- Proszę. Kup sobie inny, mniej ponury.

- Ależ, Ross... - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Nalał jej z karafki burgundzkiego wina. Jego poważny wzrok powiedział jej, że uważa dyskusję za skończoną.

- On już tu nie pasuje, kochanie. Nie w twoim mieszkaniu i nie w twoim życiu.

- Muszę jutro wyjechać z miasta - powiedział później, gdy patrzyli na grę świateł Las Vegas.

- Wiem. Będzie mi ciebie brakowało.

. Ross leżał z głową na jej kolanach. Wyciągnął ręce w górę i przyciągnął Noel, aby ją pocałować.

- Mnie ciebie też - mruknął. - Ale będę o tobie myślał.

Noel gwałtownie podniosła głowę, patrząc na niego z powagą.

- Lepiej nie. Musisz myśleć o meczu. Jeśli będziesz myślał o mnie, mogą cię zranić!

- Wiesz, jeśli będziesz mówić w ten sposób, jeszcze pomyślę, że ci na mnie zależy. Sądziłem, że nie lubisz zawodowych piłkarzy.

- To było dawno temu! Kiedy byłam młodsza i nie taka mądra!

- Czyli dwa tygodnie temu.

- Dla mnie to niemal wieczność.

Ross nakrył jej rękę swoją potężną dłońią.

- Nie zaprzataj swojej pięknej główki takimi rzeczami. Gram podając, pamiętaj o tym. Jestem za stary na grę dowolną.

- Niedawno dowiedziałeś, że wcale nie jesteś stary. Patrzył na nią z uśmiechem, a potem wzruszył ramionami.

- W poniedziałek skończę trzydzieści pięć lat. Może w normalnym świecie to nie jest dużo, ale w moim środowisku tak. - Znow spozrzał na grę światła. - Nie zaplanowałem swego życia tak szczegółowo jak ty. Wiem, że nie będę grać w piłkę wiecznie. Dlatego skończyłem studia. - Potrząsnął głową. - Niektórzy chłopcy nie potrafią myśleć o niczym poza kolejnym meczem. Pewnego dnia lądują na ławce rezerwowych, zastanawiając się, co będą robić dalej. Nie chcę takiego finału. Czas podjąć kilka poważnych decyzji.

- Rozumiem, co czujesz - powiedziała miękko, pieszcząc włosy na jego piersi. - Przynajmniej do tego stopnia, w jakim może rozumieć ktoś, kto nie gra w piłkę. Dlaczego jednak sądzisz, że ja zaplanowałam szczegółowo swoje życie?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedziałaś mi, że za pięć lat chcesz prowadzić główne wydanie dziennika wieczornego. Widziałem, jak pracujesz, a przez te dwa tygodnie trochę cię poznałem. Zniszczysz wszystko, co stanie ci na drodze. Nie wątpię, że za pięć lat będę oglądał twój program, jedząc obiad, a nie śniadanie.

Noel nie odpowiedziała. Wiedziała, że Ross musi słyszeć jej przyspieszone bicie serca. Postawiła sobie ten cel, kiedy stało się jasne, że nic nie uratuje jej małżeństwa. Chciała pracować, osiągnąć szczyt kariery. Wytknięty cel łagodził ból i działał jak kojący balsam na złamane serce.

Czas spędzony z Rossem zmusił ją do ponownego zastanowienia się nad przyszłością. Zrozumiała, że choć te dni są wspaniałe, żaden związek nie trwa wiecznie. Wiedziała, że romans z Rossem znaczy dla niej więcej niż małżeństwo ze

Steve'em. Gdyby resztę życia miała spędzić bez Rossa, patrząc wstecz zawsze czułaby ból. Żaden sukces zawodowy nie mógłby go ukoić.

- Hej! - Długie palce wygładziły jej zmarszczone czoło. - Nie bądź taka smutna. Powinniśmy lepiej wykorzystać czas.

Wziął ją w ramiona i bez słowa zaniósł do sypialni. Noel pieściła kręcone włosy na jego karku, całując go zapamiętale, jakby tonęła i to była jej jedyna szansa na ocalenie życia.

Gdy zrzucili ubrania, Noel poczuła falę ciepła, która rozchodziła się od środka i zdawała się zapalać zakończenia wszystkich nerwów. Posadzona na brzegu łóżka, ugięła kolana i pociągnęła Rossa za sobą.

Jęknęła, gdy opadł na nią. Poruszała się pod jego ruchliwymi rękoma, przesuwanymi się od piersi do bioder. Sama masowała jego plecy. Poczowała napięcie stalowych mięśni. Jego wargi, dłonie i język krążyły po jej ciele, jakby wyrwały się spod kontroli. Doprowadzały ją niemal do spełnienia, a potem wycofywały się. Przypominało to przyływ i odpływ oceanu. Wreszcie nadeszła kolej Noel. Teraz ona dręczyła jego ciało w ten sam sposób.

- O Boże... Noel... - wyszeptał ochryple.

Na dźwięk jego głosu poczuła szybsze krążenie krwi w żyłach. Uniosła się nad nim, a jej suche wargi szeptały litanie miłosnych zaklęć.

Kochali się jakby w innym wymiarze. Dużo później Noel mogła jedynie ułożyć się wygodnie w ramionach Rossa, mruczając z zadowolenia, zanim zasnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Noel otworzyła oczy, zobaczyła Rossa. Leżał przy niej, wsparty na łokciu, a w jego oczach malował się wyraz triumfu.

- Dzień dobry, śpiąca królewno - mruknął. - Zastanawiałem się, kiedy się obudzisz. - Obrysował palcem jej wargi, sprawiając, że ich kąciki uniosły się w uśmiechu. - Poczułem ulgę widząc, że ty też od czasu do czasu potrzebujesz odpoczynku. Bałem się, że wyssiesz ze mnie wszystkie siły.

- Mam nadzieję, że to mi się nie udało. - Noel uśmiechnęła się. Przyciągnęła Rossa do siebie i wycisnęła na jego wargach długi pocałunek.

- Twoje oczy mają teraz odcień jadeitu - szepnął. - Wcześniej zdawało mi się, że są raczej turkusowe.

- Zmieniają kolor - odpowiedziała. - Zwykle są zielone, kiedy jestem zła, smutna albo...

- Kiedy się kochasz?

- Czy to właśnie robiliśmy?

Wiedziała, że zadała niebezpieczne pytanie. Mogło sprowokować go do nagłej ucieczki z jej mieszkania i jej życia. Ale nie zdołała się powstrzymać.

Oczy Rossa wyglądały jak brązowy aksamit. Patrzył na jej twarz, złote iskierki w oczach i zaróżowione od pocałunków usta. Istniała możliwość, że między nimi działo się coś ważnego. Jednak tak jak Noel nie powinna patrzeć na niego przez pryzmat wyobrażeń, które miała na temat sportowców, tak i on musiał oddzielić marzenia o tej wspaniałej spikerce od prawdziwej kobiety. Szczególnie przerażała go jedna cecha Noel. Rozumiał, że rozbudziła w sobie ambicje zawodowe, aby przetrzymać mękę dni spędzonych z Banningiem. Aby osiągnąć sukces, musiała rozwinąć w sobie tę cechę do ogromnych rozmiarów, może zbyt wielkich. Wiedział, że

zależy jej na nim. Ich miłość była czymś wyjątkowym. Mimo to w ciągu tych dwóch tygodni zdarzyło się nie raz, że w ostatniej chwili dzwonił telefon. Jakaś sprawa nagle okazywała się ważniejsza niż on. Czy gdyby pewnego dnia Noel musiała wybierać, jego miłość przeważałaby szalę?

- Nie wiem - przyznał w końcu. - Myślę, że mogło tak być. Ale to wszystko stało się za szybko. Muszę przemyśleć wiele spraw. - Jego twarz zasepiła się. - Czy to cię rani? Fakt, że nie mogę ot tak po prostu powiedzieć, że cię kocham?

- Nie. Ja czuję to samo. I nigdy przedtem tak się nie czułam.

- Nigdy?

- Nigdy - potwierdziła. - Zdawało mi się, że kocham Steve'a, kiedy go poślubiłam. Ale jeśli to, co czuję teraz, jest miłością, to nigdy nie przeżywałam czegoś podobnego.

Wycisnął na jej wargach długi miłosny pocałunek.

- Cieszę się. Nie podobałaby mi się myśl o kimś innym, posiadającym cię w taki sam sposób.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś zazdrosny? Nawet o nie istniejącego rywala?

- Jestem zazdrosny do szaleństwa, jeśli chodzi o ciebie. Mówiłem ci, że w moich żyłach płynie krew wikingów. - Uśmiechnął się kpiąco. - Sprawiałaś, że zawrzała we mnie.

Zegar zaczął bić i Ross obrócił się, by sprawdzić godzinę.

- Powinienem być zostać prawnikiem - powiedział, muskając delikatnie jej wargi. - Nie musiałbym wtedy spędzać tak wielu weekendów w samolotach. Ale kiedy podejmowałem w młodości decyzje, kto mógł wiedzieć, że znajdzie się lepsze miejsce?

Jej uśmiech zbladł.

- Och, kochanie. Czy już musisz wyjść?

- Jestem oczekiwany w Chicago razem z resztą drużyny. - Wstał z łóżka i pozwolił sobie na ostatnią pieszczotę:

przesunął ręką od jej szyi do kolan i z powrotem. - Czarownica. - Roześmiał się. Wziął zmięte prześcieradło z nóg łóżka i zarzucił na nią. - A teraz zakryj się, albo nigdy stąd nie wyjdę. A wtedy każdy komentator sportowy dowie się, że to przez ciebie drużyna Lobos wyszła na boisko bez rozgrywającego.

Wpatrywała się w niego tak, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół. Miała go zobaczyć za trzy dni - dla niej była to cała wieczność.

Ross ubrał się i usiadł na brzegu materaca.

- Kiedy wrócę - obiecał miękko, patrząc na jej zasmuconą twarz - będziemy musieli porozmawiać.

- Uważaj na siebie - szepnęła, pochylając się i muskając jego wargi. Kiedy wyszedł, szepnęła: - Kocham cię.

Wypowiedzenie tych słów głośno uświadomiło jej prawdę. Kochała Rossa. Noel Heywood, nienawidząca zawodowych sportowców, szczególnie piłkarzy, zakochała się beznadziejnie w Rossie McCormicku, gwiazdzie futbolu. Przycisnęła poduszkę do piersi, zastanawiając się, czy będzie mogła zasnąć sama.

Udało jej się przeżyć weekend, ale naprawdę odżyła dopiero wtedy, gdy słuchała z sercem podchodzącym do gardła, jak drużyna Las Vegas wygrywa minimalnie z drużyną Chicago. Odetchnęła z ulgą. Ross nie odniósł żadnej kontuzji.

Gdy w jej drzwiach niespodziewanie pojawił się Ramsey, przywitała go radośnie, wdzięczną, że będzie mieć towarzystwo.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość - oświadczył bez wstępów.

Usiadł na kwiecistej kanapie i przyjął zaproponowanego drinka. Patrzył na Noel jak kot, który właśnie zjadł kanarka.

- Zawsze chętnie słucham dobrych wiadomości. - Uśmiechnęła się. Tego dnia otrzymała ich wystarczająco

wiele. Drużyna Lobos wygrała mecz, Ross był cały i zdrowy, a najlepszą wiadomością było to, że wieczorem wracał do Las Vegas. Od chwili kiedy wkroczył w jej życie, wszystko się zmieniło.

- Jutro jedziemy do Nowego Jorku.

- Jutro? - Ross wracał tej nocy, następnego dnia były jego urodziny. Noel nie miała zamiaru nigdzie jechać! Obiecała mu przecież długą, poważną rozmowę. Modliła się o to, aby zakończyła się oświadczeniami.

- Nie mogę - odpowiedziała po prostu.

- Oczywiście, że możesz. Powtórzmy kilka twoich programów, które cieszyły się największą popularnością i zapowiemy, że to dla tych, którzy nie widzieli ich wcześniej. Przez tydzień wiadomości poprowadzi Barry.

- Przez cały tydzień? Jak długo zostaniesz w Nowym Jorku?

- Zostaniemy - poprawił ją. - Prawdopodobnie pięć dni, do tygodnia. Mam kilka ważnych spotkań z pracownikami sieci.

- Do czego mnie potrzebujesz? Oczy Ramseya zabłyśły triumfalnie.

- Zastanawiałem się, kiedy wreszcie o to zapytasz. Pamiętasz, jak wysyłałiśmy te taśmy? Teraz oni chcą się z tobą spotkać. Dan Mitchell, jeden z wiceprezesów działu wiadomości, prosił, abym przywiózł cię z sobą.

Jej szmaragdowe oczy stały się wielkie jak spodki.

- Myślisz, że naprawdę są mną zainteresowani? Wzruszył ramionami.

- Byliby szaleni, gdyby się tobą nie zainteresowali. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, zanim chłopaki z wiadomości położą na tobie swoje chciwe, poszukujące nowych talentów, łapy. Sądzę, że są tobą zainteresowani, inaczej nie prosiliby, żebym cię przywiózł. Obejrzeliby taśmy i

fakt, że chcą z tobą porozmawiać, ma ogromne znaczenie. Wydaje mi się, że pierwsze lody zostały przełamane.

Noel potarła czoło, marszcząc brwi.

- Tak to wygląda, prawda?

Ramsey spojrzał na nią z nie ukrywanym zdziwieniem.

- Wcale nie wyglądasz na zadowoloną - stwierdził. - Myślałem, że będę musiał użyć siły, aby powstrzymać cię przed udaniem się na lotnisko w nocy i czekaniem na pierwszy samolot.

- Jestem okropna, prawda? Myślałam po prostu o Rossie i o tym, co powinnam zrobić.

- Z czym? - Na twarzy Ramseya gościło zdumienie.

- Nie wiem, czy akurat teraz mogę wyjechać z Las Vegas.

- Nie wierzę własnym uszom! Między wami nie może być jeszcze nic poważnego, biorąc pod uwagę to, jak bardzo kłóciliście się dwa tygodnie temu. - Gdy Noel milczała, zapytał: - Chyba mi nie powiesz, że oświadczył ci się?

- Nie.

- A więc - rzucił z wyraźną ulgą - nie ma powodu, żebyś zrezygnowała z wyjazdu do Nowego Jorku. Ponieważ on się nie oświadczył, a szefowie sieci nie zaproponowali ci jeszcze pracy, powiedziałbym, że martwisz się na zapas.

Noel wstała, uśmiechając się blado.

- Pewnie masz rację - przyznała. - Ale powinnam zadzwonić do Rossa i powiedzieć mu, że wyjeżdżam.

- Dobrze, zrób to. Przyjadę po ciebie jutro o szóstej rano.

Po wyjściu Ramseya Noel zrozumiała, że miał rację. Ostatecznie nic jeszcze z Rossem nie ustalili. Wydawało się, że przypisuje ich związkowi większe znaczenie, niż powinna. Jeśli ich uczucia naprawdę są silne, oboje wytrzymają kilkudniową rozłąkę. Ona nie protestowała, kiedy Ross wyjeżdżał na mecz. Czy on mógłby mieć pretensje z powodu

jej wyjazdu służbowego? Za nieudane urodziny wynagrodzi go później.

Zadzwoiła do hotelu, ale powiedziano jej, że Ross wyprowadził się rano. Przypomniała sobie, że wraca do Las Vegas po meczu. Odczekała dwie godziny, żeby zadzwonić do jego mieszkania. Do drugiej w nocy zdążyła się spakować i przepakować dwa razy, odmrozić lodówkę, umyć włosy i przeczytać sto stron najnowszego bestsellera, z którego nie zapamiętała ani słowa. Zadzwoiła również do Rossa szesnaście razy, ale za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka. Wreszcie Noel zasnęła w fotelu i obudził ją Ramsey, dzwoniąc do drzwi o piątej trzydzieści.

- Która godzina? - zapytała półprzytomnie. Spojrzał na koszulę nocną i rozczochrane włosy i skrzywił się.

- Na litość boską, jest późno, a ty nie jesteś gotowa - powiedział to tak, jakby posądzał ją, że naumyślnie zasnęła.

- Jestem spakowana - zapewniła go pospiesznie, przytomniejąc. - Wezmę prysznic i ubiorę się w kilka minut. Ile mam czasu?

Odsunął rękaw i spojrzał na zegarek.

- Pół godziny - zdecydował.

- Nie ma problemu - obiecała, biegnąc do sypialni.

- Bądź tak dobry i przygotuj kawę, dobrze?

- Nie jestem twoim służącym! - zaprotestował wyniośle.

Noel obróciła się, stojąc w drzwiach.

- Kawa pomoże mi się obudzić i będę ruszać się szybciej.

- W takim razie pospiesz się.

W kilka sekund Noel wzięła prysznic i okręciwszy się dużym morelowym ręcznikiem, zaczęła robić makijaż. Słyszała, jak Ramsey kręci się po kuchni. Z całą pewnością nie był przyzwyczajony do prac domowych.

- Nie mogę znaleźć filtrów do ekspresu - poskarżył się głośno.

- Zajrzyj do górnej szafki. - Już tam szukałem.

Noel wiedziała z całą pewnością, że gdyby weszła do kuchni i otworzyła szafkę, zobaczyłaby przed sobą pudełko wypełnione filtrami. Zajęłoby to jednak za dużo czasu.

- W takim razie zrób rozpuszczalną. Słoik stoi przy kuchence.

- Rozpuszczalną?

- Na litość boską, Ramsey! Nastaw czajnik, zagotuj wodę, wsyp łyżkę kawy do kubka, zalej wodą i zamieszaj! Czy to takie trudne?

- Łatwo ci mówić - rzucił z godnością. - Jesteś kobietą!

Potrząsnęła głową z irytacją i niechęć wsadziła spiralkę od tuszu w oko. Wycierając łzy chusteczką pomyślała, że Ramsey ma szczęście. Jest bogaty i może opłacać ludzi, wykonujących za niego przyziemne czynności. Inaczej pewnie umarłby z głodu.

- Zrobiłem kawę! - pochwalił się Ramsey, gdy weszła do kuchni.

Noel spróbowała ciemnego płynu i wykrzywiła się, czując gorycz. Ciekawe, jakiej łyżki użył Ramsey, odmierzając kawę. Szufli do odśnieżania?

- Jeszcze tylko jedno - zapewniła go, podnosząc słuchawkę telefonu i wybierając numer, który po zeszłej nocy jej palce znały na pamięć. - Ramsey... - Jej głos drżał. Zaczynała się denerwować. - W mieszkaniu Rossa nikt nie odpowiada.

- No to co?

- Jego samolot miał wylądować wczoraj w nocy. Myślisz, że mógł się rozbić albo coś w tym rodzaju?

- W zielonych oczach dziewczyny pojawił się lęk.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją natychmiast. - Nie sądzisz, że gdyby samolot mający na pokładzie całą drużynę Las Vegas uległ katastrofie, to wiedziałbym o tym?

Powiadomiliby nas telegraficznie i albo bylibyśmy na miejscu katastrofy, albo w studio. Pracujemy w telewizji, pamiętasz o tym?

Jak zwykle miał rację. W takim razie gdzie był Ross? Ciągłe odzywała się automatyczna sekretarka, a Noel nie chciała zostawiać tak osobistej wiadomości na taśmie.

- Spróbuję zadzwonić do niego jeszcze raz z lotniska

- zdecydowała.

- Zrób to i nie patrz już spode łba. Nikt nie lubi kobiet ze zmarszczkami na twarzy.

- Szowinista - mruknęła, biorąc torebkę i ruszając w stronę drzwi. Pozwoliła Ramseyowi wziąć swoje walizki.

Wsiadła do czekającej taksówki, nie martwiąc się o to, ile będzie musiał zapłacić Ramsey kierowcy za kurs na lotnisko i półgodzinne czekanie na pasażerów.

- Noel, ogłosili nasz lot. Nakryła słuchawkę dłonią.

- Ciągłe odzywa się sekretarka.

- W takim razie pospiesz się i zostaw wiadomość. Ostatecznie po to są te maszyny.

Westchnęła, rozglądając się z desperacją po terminalu, jakby spodziewała się znaleźć tu jakieś rozwiązanie.

- Idź już, Ramsey. Dogonię cię.

- Nie. Idziemy razem. Teraz.

Czuła szalone onieśmienie, kiedy i automatyczna sekretarka, i Ramsey czekali na jej wiadomość. Wziąwszy głęboki oddech, powiedziała:

- Cześć, Ross, tu Noel. Jestem w Nowym Jorku. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Zadzwonię do ciebie. - Czy powinna dorzucić, że go kocha? Mówić to do automatu, kiedy nie powiedziała mu jeszcze tego osobiście? Obecność Ramseya też do tego nie zachęcała. - To na razie. - Ostatnie zdanie prawie wykrzyczała, gdyż Ramsey wyjął jej z ręki słuchawkę i odwiesił na widełki.

W Nowym Jorku było tylu nowych ludzi i tyle wrażeń, że przez cały tydzień Noel była zajęta. Myślała ponuro, że działa jak robot. Ciągle jeszcze nie skontaktowała się z Rossem. Wyglądało to tak, jakby zniknął z powierzchni ziemi. Ilekroć do niego dzwoniła, słyszała tylko mechaniczny głos automatycznej sekretarki. Wiedziała już, że nic mu się nie stało, gdyż poprosiła, aby Ramsey sprawdził to u Jasona Merrilla. A więc dlaczego nie odbierał telefonów?

Chociaż przypominała sobie ciągle chwile spędzone z Rossem i stale oglądała w wyobraźni film złożony z zapamiętanych scen, udawało jej się mówić właściwe rzeczy i uśmiechać się we właściwych momentach w czasie rozmów z ludźmi. Widziała, że spodobała się pracownikom sieci i rozważano poważnie jej kandydaturę. Ramsey był uszczęśliwiony rozwojem wydarzeń. Noel żałowała, że i ona nie może się tak cieszyć.

Kiedy ostatniego dnia złożono jej oczekiwaną ofertę, Noel zaczekała, aż znajdą się na pokładzie samolotu i zwierzyła się Ramseyowi ze swych obaw.

- A więc stracimy cię! - Ramsey wznosił toast szampanem, który zamówił u stewardesy natychmiast po usłyszeniu tej nowiny.

- Nie wiem. Chyba tak. - Udała, że nie dostrzegła jego pełnego irytacji spojrzenia.

- Chyba tak? Nie mów, że nie dałaś im odpowiedzi!

- Chwycił się za bujną czuprynę i Noel pomyślała, że rzadko widziała opanowanego Ramseya, walczącego o zachowanie samokontroli. To był właśnie jeden z tych rzadkich momentów.

- Powiedziałam im, że muszę to przemyśleć - odpowiedziała, unosząc głowę i patrząc mu prosto w oczy.

- Musieli uznać cię za szaloną!

- Nie - zaprzeczyła. - Zrozumieli, że potrzebuję czasu. Mam kilka dni na podjęcie decyzji. Nawet jeśli nie zaakceptuję ich propozycji, to cudownie, że dano mi taką szansę.

- Dobrze, więc to ja uważam, że jesteś szalona. Czy tu chodzi o Rossa McCormicka?

- Tak - odpowiedziała. Błysk w jej oczach powiedział Ramseyowi, że nie warto się z nią sprzeczać.

- Myślę, że zasługuje na to, abym przedyskutowała z nim tę propozycję. Będzie mi trudno, ale jakoś muszę pogodzić pracę z życiem osobistym.

- Moja droga! - Ramsey potrząsnął głową z rozpaczą. - Nic nie jesteś winna temu mężczyźnie! Ponadto jakoś nie zauważyłem, żeby pospieszył się z odpowiedzią na te wszystkie telefony, którymi go zasypałaś.

Wypiła łyk szampana, przyglądając się Ramseyowi przez szkło kieliszka.

- To moja sprawa, Ramsey. Nie obchodzi mnie, co o tym myślisz. Tym razem nie ucieknę.

Czuła, że Ross zajmuje w jej życiu ważne miejsce. Ich wzajemne zauroczenie przyszło od razu, a jednak to, co czuli do siebie, było czymś więcej niż pociąganiem seksualnym.

Natychmiast po wylądowaniu wykręciła znajomy numer. Tym razem nie usłyszała sekretarki, ale zajęty sygnał nie ukoił jej napiętych nerwów. Opuściwszy taksówkę przed swoim domem nie traciła czasu. Wrzuciła walizki na tylne siedzenie swojego samochodu i ruszyła w stronę domu Rossa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wstrzymując oddech, nacisnęła dzwonek przy drzwiach. Powtarzała w myślach to, co chciała powiedzieć. Starannie dobrane słowa uleciały jednak, gdy w drzwiach stanął Ross. Miał na sobie tylko dżinsy i był boso. Ramsey miała słabość do porannych lotów, a Noel dodatkowo zapomniała o różnicy czasu między wschodem i zachodem, jak i o tym, że w przeddzień Ross miał mecz. Najwyraźniej wyrwała go z łóżka.

- Cześć, Noel - przywitał ją obojętnie.

- Cześć, Ross - odpowiedziała, zdradzając swe zdenerwowanie lekkim załamaniem głosu. Przygładziła włosy drżącymi palcami.

Patrzył na nią obojętnym wzrokiem, gdy odgarniała włosy do tyłu i poprawiała grzebyki przytrzymujące fryzurę.

Pastelowy kolor różu i szminki oraz rumieńce podkreślały turkusowy odcień jej oczu. Ross przyglądał im się przez chwilę, jakby próbował odkryć sekrety, kryjące się w ich głębi. Jego nieruchoma twarz na moment złagodniała, ale natychmiast znów zmieniała się w maskę.

Noel wzięła głęboki oddech, jakby przygotowywała się do skoku w zimną wodę.

- Właśnie wróciłam z Nowego Jorku i pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać. - Rzuciła mu błagalne spojrzenie.

- Wejdz - zaproponował, odsuwając się od drzwi. Noel widziała jego mieszkanie po raz pierwszy.

Spodziewała się zobaczyć skórę i ciemne kolory, jak zwykle w męskich mieszkaniach. Jednak Ross zawsze ją zaskakiwał i próby zaklasyfikowania go do jakiegokolwiek grupy były z góry skazane na niepowodzenie. Jego mieszkanie było jasne i przestronne, o białych ścianach. Białe kanapy i fotele stały przy dużym kominku. W rogach stały wysokie palmy, a białe szafki wypełnione były książkami. Na białej, wykładzinie leżał czarno - biały chodniczek, a ornamenty z

ciemnego drewna dodawały mieszkaniu wyrazu. Jedynym dowodem powiązań Rossa ze sportem był obraz LeRoya Neimana, wiszący nad kominkiem.

Jednak dziś Noel nie zauważała takich szczegółów. Wpatrywała się w właściciela urządzonego ze smakiem pogodnego mieszkania. Nie pocieszał jej fakt, że Ross wyglądał tak żałośnie, jak ona się czuła.

- Obudziłam cię - powiedziała przepaszająco. Wzruszył ramionami. Zrozumiała, że nie ma zamiaru ułatwiać jej zadania. Mimo to ciągnęła:

- Wyglądasz tak, jakbyś musiał napić się kawy. - Ruszyła w stronę kuchni.

- Wiesz, ile czasu mógłbym zaoszczędzić każdego ranka, gdybym mógł przyjmować kawę dożylnie?

Zaśmiała się, wsypując kawę do ekspresu i nalewając wodę.

- Zawsze możesz zacząć wdychać rozpuszczalną. - To jest pomysł! - zgodził się, opadając na krzesło. Noel usiadła przy nim, patrząc na niego badawczo.

- Wyglądasz, jakbyś był bardzo zmęczony. Miałeś wczoraj ciężki mecz?

- Wypiłem wczoraj za dużo whisky - poprawił ją.

- Pewnie powiesz, że powinienem być rozsądniejszy?

Noel zauważyła sieć czerwonych żyłek wokół jego tęczówek. Nigdy nie widziała Rossa pijącego mocny alkohol.

- Od kiedy tak pijesz?

- Zacząłem w zeszłym tygodniu, celebrując samotnie moje urodziny. - Beztrosko wzruszył ramionami.

- Potem odkryłem, że to, co ksylokaina robi dla mojego ramienia, dieta składająca się ze szkockiej robi dla reszty mojego ciała. Koi ból.

Nic nie szło tak, jak zaplanowała. Noel na chwilę opuściła pokój i znalazła w apteczce aspirynę. Wyjęła dwie tabletki z białej butelki i nalała do szklanki soku.

- Zaczynaj od tego - zaproponowała.

Ross zerknął na szklankę i wyciągnął rękę. Zaskoczył ją, gdyż zamiast wziąć naczynie, chwycił jej dłoń. Przyciągnąwszy Noel, posadził sobie na kolanach.

- Zastanawiam się, dlaczego nagle stałaś się dla mnie taka miła? - Odsunął kołnierz jej bluzki i zaczął pieścić wargami zagłębienie przy ramieniu.

- Kawa - mruknęła, gdy wargi Rossa przesunęły się w dół jej szyi. Boże, jak brakowało jej tego dotyku! Miała wrażenie, jakby przez tydzień jej skóra była pozbawiona odżywczej substancji.

Ross nie protestował, gdy wstała i wlała kawę do kubków. Przełknął aspirynę i popił ją sokiem. Kiedy spojrzał na Noel, jego twarz znów przypominała maskę.

- Myślałem, że przysłałaś, aby porozmawiać. Oferta pracy! Zupełnie wyleciało jej to z głowy!

- W niedzielę dzwoniłam do ciebie kilkanaście razy - zaczęła. - Wreszcie, w poniedziałek rano, telefonując z lotniska, musiałam zostawić wiadomość sekretarce. Dostałeś ją?

- Tak. W niedzielę w nocy nie było mnie w domu, bo nad lotniskiem w Chicago była mgła. Musiałem spędzić noc w terminalu.

- Och. Telefonowałam także z Nowego Jorku.

- Wiem.

- Nie zadzwoniłeś do mnie.

- A powinienem dzwonić? Nie prosiłaś o to. Powiedziałaś mi tylko, że nie możesz jeszcze wrócić. Sam to wydedukowałem, pomimo swojej tępoty.

- Ross, o co ci chodzi?

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Ross zauważył sińce pod jej oczami. Nawet staranny makijaż nie skrył ich.

- O nic.

Nawet przez chwilę w to nie uwierzyła.

- Dlaczego jesteś na mnie zły? - zapytała drżącym głosem.

- Już nie jestem.

- Ale byłeś?

- Przez chwilę. Nie przejmuj się tym. Jak udała ci się podróż?

- Zaoferowano mi pracę w sieci, jako korespondentce.

- Gdzie?

- To właśnie jest interesujące. - Uśmiechnęła się niepewnie, chcąc, aby podzielał jej radość. - Mają nowy pomysł na Sunbelt. Zwykle rozsyłali wiadomości na oba wybrzeża: do Nowego Jorku, Los Angeles i oczywiście Waszyngtonu. Kładli też nacisk na środkowy wschód. Reszta kraju jest bardziej lub mniej zależna od różnych korespondentów i stacji lokalnych.

- Ale teraz ludzie i pieniądze są na południu - wtrącił Ross.

- Dokładnie tak. Mają otworzyć nową stację w Houston. To duże, dynamicznie rozwijające się miasto, położone centralnie w stosunku do wschodu i zachodu.

- A więc przeprowadzisz się do Houston.

Noel dopiero w tym momencie poruszył ton jego głosu. Wyciągnęła papierosa i przypaliła go, ignorując zirytowane spojrzenie Rossa. Wiedziała, że nie lubi, gdy ona pali. Prawdę mówiąc, na początku ich związku przestała sięgać po papierosa. Wtedy była spokojna, zaufała mu i uwierzyła, że naprawdę o nią dba.

Po pierwszym, kojącym wdechu przyjrzała się obłoczkowi niebieskawego dymu i powiedziała wprost:

- Nie wiem. Powiedziałam im, że muszę przemyśleć tę propozycję.

Postawił przed nią chromowaną popielniczkę. Jego twarz nadal przypominała kamienną maskę.

- Czy to dobra oferta?

- Myślę, że tak. Wzruszył ramionami.

- A więc nad czym tu się zastanawiać?

Nagle Noel zrozumiała, że zupełnie go nie obchodzi to, czy ona przyjmie tę ofertę, czy nie. Fakt, że być może opuści Las Vegas, nic dla niego nie znaczy. Rozmawiali ze sobą tak, jakby nic ich nie łączyło, jakby byli sobie obcy i siedząc na ławce czekali na autobus, zabijając czas pustą rozmową.

Ze złością zgasiła papierosa, czując dziwną satysfakcję, gdy trochę popiołu posypało się na wypolerowany blat stołu.

- Masz rację. Przyjmę tę propozycję - rzuciła.

- Prawdę mówiąc, to wspaniała okazja i nie mogę się już doczekać wyjazdu z tego miasta do innego, gdzie czeka mnie ciekawsze życie! - Zerwała się na równe nogi i ruszyła w stronę drzwi.

Drgający w twarzy mięsień świadczył o tym, że Ross próbuje odzyskać panowanie nad sobą.

- Noel - odezwał się niskim, drżącym głosem.

- Usiądź.

- W porządku. - Z radością spełniła jego polecenie. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Zapadła cisza, jakby oboje zbierali siły. Wreszcie Noel pochyliła się w przód, oparła łokcie na stole, a podbródek na dłoniach. Ponuro spojrzała na swego rozmówcę.

- Muszę wiedzieć, Ross.

- Chodź tutaj. - Ochryply głos, zamiast jak zwykle ją rozgrzać, przeraził Noel. Z wyrazu twarzy Rossa wywnioskowała, że cokolwiek jej powie, nie spodoba jej się to.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Ponieważ chcę cię przytulić.

Boże, właśnie tego pragnęła najbardziej! Ten mężczyzna panował nad jej zmysłami i ciałem. Wdarł się w jej życie i zupełnie je zmienił. Z samobójczym instynktem ćmy, rzucającej się w ogień, wstała i raz jeszcze usiadła na jego kolanach, obejmując go za szyję.

Zachęcił ją, by położyła głowę na jego ramieniu i zaczął gładzić jej plecy.

- Kiedy trafiłem do NFL - zaczął cicho - wytypowano mnie do Ramsów, ale o tym wiesz. Spakowałem rzeczy i opuściłem Nebraskę. Byłem wówczas mężczyzną dorosłym, lecz naiwnym jak małe dziecko. Poznałem młodą aktorkę, piękną i utalentowaną, i zdawało mi się, że spełnia się amerykański sen. Miałem wszystko, o czym mógł marzyć duży, tępy dzieciak. Po tygodniu wzięliśmy ślub.

- A potem?

- Kolejne trzy tygodnie spędziliśmy kłócąc się o to, czyja kariera jest ważniejsza. W Ramsach grałem jako rezerwowi. Doprowadzało mnie to do szaleństwa, ale wtedy zaczęły krążyć pogłoski o moim transferze. Nie mogłem się doczekać, kiedy opuszczę miasto.

- A twoja żona?

Ross wzruszył ramionami.

- Najpierw śmiała się. Nie mogła uwierzyć, że jestem tak głupi i spodziewam się, że porzuci karierę aktorską dla piłkarza.

- Ale spodziewałaś się tego?

- Tak, do diabła. Postawiłem jej ultimatum. Wiesz, miejsce kobiety jest przy jej mężu. Gdzie ty, tam ja i tak dalej.

- Jestem pewna, że to doceniła - mruknęła Noel, domyślając się, jakie dyskusje toczyła ta dwójka ambitnych indywidualistów.

- Poniosłem klęskę - przyznał kwaśno, a jego ton wskazywał, że był tak naiwny, iż spodziewał się czegoś innego. - Miałem transfer na wschód. Dwóch pozostałych graczy mieli wylosować później. To była dla mnie wielka szansa.

- I wtedy małżeństwo się skończyło?

- Papiery rozwodowe przyszły pocztą kilka tygodni później.

- Przykro mi, Ross.

- Niepotrzebnie. Kilka miesięcy po naszym rozstaniu wyszła za mąż za producenta i zaczęła robić karierę. Ja też nieźle sobie radziłem. Ale to była dla mnie dobra lekcja.

- Lekcja czego? - Po plecach Noel przebiegł dreszcz.

- Nie należy oczekiwać, że ludzie zmienią swój styl życia tylko po to, żeby dopasować się do ciebie. To nierealne.

- Ale...

Położył palec na jej ustach.

- Nie, Noel. Nie wiem, co będę robił w przyszłym roku. Prawdę mówiąc, ty też nie wiesz tego o sobie. Zaczęłaś robić karierę, kochanie. Dlatego po powrocie z Chicago, kiedy dowiedziałem się, że wyjechałaś w poszukiwaniu swojej tęczy, pomyślałem, że to doskonała pora na zerwanie, zanim oboje zbyt zaangażujemy się w ten związek.

Jej zbolące spojrzenie przesunęło się po twarzy Rossa. Usiłowała przyjąć z godnością to, co usłyszała. Pewną pociechę mógł stanowić jedynie fakt, że dla Rossa rozstanie nie było łatwiejsze niż dla niej.

- To niesprawiedliwe - zaprotestowała cicho. Ross potrząsnął głową i pocałował ją mocno. Miała okropne wrażenie, że jest to ostatni pocałunek. Potem zsunął ją z kolan, wziął za rękę i poprowadził w stronę drzwi.

- Życie nie zawsze jest sprawiedliwe, kochanie.

- Uniósł palcem jej drżący podbródek i gdy zobaczył w jej oczach łzy, w jego źrenicach błysnęło współczucie.

- Hej. - Obwiodł palcem jej górną wargę. - Wszystko będzie dobrze. Za kilka tygodni staniesz się gwiazdą telewizji i będziesz miała wszystko, czego zapragniesz. Będziesz wtedy dziękowała Bogu za to, że uchronił cię przed rzuceniem się w ramiona podstarzałego piłkarza z wybitym barkiem i nowo odkrytym pociągiem do szkockiej.

Noel przez dłuższą chwilę siedziała w samochodzie, oparłszy głowę o kierownicę. Próbowwała zebrać siły. Miała wystarczającą ilość dowodów na to, że Ross potrafi być szalenie uparty. Nie mogła uwierzyć, że on ma rację. Z pewnością poświęcił cały tydzień na przemyślenie swojej decyzji i teraz nie chciał się wycofać. Noel pozostało jedynie rzucenie się w wir pracy, aby zabić ból, jaki z pewnością pojawi się, gdy minie pierwszy szok.

Nie chciała dzwonić do Nowego Jorku z biura, więc zrobiła to z domu. Udając entuzjazm, przyjęła gratulacje od Dana Mitchella. Przeraziła się, gdy zapragnął kontynuować rozmowę.

- Oczywiście, Dan. To wspaniały pomysł. Natychmiast się do tego wezmę - obiecała radośnie. Gdy usłyszała brzęk odkładanej słuchawki, rzuciła własną na widełki. - Zamorduję Ramsey'a Scotta! - krzyknęła i wybiegła z mieszkania.

Zignorowała zaciekawione spojrzenia współpracowników, idąc w stronę wind. Jej wysokie obcasy stuknęły głośno. Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie. Weszła do środka i nacisnęła guzik dziewiątego piętra z taką siłą, że złamała paznokiec.

- Nawet nie próbuj go ostrzec - rzuciła oszołomionej Kim, mijając jej biurko. - Sama się zapowiem!

- Płonąca w zielonych oczach furia wystarczyła, aby przekonać sekretarkę, że nie warto się Noel sprzeciwiać.

Ramsey siedział przy biurku tyłem do drzwi i rozmawiał przez telefon.

- W porządku! - krzyknęła, biorąc się pod boki.

- Jak mogłeś mi to zrobić?

Ramsey obrócił się w fotelu, patrząc na nią ze spokojem.

- Gerry, zadzwonię później - rzucił do słuchawki i odłożył ją na widełki. - A teraz - zwrócił się uprzejmie do Noel - powiedz mi, jaki masz problem.

- Właśnie zadzwoniłam do sieci - odpowiedziała zbielełymi wargami.

- Mam nadzieję, że przyjęłaś ofertę?

- Tak.

Na jego twarzy pojawił się szeroki, szczery uśmiech.

- Świetnie! Gdzie to uczymy? - Zatarł ręce, co dla Noel było widocznym znakiem jego zadowolenia.

Oparła dłonie na biurku i pochyliła się ku Ramseyowi ze złowrogim wyrazem twarzy.

- Nie wiem, czy dożyjesz jakiegokolwiek imprezy!

- Noel, o co ci chodzi?

- O co chodzi? Ramsey, co cię napadło, żeby posłać im taśmę z wywiadem z Rossem McCormickiem?

- Tylko o to chodzi? - Przycisnął włącznik interkomu. - Kim, bądź tak dobra i przynieś nam kawy.

- Nie chcę żadnej kawy!

- Ale ja chcę, a nie cierpię pić samotnie. - Spoglądał na nią z pobłażliwym rozbawieniem. - A teraz usiądź i porozmawiajmy jak dwoje rozsądnych ludzi.

Zaczerwieniła się, słysząc te słowa, ale posłuchała go. Opadła na krzesło i sięgnęła po papierosa do kasetki stojącej na biurku.

- Naprawdę powinnaś ograniczyć palenie - delikatnie upomniał ją Ramsey.

- Ostatnio nasłuchałam się wielu takich uwag, nie potrzebuję ich od ciebie. Jeśli zechcę usłyszeć wykład o swoim zgubnym nałogu, zadzwonię do lekarza.

- Miałem na myśli twoje dobro.

- Moje dobro? Jak możesz siedzieć tu i mówić to po tym, co mi zrobiłeś?

Otworzyły się drzwi i weszła Kim. Przyjrzała się Noel i postawiła kawę na biurku. Noel podziękowała, nie unosząc głowy.

- Dziękuję - zawtórował jej Ramsey. - Kim, mogę cię prosić o coś jeszcze?

- Tak, panie Scott? - Młoda kobieta zatrzymała się w drzwiach. Najwyraźniej chciała jak najszybciej opuścić pokój, w którym panowała lodowata atmosfera.

- Nie łącz żadnych rozmów, dopóki nie skończę pogawędki z Noel, dobrze?

- Oczywiście. Proszę zadzwonić, gdyby pan czegoś potrzebował.

Gdy zostali sami, Noel powróciła do swego pytania:

- Dlaczego wysłałeś akurat tę taśmę? Ramsey lekko wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie zrobiłem tego celowo. Pomyślałem sobie o tych przychylnych telefonach, i w ostatniej chwili dorzuciłem ją. Spodobała się im?

Westchnęła ciężko. Powinna wiedzieć to z góry. Ramsey, jak zwykle, starał się działać na jej korzyść.

- Jeszcze jak. Zmarszczył brwi, zaskoczony.

- W takim razie nie rozumiem, co cię tak zdenerwowało.

Noel sięgnęła po kolejnego papierosa i przypaliła go, zapominając, że w popielniczce tli się pierwszy.

- Ramsey - zaczęła wolno i z namysłem, zastanawiając się nad każdym słowem. - Wywiad z Rossem bardzo im się spodobał. - Nawet wymawiając to imię, Noel poczuła ból. -

Zachwyciła ich moja wiedza na temat futbolu. Myślą, że męska publiczność zaakceptuje fakt, że znam się na grze, a kobiety będą podzielać mój punkt widzenia; coś w rodzaju kobiecego spojrzenia na sport. W Las Vegas szykuje się nowa sensacja - ciągnęła suchym tonem. - Lobos do grudnia nie przegrali ani jednego meczu. Masz pojęcie, co to oznacza?

Potrząsnął głową.

- Ale Dan Mitchell wie - mruknęła. - Myśli, że byłoby wspaniale, gdybym kierowała programem o drużynie, dopóki będą wygrywać. Wspaniała drużyna w zblizeniu.

- Oczywiście, włączając w to Rossa McCormicka.

- Boże, ale jesteś dziś bystry - rzuciła z sarkazmem i natychmiast tego pożałowała. Zaczęła skubać kosmyk włosów. - Przepraszam, Ramsey. Mam zły dzień.

- Rozmawiałaś z McCormickiem? Przytaknęła, nie mogąc zmusić się do spojrzenia mu

w oczy. Mogła znieść wszystko poza współczuciem. Czuła się o wiele lepiej, gdy była wściekła. Teraz zaczynała uzalać się nad sobą i nie potrzebowała Ramseya, który pogłębiał jej depresję.

- Rozumiem, że zaakceptował twój wybór? Ramiona Noel opadły bezsilnie.

- Tak. Chłodno wyliczył mi wszystkie powody, dla których nasz związek nie przetrwałby.

- Noel, bardzo mi przykro. Czy mogę w czymś pomóc? - Nakrył jej drżącą rękę swoją i poklepał bezradnie.

Spojrzała na niego. Jej wargi drżały, a w oczach błysnęły łzy.

- Jeśli dasz mi wolne, pójdę do domu i wypłaczę się.

- Dobrze - zgodził się natychmiast. - Będiesz miała później ochotę na towarzystwo? Mogę cię zabrać na obiad.

- Nie, dzięki. Sama się w to wkopałam i sama muszę z tego wyjść.

- Mogę ci powiedzieć, że on prawdopodobnie ma rację? Ten romans był zbyt krótki, aby przetrwać długie rozstanie.

- Ty możesz tak sądzić - powiedziała, czując ból w związku ze słowem, jakie wybrał Ramsey na określenie ich relacji - i on też, ale musi minąć jakiś czas, zanim będę w stanie w to uwierzyć.

Sztorm nad Pacyfikiem przyniósł Las Vegas opady ciepłego deszczu. Noel otworzyła drzwi na balkon i zasiadłszy w fotelu, patrzyła tępo na równomierną mżawkę. Zwykle czyste niebo zasnuwane było ciężkimi szarymi chmurami. Przyszło jej do głowy, że pogoda i jej uczucia po raz pierwszy od kilku tygodni odpowiadają obrazowi z zimowym pejzażem, wyrzuconemu przez Rossa.

To moja wina, oskarżała się, popijając gorącą ziołową herbatę. Powinnam była zachować dystans, a nie działać impulsywnie.

Gdzieś w tle cichy głos argumentował, że Ross też działał impulsywnie. Byli jak dwa pociągi skazane na zderzenie.

Miała nadzieję, że gdy ostry ból w sercu zelżeje, będzie wdzięczna losowi za takie rozwiązanie. Co by się stało, gdyby zrezygnowała z wyjazdu, a Ross zerwałby z nią? Wtedy nie miałyby już nic.

Nieprawda, zaprotestował wewnętrzny głos. Miałyby wspaniałą miłość tak długo, jak długo mogłyby trwać.

No właśnie, dopóki by trwała. Lepiej, że rozstali się w porę. W przeciwnym razie ból byłby znacznie większy.

Większy? - zapytał ów tajemniczy głos. Czy mogłabyś czuć się jeszcze gorzej?

Nie, odpowiedziała, roniąc łzy do herbaty, raczej nie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed wyjazdem Noel usiłowała skoncentrować się na pracy. Raz przemknęła jej przez głowę pełna nadziei myśl, że jeśli drużyna Rossa przegra choć jeden mecz, sprawa umrze śmiercią naturalną i Dan Mitchell znajdzie dla niej inne zadanie.

Pierwszą niedzielę spędziła w domu, słuchając transmisji meczu. W następną drużyna grała w innym mieście, więc mecz transmitowano w telewizji. Wtedy Noel odkryła, że nadal jest beznadziejnie zakochana w Rossie. Każde zbliżenie jego sylwetki było dla niej bolesnym doświadczeniem. Choć jego twarz była bez wyrazu, Noel pamiętała chwile, gdy w tych ciemnych oczach płonęło pożądanie.

Kiedy po meczu drużyna schodziła z boiska, Ross zdjął kask i uśmiechnął się. Serce Noel zamarło. Nie potrafiła go zniecierpliwzić. Nadal go kochała. Zawsze będzie kochać.

Następnego ranka spotkała się z Robem Fletcherem, kamerzystą oddelegowanym do Las Vegas. Od dawna był w ekipie wiadomości, a teraz miał przenosić się do Houston. Rob był sympatycznym ciemnowłosym mężczyzną o jasnoniebieskich oczach i przemiłym uśmiechu. Wysoki i szczupły, zachowywał się bez troski. Szybko odkryła, że ta postawa skutecznie maskuje wybitne zdolności i miłość do pracy. Powiedział jej, że pracował w sieci ponad piętnaście lat, z czego dziesięć spędził jako korespondent wojenny.

Noel poznała, że jest profesjonalistą i z ulgą myślała, że to właśnie jego wybrano, aby wprowadził ją w obowiązki. Drżała na myśl o tym, co by się stało, gdyby przysłano jej do pomocy takiego nowicjusza, jakim była ona sama. Wiódł ślepy kulawego!

Jason Merrill przywitał ich ciepło i natychmiast rozproszył obawy Noel. Serdecznie ucisnął dłoń Roba i zaskoczył go

znajomością serialu o uciekinierach z Kambodży, za które ten młody człowiek otrzymał nagrodę.

Spotkanie było udane. Jason z entuzjazmem rozprawiał o swojej drużynie futbolowej. Odnosiło się wrażenie, że finansowy aspekt sprawy zupełnie go nie interesuje.

- Wiesz, że najlepszym zawodnikiem jest Ross McCormick - poinformował Noel, patrząc na nią bez mrugnięcia okiem. - Nagrody, cztery medale z mistrzostw i rekordy, jakie udało mu się ustanowić. Zastanawiał się poważnie nad odejściem ze sportu, ale sądzę, że pomysł stworzenia nowej drużyny od podstaw wyda mu się wart zachodu!

I tak było. Jason zaangażował już trenera znanej drużyny uniwersyteckiej, kusząc go ciepłym pustynnym słońcem. Mając trenera i Rossa był w stanie zebrać tych piłkarzy, których potrzebował. Resztę mógł uzyskać poprzez transfery dzięki NFL.

- Niektórzy mówią, że zrujnuję się, płacąc tak wysokie pensje piłkarzom - powiedział uczciwie. - Ale ja im odpowiadam: dzięki zainteresowaniu, jakim cieszy się nasza drużyna, zwrócą mi się wszelkie wydatki. Kiedy Lobos grają w mieście, zawsze na stadionie są tłumy. A Ross, nawet źle opłacany, i tak byłby najlepszy. Gdybyśmy nie mieli naszej drużyny, to wątpię, czy jeszcze chciałby grać. Myślicie, że to byłoby dobre dla sportu? - Wpatrzył się w kamerę Roba, a w jego niebieskich oczach płonęło oburzenie. Wyszli na boisko, żeby przyjrzeć się treningowi. Noel nie rozmawiała z graczami. Gwizdy zawodników świadczyły o tym, że dostrzeżono jej obecność. Ross również ją zauważył, ale traktował jak powietrze.

- Szefowo, porozmawiamy dziś z McCormickiem? - zapytał ją Rob pięć dni później.

Noel czuła jego zdumienie, gdy ciągle ignorowała obecność Rossa w drużynie. Wiedziała też, że Rob obawia się niezadowolenia sieci z ich wspólnej pracy, jeśli Noel nie zmieni taktyki.

- Po pierwsze - stwierdziła stanowczo - oboje wiemy, że nie jestem twoją szefową. Gdyby jedno z nas musiało pełnić tę funkcję, byłbyś to ty. To ty masz doświadczenie.

- Ach - sprzeciwił się, wyjmując kamerę - przecież to ty jesteś gwiazdą. Możesz sobie wyobrazić mnie na ekranie?

Spojrzała na niego. Może nie należał do najprzystojniejszych mężczyzn, ale z pewnością był jednym z najmiłszych. Dla niej okazał się bezcenny i teraz nadszedł czas, by zapomnieć o własnych lękach i przestała narażać swoją i jego karierę.

Ulżyło jej, gdy okazało się, że Ross traktuje ją tak samo, jak potraktowałby każdego innego reportera.

Był przyjazny i chętnie współpracował, jednak w jego zachowaniu nic nie wskazywało na to, że byli czymś więcej niż zwykłymi znajomymi. Gorący romans wydawał się teraz mniej realny niż pustynna fatamorgana. Czasem Noel zaczynała wierzyć, że istniał tylko w jej wyobraźni.

Po tygodniu nowej pracy Ramsey zaczął się upierać, że zorganizuje przyjęcie, aby uczcić jej sukces. Ramsey kochał zabawy i z tej okazji zapraszał gości do swego wspaniałego domku na pustyni.

Noel ubrała się w prostą sukienkę na ramiączkach z aksamitu koloru czerwonego wina, odsłaniającą plecy aż do talii. Z przodu rozcięcie było prawie tak samo głębokie, ale przyzwoitego wyglądu tej kreacji bronił staroświecki, jedwabny kołnierz. Wyszczotkowała włosy, pozwalając opaść im swobodnie na ramiona. Była to fryzura w stylu lat czterdziestych.

Ramsey przeszedł sam siebie. Importowany szampan lał się strumieniami i Noel doszła do wniosku, że mieszkańcy okolic pustyni nie widzieli jeszcze takiej ilości tego trunku. Udekorowane ze smakiem stoły zastawione były półmiskami z pieczoną szynką, indykiem i górami kawioru.

Na liście gości znaleźli się ludzie z branży. Wszyscy życzyli koleżance sukcesu i w ich słowach słyszało się tylko odrobinę zazdrości. Noel rozmawiała akurat z Beth Cochran, starą przyjaciółką, gdy ta nagle wstrzymała oddech.

- Nie oglądaj się - szepnęła - ale w naszą stronę patrzy absolutnie wspaniały facet!

Noel poczuła nagły lęk, ale zapanowała nad głosem.

- Znam go?

- Słyszałam skądinąd, że tak. Ja też bym chciała go poznać - stwierdziła rozmówczyni Noel, wpatrując się z zainteresowaniem w mężczyznę. - Och, zbliża się - westchnęła z podnieceniem. - Nie oglądaj się!

- Muszę - odszepnęła Noel. - Jak inaczej mam cię przedstawić?

- Doskonałe uzasadnienie - potwierdziła Beth i zmarszczyła zadarty nos. - Och, cześć - wykrztusiła, uśmiechając się słodko i patrząc ponad ramieniem Noel.

Noel odwróciła się wolno i uniosła głowę, by napotkać spojrzenie ciemnobrązowych oczu.

- Cześć, Ross - przywitała go miękko. - Nie wiedziałam, że jesteś na liście gości.

- Ona ma wyjątkowy talent do sprawiania, że zawsze czuję się mile widziany na przyjęciach - powiedział, przeciągając głoski, do żywo zainteresowanej jego osobą Beth.

- Przepraszam - zmieszła się Noel. - Beth, to jest Ross McCormick. Ross, to Beth Cochran. Beth pracuje w sobotnio - niedzielnych wiadomościach w KXYZ - dodała myśląc, że

nie potrzebuje wspominać o zawodzie Rossa. Mieszkańcy miasta, którzy nie znali jego nazwiska, musieliby chyba spędzić ostatnie dwa lata na pustyni.

- Wiem - powiedział, uśmiechając się ciepło do Beth. - Zawsze próbuję oglądać twój program, kiedy jestem w mieście. Gdy w niedzielę w nocy leżę w łóżku, zmęczony po meczu, twój program przynosi mi wyjątkowe ukojenie.

Młoda kobieta skrzywiła się.

- Takie już mam szczęście, że na mężczyzn takich jak ty działam kojąco - zakpiła. - Ross, nie taką miałam nadzieję.

Zaśmiał się, ubawiony jej szczerością.

- Teraz, kiedy poznałem cię osobiście, będę na ciebie patrzył zupełnie inaczej.

- Tu jesteś, Beth! - Nagle do rozmowy włączył się Ramsey. - Jest ktoś, kto umiera z chęci poznania cię.

- Uśmiechnął się konspiracyjnie do Noel, która zaczęła podejrzewać, że to zaaranżował.

Beth położyła rękę na ramieniu Rossa.

- Mam nadzieję, że niedługo porozmawiamy o twoim nowym punkcie widzenia - rzuciła prowokacyjnym tonem i odeszła.

- Miłe przyjęcie.

- Ramsey zawsze organizuje wspaniałe przyjęcia - zgodziła się Noel.

Ross rzucił jej chłodne spojrzenie.

- Wiesz to lepiej niż ja.

- Przypuszczam, że powinnam to wiedzieć.

- Gratuluję nowej pracy. Teraz już jesteś blisko swego celu. Będziesz miała wszystko, czego chciałaś.

Stał przed nią, ale jego oczy wpatrywały się gdzieś w dal.

- Dziękuję, też tak sędzę. - Uszczypliwość w jego głosie nie umknęła jej uwagi.

Ross uśmiechnął się zimno.

- Proszę bardzo. Jestem pewny, że będziesz rewelacyjna.
- Dzięki - odpowiedziała łagodniejszym tonem.
- Prawdę mówiąc, jestem śmiertelnie przerażona.

Jego szerokie ramiona drgnęły.

- Nie podoba mi się ta rozmowa - mruknął.
- Może znajdę Beth. Pogawędka z nią sprawiała ci chyba przyjemność. - Zabrzmiało to złośliwie.

Spiorunował ją spojrzeniem.

- Nie mów tak. To nie w twoim stylu. Noel westchnęła.
- Masz rację, mnie również nie podoba się ta rozmowa. Może po prostu rozejdźmy się do różnych grupki na przyjęciu?

Ross poruszył się i położył ręce na jej karku. Dotyk obudził jej zmysły i zaczęła przeklinać swoje ciało za taką reakcję.

- Mam lepszy pomysł - powiedział cicho, prowadząc ją w kierunku drzwi wiodących do ogrodu.

- Jest grudzień i już za chłodno na spacer. Spojrzawszy na jej nagie plecy, zdjął granatową marynarkę i zarzucił jej na ramiona. Noel poczuła zapach jego wody po goleniu, zmieszany z innym, dobrze jej znanym, i cicho westchnęła.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytał Ross, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz.

- Dokładnie nie wiem - szepnęła. - Na razie wygląda to tak, że wyjadę, kiedy zaczniecie przegrywać. Teraz moim zadaniem jest komentowanie zwycięskich meczów drużyny Lobos.

- A więc jestem w sytuacji bez wyjścia. Noel spojrzała na jego pochmurną twarz.

- Co masz na myśli?

- To - rzucił - że jeśli będziemy wygrywać, będę musiał patrzeć na ciebie codziennie. Ilekroć wchodzisz na boisko,

muszę patrzeć na facetów puszcących się jak bażanty w okresie godów.

Wyciągnął rękę i musnął jej włosy. Księżyc świecił zza gałęzi drzew, rzucając srebrne błyski na włosy Noel.

- Muszę pamiętać, że nie wolno mi gładzić tych jedwabistych włosów i muskać wargami twej szyi - ciągnął cichym ochryplym głosem, który stawał się coraz ostrzejszy. - Ale jeśli przegramy... wyjedziesz.

- Ross, to była twoja decyzja - przypomniała mu cicho. - Nie pamiętam, abyś dał mi jakiś wybór. Zrobiłeś mi wykład na temat życia, sprawiedliwości i tego, że każdy powinien robić swoje.

Jego twarz nie zmieniła wyrazu.

- Jak na kobietę znaną ze swej niezależności, z pewnością wybrałaś najgorszy czas na bycie uległą.

Intrygujące, ale Ross wyglądał na tak samo zagubionego jak ona. Czy żałował, że tamtego dnia pozwolił jej wyjść ze swego mieszkania? Czy wolałby, żeby odrzuciła ofertę pracy? Kiedy wreszcie przestaną stosować uniki i ustalą, na czym im naprawdę zależy?

- Mogę zadać ci pytanie?

- Ostatecznie jesteś reporterką.

- Dlaczego tak się kłócimy?

Jego oczy były do połowy przesłonięte powiekami, gdy patrzył na nią ponuro. Noel dostrzegła ostrzegawczy błysk i już jego wargi dotknęły jej ust. Wiedziała, że musi pozostać zimna i niewzruszona i nie okazywać pożądanego, które wyzwalał w niej pocałunkiem. Już ją zranił, a kolejne poddanie się mogło tylko zwiększyć ból. Mimo to jej wargi tęskniły za jego dotykiem.

Marynarka spadła na ziemię, ale żadne z nich tego nie zauważyło. Ręce Rossa przesuwwały się po jej plecach,

rozgrzewając zmarznięte ciało. Noel westchnęła głośno, gdy przesunęły się na talię i przycisnęły ją mocniej.

- Noel... och, Noel... chodź ze mną do domu.

- Tak - westchnęła, głaszcząc jego plecy. - Tak, Ross.

Uniósł głowę i patrzył z czułością na jej zaróżowioną twarz. Pełne usta były miękkie i drżące, a ze szmaragdowych oczu zniknął żal.

- Masz płaszcz?

- Nie martw się - mruknęła, czując się oszołomiona pulsowaniem krwi w rozgrzanych żyłach. - Ramsey się nim zaopiekuje.

- Przeziębisz się.

- Naprawdę jest mi ciepło. Twoja marynarka wystarczy.

- Już jej nie masz na sobie - zauważył z krzywym uśmiechem.

Noel powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i ujrzała marynarkę na ziemi. Ross pochylił się i podniósł ją.

- Nie jest zbyt stylowa - mruknął, otulając ramiona Noel. - Jesteś pewna, że nie chcesz, abym przyniósł ci płaszcz?

Potrząsnęła głową, a jej ciemne włosy opadły na ramiona.

- Nie. - Pożądanie sprawiło, że zabrzmiało to niewyraźnie. - Nie zostawiaj mnie, Ross. Tak jest dobrze. Zabierz mnie po prostu do domu. Proszę. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Ja za tobą też. - Zabrzmiało to jak jęk. - Chodźmy stąd.

Idąc do samochodu, Noel próbowała znaleźć jakiś sens w tym, co chciała zrobić. Czy powinna ryzykować? Przecież wyjeżdżała do Houston, a on zostawał w Las Vegas. Tego nie dało się zmienić.

A więc dlaczego to robiła?

Bo gdyby nie robiła, umarłaby.

Noel nie pamiętała, kiedy opuścili samochód i znaleźli się w jej sypialni.

- Boże, Noel, zapomniałem, jaka jesteś piękna.
- Ciemne oczy Rossa płonęły z pożądania, gdy leżał obok niej.

- Ja nie zapomniałam - szepnęła. - Pamiętam wszystko.
- Kłamałem - mruknął Ross, chwytając jej sutki pomiędzy kciuk i palec wskazujący i pieszcząc je wolno i delikatnie. Noel poczuła przyptyw pożądania i z trudem skoncentrowała się na słowach mężczyzny.

- W związku z czym? - westchnęła, gdy jego wargi zaczęły ssać jej stwardniałe sutki. Nie mogąc tego wytrzymać, krzyknęła: - Mój Boże, Ross, przestań!

Uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Nie lubisz tego? - zapytał niewinnie. Promienny uśmiech przypomniał jej tamtego Rossa, szczęśliwego i kochającego, którego tak bardzo jej brakowało.

Zaledwie musnął dłonią jej pierś, a Noel natychmiast wyprężyła się.

- Uwielbiam to - westchnęła.

- Ja także. - W ciemnych oczach płonęło zadowolenie, gdy pochylił się i zaczął powtarzać tę pieszczotę.

- Ja też niczego nie zapomniałem - odpowiedział w końcu na jej pytanie.

Jej ręce przesuwają się po muskularnym ciele, dotykając czułych miejsc i zachęcając do śmiałych pieszczot. Usłyszała, jak gwałtownie westchnął, gdy pochyliła się i zaczęła całować jego piersi i brzuch.

- Noel!

Wyraźne pożądanie, jakie wzbudziła w Rossie, zwiększyło jej namiętność. Zanim skończyła badać językiem ciało Rossa, mężczyzna nie był w stanie dłużej się hamować. Przewrócił Noel na plecy. Jego nogi delikatnie rozsunęły jej uda. Ross traktował ją jak kruchy przedmiot, a nie jak kobietę, która doprowadziła go do szaleństwa.

Noel wyprężyła biodra i gdy się połączyli, było to jak trzęsienie ziemi. Przed poznaniem rozkoszy kochania się z Rossem, Noel nie czuła braku kontaktów seksualnych, ale od chwili gdy zasmakowała miłości, stale jej tego brakowało.

- Och, Noel, już nie mogę czekać - jęknął, wgrzyzając się w jej dolną wargę.

- Ross, nie czekaj... Proszę, kochaj mnie... kochany...

Oboje byli bezradni w sztormie zmysłów, jaki wywołali. Gwałtowne pożądanie sprawiło, że kontrolę nad sytuacją przejęły ich ciała. Wątpliwości i lęki, które mogłyby przeszkadzać całkowitemu spełnieniu, zniknęły.

- Mogę wyczuć twój puls. - Musnął wargami jej szyję.

- Dziwię się, że serce nie wyskoczyło mi z piersi. - Noel napawała się ciepłem jego ciała.

- Pamiętasz, jak powiedziałeś, że powinniśmy się rozstać, aby żadne z nas nie zostało zranione? - zapytała, bawiąc się jego włosami.

- Pamiętam.

- Ja zostałam zraniona. Ross, co zyskaliśmy dzięki twemu planowi? - Patrzyła na niego zażawionymi oczami, ale widziała tylko rozmazany obraz, więc odwróciła głowę.

- Dwie rzeczy. Po pierwsze, dostałaś pracę, która pozwoliła nam się codziennie widywać. Poza tym odkryłem, że nie nadaję się do roli twardego faceta.

- Czyżby? - szepnęła cicho. - Za każdym razem, kiedy przychodziłam, opuszczałeś boisko. Rob Fletcher zaczął myśleć, że robimy program o zawodniku - widmie. - Jej głos załamał się i ukryła twarz na jego ramieniu.

- Kochanie, posłuchaj. Nie komplikujmy sobie życia. Chcę być z tobą. Nie mogłem wytrzymać minuty bez ciebie. Tęskniłem za tobą jak szalony!

- Masz jakieś propozycje? - Wpatrzyła się w niego z nadzieją.

- Tylko jedną. Wykorzystajmy jak najlepiej to, co mamy, zamiast rozpaczać nad tym, czego nie możemy mieć. Dopóki będziesz w tym mieście, chcę spędzić tu z tobą każdą minutę. Chcę kochać się z tobą każdej nocy i trzymać cię śpiącą w ramionach, a potem budzić się z tobą rano.

- A kiedy drużyna przegra? - Noel przełknęła ślinę, lecz nie ukryła łkania.

- Hej. - Wygładził palcem jej zmarszczone czoło. - Masz tu cudotwórcę. Może w tym sezonie nie będzie porażek.

Noel zobaczyła, że w jego oczach rozbłysły ogniki, a na ustach igra uśmiech. Mimo to nie potrafiła otrząsnąć się z przygnębienia.

- A jeśli przegracie? Co wtedy będzie?

- Ty wyjedziesz do Houston i oboje będziemy wspominać cudowne chwile. To nie jest takie złe, Noel.

Tak, ale czy można żyć wspomnieniami? Czy było coś niewłaściwego w chęci miłości, jak i w pragnieniu osiągnięcia kariery?

Gdzie jest ten wspaniały świat, o którym czytała w magazynach, pełen cudownych kobiet, które mogły mieć wszystko? Jaką drogę należało wybrać, żeby tam trafić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poniedziałkowy mecz Lobos miał być transmitowany w telewizji. Noel próbowała wmówić sobie, że to zwykły mecz, ale tak nie było. Od wyniku gry zależało, czy spakuje się i wyjedzie do Houston, czy też zostanie z Rossem przez następny tydzień. Wydawało się niesprawiedliwe, że po raz kolejny jej los zależał od głupiego meczu! Jak do tego doszło? Znała odpowiedź: stało się to wtedy, gdy pokochała Rossa McCormicka.

- Rozchorujesz się - zwróciła uwagę Robowi, patrząc na rosnący stos łupin fistaszków u jego stóp. Jadł je bez przerwy od chwili przyjazdu na stadion, gdzie nagrywali mecz.

- Moja mama też mi to powtarzała - poinformował ją beztrasko.

- I co?

- I nigdy, do tego nie doszło. Ojciec twierdził, że mój żołądek nie ma dna.

- Nie wątpię w to - mruknęła Noel, zaciągając się głęboko papierosem. Gra była ostra i wyrównana i gdy zaczęła się dogrywka, napięcie stało się nie do zniesienia.

- To o wiele lepsze niż papierosy - zauważył.

- Papierosy nie są tuczące, a poza tym palę tylko wtedy, kiedy jestem zdenerwowana.

- Wspaniale. Będiesz najszcuplejszą pacjentką w szpitalu onkologicznym. A jeśli naprawdę palisz tylko wtedy, kiedy jesteś zdenerwowana, to musimy poważnie pomówić o naszej znajomości. Odkąd się znamy, palisz jak smok, a więc to musi być moja wina.

- Nie, to nie tak.

- Aha - domyślił się, ciągle obserwując akcję.

- Może więc to wina Rossa McCormicka?

- To nie fair! - zaprotestowała Noel, zniżając głos, gdy głowy ludzi zaczęły zwracać się w ich stronę.

- Nasłuchałeś się plotek.
- Masz rację i myślę, że jesteś szalona.
- Dlaczego?

Rob na moment odłożył kamerę i spojrzał na nią z powagą.

- Nie jesz - zauważył. - Palisz jednego papierosa za drugim, pod oczami masz sińce, których nawet makijaż nie kryje. Lepiej wyjdź za tego faceta i skończ z tym.

- Może masz rację - zgodziła się. - Zapomniałeś tylko o jednym drobnym szczególe - on mi się nie oświadczył.

- Jak na nowoczesną, wyzwoloną kobietę masz staroświeckie poglądy. Czekasz, żeby ten facet porwał cię jak jakiś barbarzyńca, i może się okazać, że będziesz czekać całe życie.

Noel zamyśliła się i przestała śledzić grę. Ocknęła się dopiero, gdy usłyszała mruknięcie Roba:

- Wygląda na to, że pakujemy się.

Uniosła głowę i zobaczyła, że rozgrywający Chargersów wbiega na pole karne. Szybkie kopnięcie, celny strzał i Lobos przegrali pierwszy mecz w sezonie.

Rob miał rację. Czas pakować się, opuścić Las Vegas i zacząć nowe życie.

- Chwileczkę! - Noel spojrzała z rozpaczą na pudło wyładowane do połowy książkami i pobiegła w stronę drzwi, potykając się o rozrzucone na podłodze rzeczy. Szarpnąwszy za kłamkę znieruchomiła, patrząc ze zdziwieniem na znajomą sylwetkę.

- Ross! Myślałam, że to przewoźnicy - wyjąkała.
- Jesteś rozczarowana?

- Och, nie - westchnęła. - Ale co ty tutaj robisz? Wszedł za nią do mieszkania, zaczął zdejmować książki z półek i wkładać je do pudła, podnosząc te, które przed chwilą zrzuciła niedbale na podłogę.

- W tej chwili pomagam ci się pakować.

Nie chciała się sprzeczać, nawet teraz, gdy jego obecność otwierała ranę w jej sercu. Ciągle jeszcze chciała z nim być, na każdych warunkach i tak długo, jak się da.

- Przyda mi się pomoc - powiedziała miękko. - Dziękuję.

Ross zaczął pakować stojące dotąd na półkach drobiazgi. Noel cieszyła się, że są zajęci. Pracując, nie mogli rozmawiać. Wreszcie odetchnęła z ulgą, gdy wszystko zostało zapakowane i pudełka podpisane.

- Chcesz kawy? - zapytała, idąc w stronę kuchni.

- Chętnie - odpowiedział, siadając na dywanie. Dopiero w kuchni przypomniała sobie. - Ross...?

- Zapakowałaś kawę i ekspres - zgodził od razu.

- Zapomniałam, że mogą się przydać! - jęknęła Noel.

- W porządku. - Wskazał miejsce obok siebie.

- Chodź tu i odpocznij chwilę. Zapracowałaś na to.

- Ty też - przyznała, siadając i podwijając nogi pod siebie. Wyczuwała jego bliskość całym ciałem, a przez jej umysł przesuwały się sceny z innego dnia, gdy oboje leżeli na tym dywanie. Odzywając się, usiłowała nadać swemu głosowi normalne brzmienie.

- Naprawdę doceniam twoją pomoc. Nie wiem, kiedy skończyłabym się pakować sama.

- Och, myślę, że byłabyś w stanie zrobić to samodzielnie. Zresztą przewoźnicy pomogliby ci.

Ale obiecałam im, że wszystko będzie już spakowane - wyjaśniła. - Nie sądzę, że spodobałby im się bałagan.

Związała włosy czerwonym szalem i teraz Ross wyciągnął rękę i pociągnął delikatnie za jeden koniec, uwalniając je.

- Moja droga - mruknął, pieszcząc jej szyję. - Myślę, że mogłabyś nakłonić mężczyznę do wszystkiego.

Jego głęboki baryton był ochryply, a dotyk palca sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Noel zerwała się i minawszy

pudełka odnalazła torebkę. Zapaliła papierosa i spojrzała na Rossa przez smugę niebieskawego dymu. Tym razem postanowiła nie poddać się.

- Czy nie wyrządziłeś już wystarczających szkód, Ross? A może chcesz mnie całkowicie unicestwić?

- Co masz na myśli?

- Po pierwsze, wdarłeś się do mojego programu i niemal zniszczyłeś mi karierę. Potem wdarłeś się w moje życie i omal go nie zrujnowałeś. Teraz, kiedy ze wszystkich sił próbuję się pozbierać, ty starasz się znów mnie uwieść. Czy to nie przesada? Nie uczono cię, że leżącego się nie kopie?

Po wyrzuceniu z siebie tych słów Noel poczuła, że nogi się pod nią uginają i opadła na karton wypełniony naczyniami kuchennymi.

Ross zmarszczył brwi, ale po chwili się uśmiechnął.

- Gdybym cię nie znał tak dobrze, pomyślałbym, że zwariowałaś - rzucił. - Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł?

Odmówiła odpowiedzi. Ross założył ręce na piersi i podszedł do niej. Jego ciemne oczy rzucały błyskawice.

- Może zgaś tego papierosa, żebym nie musiał patrzeć na ciebie przez chmurę duszącego dymu?

- Wydaje mi się, że ciągle jeszcze to jest moje mieszkanie - powiedziała z gniewem. - I jeśli zechcę, będę w nim palić.

Ross patrzył na nią nieruchomym wzrokiem. Noel zaciągnęła się jeszcze raz, potem wstała i zgasiła papierosa w popielniczce, zostawionej przez zapomnienie na barku.

- A widzisz, zrobiłam, czego chciałeś! Zawsze w końcu robię to, czego sobie życzysz! Czy to cię uszczęśliwia? - W jej oczach lśniły łzy.

Jego twarz złagodniała. Przetarł oczy zmęczonym gestem.

- Nie - mruknął. - Nie uszczęśliwia mnie. Kiedy widzę cię nieszczęśliwą, zabija mnie to.

Ból w jego głosie sprawił, że Noel omal nie zemdląca. Oparła się o barenk, zaciskając palce na krawędzi. Była zaskoczona wyznaniem, jakie sprowokowała.

- Ross? - W jej głosie brzmiała nieśmiała prośba. Nie mogła pozwolić, aby ich spotkanie skończyło się w taki sposób. Podeszła do niego szybkim krokiem. Nerwowym ruchem musnęła językiem jego dolną wargę i podnosząc głowę, powiedziała miękko: - Nie miałeś racji.

- Nie wątpię w to. W związku z czym?

- Z twoim planem. Jest zły.

W jego oczach błysnął żal i Noel wiedziała, że stanowi on odzwierciedlenie jej własnego cierpienia. Wstrzymała oddech, gdy w oczach Rossa pojawiło się coś dziwnego, zanim pochylił się i dotknął wargami jej ust. Objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej. Wtedy rozległ się dzwonek do drzwi, potem drugi i trzeci.

- Hej! Ross McCormick! Co za niespodzianka!

- Twarz niskiego, krępego mężczyzny rozciągnęła się w uśmiechu. - Murrey! - zawołał w stronę kolegi.

- Zgadnij, kto tu jest? Ross McCormick!

- Ross! Coś podobnego! - Do mieszkania wszedł wysoki blondyn i wyciągnął rękę w stronę Rossa. - Nie przepuściłem ani jednego meczu Lobos. Idę z dziećmi na mecz za każdym razem, kiedy tu gracie. Przykro mi z powodu ostatniej przegranej. - Murrey potrząsał długo dłońią Rossa.

- Tak, to było nieprzyjemne - zgodził się krępy mężczyzna. - Ale i tak wchodzicie do finału, prawda, Ross?

Ross rzucił Noel niepewne spojrzenie.

- Na pewno się o to postaramy - obiecał.

- Uda wam się. Liczymy na was! - Murrey zwrócił się do Noel, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność i przypomniał sobie, czemu tu przyszedł. - No, proszę pani, wszystko gotowe?

- Tak - stwierdziła - to wszystko można już zabrać.

Murrey podwinął rękawy koszuli, demonstrując opalone, umięśnione ramiona. Na bicepsie miał wytatuowane serce z napisem „Marylin”. Noel zastanowiła się, czy to tatuaż na cześć żony, czy też biedna małżonka musi codziennie oglądać tę pamiątkę po byłej dziewczynie.

- Rusz się, Joe - zwrócił się do towarzysza. - Musimy to załadować jeszcze w tym roku.

Ross spojrział na Noel.

- Myślę, że przeszkadzam.

- Nie - zaprotestowała szybko, kładąc dłoń na jego ramieniu.

- Proszę pani, ubrania też mamy zabrać? - Joe wszedł do pokoju, niosąc walizki i torbę.

- Nie - odpowiedziała, odbierając mu je. Wiedziała już, że nie będzie okazji do rozmowy. Ross też to wiedział.

- Zapomnieliśmy o jednej rzeczy - powiedział, gdy stali w drzwiach.

- O czym?

- Nie stoi przed tobą tępak. Jeśli przegryzłem się przez te nudne podręczniki z prawa, powinienem być w stanie odczytać z mapy, jak dostać się do Houston. - Cień uśmiechu przemknął przez jego twarz. - Mogę się z tobą spotkać, kiedy będziemy tam grać?

Noel czuła łzy, zbierające się pod powiekami, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Nie tylko możesz - powiedziała miękko. - Ostrzegam cię, że będziesz tam trzymany jako zakładnik przez długi czas.

- Zaryzykuję. - Westchnął ciężko i pochylił się do jej ust. Noel ujęła jego głowę w obie dłonie. Serce niemal pękało jej z żalu, którego nie ukoił ten pocałunek. Przyłgnęła wargami mocniej, zachęcając go, aby kontynuował pieśczętę. Noel

wiedziała, że Ross także cierpi z powodu rozstania. Kapryśny los, który ich złączył, teraz ich rozdzielał.

Była zdesperowana tak samo jak Ross. Wydała cichy jęk, gdy oderwał usta od jej warg, aby oboje mogli zaczerpnąć tchu.

- Do zobaczenia, Noel. Dbaj o siebie. I, kochanie...

- Tak? - Jej głos załamał się.

- Jeśli nie zechcesz się ze mną widzieć, kiedy przyjadę, zrozumieć to.

- Nawet nie mów takich rzeczy - zagroziła, patrząc na niego z błyskiem w szmaragdowych oczach. - Pamiętaj, że jestem mściwa i mogę podać do publicznej wiadomości, że Ross McCormick ma pewną słabośćkę.

- O jakiej słabości mówisz? Nie licząc ciebie, oczywiście.

Uśmiechnęła się, choć drżały jej wargi.

- Masz łaskotki.

- Nieczyste zagranie - potrząsnął głową - ale czarownice nigdy nie grają czysto.

Noel patrzyła z balkonu, ocierając łzy dłonią, jak Ross bierze z za wycieraczki żółty mandat i chowa go w kieszeni spodni. Gdy samochód odjechał, czuła się przegrana. Przez chwilę patrzyła, jak Murray i Joe ładują jej rzeczy do pomarańczowo - czerwonej ciężarówki. Wzięli prawie wszystko, czego potrzebowała, poza jednym. Ross zostawał w Las Vegas.

Noel z ulgą spostrzegła, że jest mile widziana w filii w Houston. Choć miasto w szybkim tempie stawało się metropolią, ludzie byli tu przyjaźni i otwarci. W pracy tylko kilku mężczyzn chodziło w krawatach i wszyscy mówili do siebie po imieniu, niezależnie od stanowiska.

Inne zwyczaje panowały także na parkingu. Ci, którzy przyjeżdżali wcześniej do pracy, zajmowali miejsca bliżej

drzwi. Noel zastanawiała się z pewnym smutkiem, czy to spodobałoby się Rossowi. Wiedziała, że gdyby nawet co trzecie miejsce na parkingu było zarezerwowane dla niego, i tak parkowałby nielegalnie tam, gdzie akurat miałby ochotę.

- Pomyśl tylko - zauważył Rob, pomagając Noel wprowadzić się do nowego domu, stojącego między dwoma budynkami na ukończeniu - jak pięknie będzie wyglądać to miasto w przyszłości.

Noel podobało się miasto, ludzie i nowa praca, jednak było coś, co tłumilo jej radość. Tęskniła za Rossem. Nie wiedziała tylko, jak rozwiązać ich problem.

Kierownictwo było zadowolone z jej pracy i często otrzymywała pochwały. Ross dobrze określił sytuację. Wskoczyła na dobry tor i szybko pięła się w górę. Ale była sama. Nagle sama zaczęło oznaczać samotna.

Zbliżał się dzień przyjazdu Rossa i Noel podjęła decyzję. Nic nie mogło zrekompensować utraty tego mężczyzny. Postanowiła rzucić pracę i wrócić z nim do Las Vegas. Gdyby nie oświadczył się jej, po prostu ona musiałaby to zrobić. Stracili już i tak za dużo czasu.

Nie chciała iść na mecz. Przerazało ją czekanie przed szatnią. Widok kobiet, mających nadzieję na ujrzanie sławnego piłkarza, przywróciłby przykre wspomnienia. Chciała mieć Rossa tylko dla siebie.

Niedzielne popołudnie spędziła w studio, próbując pracować z montażystą. Nagle wpadł jeden z reporterów.

- Hej, Noel - powiedział, - Znasz Rossa McCormicka, prawda?

- Uhm - mruknęła, patrząc na ekran. Nie miała ochoty rozmawiać o Rossie z obcym człowiekiem.

- W takim razie pewnie zainteresuje cię najnowsza wiadomość - rzucił, podchodząc do biurka. Stuk klawiszy zagłuszył dalszy ciąg wypowiedzi.

- Co powiedziałaś? - zapytała, przyciskając rękę do gardła.

- Mówiłem, że został sfaulowany w grze dowolnej. Jest nieprzytomny.

- Gdzie jest Ross?!

Spojrzał na jej pobladłą twarz, zaskoczony tak gwałtowną reakcją.

- Zabrali go do Texas Medical Center - odpowiedział i dorzucił: - To po drugiej stronie Beaumont Highway, naprzeciwko Astrodomu.

Noel chwyciła torebkę i rzuciła się w stronę drzwi.

- Hej! - krzyknął za nią montażysta dźwięku. - Co mam zrobić z tą taśmą?

Nie zwracała sobie głowy odpowiedzią. W tej chwili nowo narodzony miś koala niewiele ją obchodził.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wchodząc do szpitala Noel zwolniła kroku i zastanawiała się, jakiego użyć podstępu, żeby dowiedzieć się, gdzie położono Rossa.

- Och tak, pan McCormick, piłkarz - rzuciła ponuro siwowłosa matrona w recepcji. - A mogę spytać, kim właściwie pani jest?

- Jego żoną - odpowiedziała bez namysłu Noel. Obawiała się że jeśli powie prawdę, nie zostanie wpuszczona.

- Och, przepraszam, pani McCormick. - Kobieta była najwyraźniej speszona i teraz uśmiechała się szczerze. - Nawet pani nie wie, co tu wyprawiała prasa. Dręczą mnie przez cały dzień.

- Mój mąż? - ponagliła ją Noel, przerywając potok wymowy.

- Doktor mówi, że poza bólem głowy nic mu nie będzie. Proszę za mną...

Noel posłusznie ruszyła za kobietą, której gumowe podeszwy cicho skrzypiały na wypolerowanej podłodze.

- Przyszła pańska żona - oświadczyła z uśmiechem pielęgniarka, a potem wycofała się, zostawiając ich samych.

- Moja żona?

Noel uśmiechnęła się.

- Bałam się, że nie pozwolą mi ciebie odwiedzić, więc skłamałam.

- Co za ulga. Już się bałem, że byłem nieprzytomny przez długi czas i nie pamiętam naszego ślubu i miodowego miesiąca. Jestem pewny, że nigdy nie mógłbym być aż tak nieprzytomny.

Noel podeszła bliżej i wzięła go za rękę.

- Kocham cię - powiedziała po prostu.

- Wiem.

- Wiesz? Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Chcesz, żebym ci powiedział, że też cię Kocham? - To byłoby miłe, ale tylko wtedy, gdybyś naprawdę tak myślał.

- Oczywiście, że tak myślę. Nie mielibyśmy tego problemu, gdybym nie oszalał na twoim punkcie. Kiedy zrozumiałem, co czujesz, mogłem cię zniechęcić. Wróciłabyś do swego studio cała i zdrowa. Ale nie, mogłem ci na to pozwolić.

- Co się stało, że grałeś tak ryzykownie?

- Próbowałem wyrzucić wrażenie na mojej dziewczynie.

Potrząsnęła głową i dotknęła jego opatrunku.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Wszystko będzie dobrze - obiecał, biorąc jej dłoń i całując czule wszystkie palce po kolei. - W przyszłym tygodniu będę już grać, a potem, kiedy odniesiemy zwycięstwo, czeka nas największa próba.

- Myślisz, że w tym roku będziecie grać w pucharze?

- Chciałbym właśnie tak zakończyć moją karierę. Zerknęła na niego z zaskoczeniem.

- Kończysz karierę?

- Tak.

- A co będziesz robić?

- Myślałem o ożenku - powiedział miękko.

- Uważam, że to świetny pomysł - zgodziła się, przesuwając palcem po jego brodzie. - A co planujesz później, po ślubie?

- Musisz o to pytać? Przed chwilą bałem się, że ominął mnie miodowy miesiąc. Nie chcę znów przeżywać takiego szoku.

Noel niczego nie pragnęła bardziej niż znalezienia się w ramionach tego mężczyzny jako jego żona. Oczywiście nie chciała go poślubić dlatego, że umiał grać w piłkę, był przystojny czy też dlatego, że potrafił tak jej dotykać, że jej

ciało zdawało się topnieć. No, może także dlatego. Ale były też inne przyczyny.

- Mam na myśli: po tym - ponagliła go.

- Pomyślałem, że przeprowadzę się do Houston. Wtedy będę mógł kochać się z moją żoną regularnie. Czyż to nie jest najlepszy sposób na przedłużenie miodowego miesiąca? - Ross przyglądał się jej z uwagą.

- Przeprowadzisz się tutaj?

- Sądzisz, że w Teksasie nie potrzebują prawników?

- Och, Ross - westchnęła uszczęśliwiona Noel. - Tak bardzo cię kocham!

- A ja cię uwielbiam, kochanie. - Zniżył głos i Noel spojrzała z niepokojem na brwi, marszczące się pod bandażem. W ciemnych oczach zauważyła cień bólu.

- Bardzo cię boli, skarbie? - zapytała miękko. Chciała pogłodzić go po głowie, ale obawiała się, że sprawi mu większy ból.

- Trochę - przyznał. - Ale to nie pierwsza kontuzja. Mam nadzieję, że ostatnia.

Oparł się o poduszkę i zamknął oczy. Noel spojrzała na jego bladą twarz.

- Ross, chcesz, żebym teraz wyszła?

- Kochanie - szepnął, nie otwierając oczu. - Nie chcę, żebyś kiedykolwiek mnie zostawiała. Czy mogłabyś poprawić mi poduszkę?

- Oczywiście. - Noel pochyliła się i posłusznie spełniła jego prośbę. Nagle Ross wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie, tłumiąc pocałunkiem okrzyk zaskoczenia.

Po chwili Noel poczuła, że ogarnia ją fala pożądania. Był to pocałunek namiętności, ale zarazem obietnicy. Kiedy oderwała się od Rossa, udzieliła mu lekkiej nagany.

- Oszukiwałeś - poskarżyła się. - Myślałam, że naprawdę bardzo cię boli.

Ross przyciągnął ją bliżej. W jego oczach płonęło znajome światełko. Kiedy jego silne ręce ułożyły Noel na wąskim szpitalnym łóżku, zaśmiał się i zaczął ją całować.

- Moja kochana Noel - szepnął z uśmiechem - nie mów mi, że tak doświadczona znawczyni futbolu jak ty nigdy nie słyszała o podstępach rozgrywających!